

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

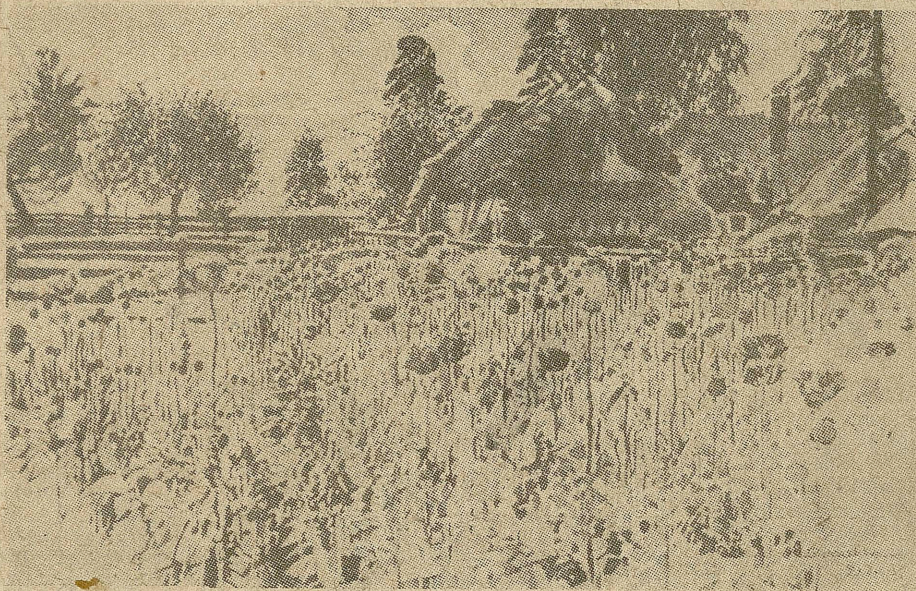
Rok V

Łódź, 14 listopada 1948 r.

Nr 46 (174)

Anna Kamińska

TRADYCJE POEZJI CHŁOPIEJSKIEJ



Stanisław Masłowski: Pejzaż wiejski

W ogólnym obrazie współczesnej poezji polskiej grupę osobną stanowią poeci chłopscy. Mimo że w czasie wojny — tkwią oni wszyscy głęboko w tradycjach literackich i społecznych XX-lecia międzywojennego.

Toteż przeprowadzając generalny obrachunek tradycji literackiej grupy chłopskich poetów trzeba będzie dość daleko cofnąć się w czasie, aby odnaleźć ich rodowody literackie i ideologiczne — aby tym wyraźniej stwierdzić, czy istnieje odpowiedniość środków literackich i treści chłopskiej poezji wobec przemian społecznych i wobec zadań, jakie i sama rzeczywistość, i oficjalne czynniki, kierujące polityką kulturalną, mogą dziś przed literaturą postawić.

O chłopskich poetach można mówić łącznie o tyle, że wywodząc się z jednego środowiska wracają do niego jako do głównego motywu literackiego twórczości, że elementy stylu czerpią z literackich konwencji przedstawiania wsi, że w sensie ideologicznym poczuwają się do związku z życiem i przemianami zachodzącymi w środowisku wiejskim. To uprawniona do zbiorowego omawiania rozproszonych zresztą poetów, chociaż oczywiście artystyczna wartość ich utworów jest nierówna i przyjdzie ustawiać obok siebie poetę pełnej miary Stanisława Piętaka z pograniczem gromadami popieraną przez dotychczasową politykę wydawniczą Oddziału Wiejskiego Związku Literatów. Nie o cenzurki jednak idzie. Oceny osiągnięć artystycznych dokonuje się zawsze według określonego gustu literackiego. Nie można go jednak uchwycić, zanim się nie scharakteryzuje stylu i nie określi jego ideologicznego wykładnika. Dopiero potem byłaby kolej na pytanie: dla kogo ta poezja? Komu może się po prostu podobać, komu służyć?

Chłopscy poeci skupieni są organizacyjnie w Oddziale Wiejskim, który z racji swego istnienia i odrębności w Związku Literatów Polskich mógłby być uważany za grupę pisarzy klasowo i ideologicznie powiązanych.

Sens kulturalny działalności Oddziału Wiejskiego mógłby być więc w dużej mierze określony przez postawienie problemu poezji chłopskiej, ponieważ tak się składa i to dość typowo dla sytuacji literatury, że w Oddziale poeci przeważają liczebnie nad prozaikami.

Chłopscy poeci, tak jak ich dziś widzimy, dadzą się umieścić w trzech kolejnych sytuacjach t. zw. sprawy chłopskiej w Polsce.

1. LUDOMANIA ETNOGRAFICZNA

Poeci Młodej Polski: Kasprowicz, Orkan, Tetmajer, Rydel i wielu pomniejszych jak Bogdanowicz (pseud. Bożydar), Feliks Gwizdź, Józef Jedlicz, Kapuściński, Kazimierz Łaskowski (El), Kazimierz Króliński (Jan Denes) i inni przesycają literaturę polską tematyką wsi. Konwencja ich poetyczności wiejskiej na długo zapanałuje w literaturze. Jest to przede wszystkim krajobraz wsi

przesycony sentymalizmem i uosobieniem w psychicznym przeżyciu poety. Krajobraz przystrojony, niby w sklepie jubilerskim, w charakterystyczne słownictwo wschodniej malarstwa. W tym krajobrazie brak niemal zupełnie człowieka, akcenty społeczne słabe i nieokreślone — nie wychodzą poza społeczny sentymalizm. Taki jest w wierszu Orkana ów błąd chłop pokazujący twarz z nad żyta błyszczącego w słońcu.

Rzecz dzieje się w okresie rozkwitu etnografii polskiej. Warszawska grupa „Wisły” i Lwowskie Towarzystwo Etnograficzne wychodzą poza naukowe pracownie i muzea, pociągają inteligencję w miasteczkach i na wsiach zdobywają zainteresowanie samych chłopów, tworzą prawdziwy ruch regionalistyczny, żywy zwłaszcza w Galicji będącej siedzibą Młodej Polski. Ten polski regionalizm zwrócony na wieś ma swoje ideologiczne uzasadnienie — przemieszcza społecznie polski nacjonalizm — z kręgu szlacheckich, którego wieszczami ostatnimi byli Wincenty Pol i Władysław Syrokomla w środowisko społecznie begunowo przeciwne: w lud pojęty wyłącznie jako lud wiejski. Polska odnajduje się pod siermięgą chłopów i tylko tam. Ta dekadencja polskiego nacjonalizmu — ze szlachty do ludu — dokonuje się w atmosferze inteligentkiej depresji psychicznej. Wewnętrzne rozdarcie wyrażone w poetyckich symbolach „osmętnicowych” nakrywa się z ciemnym obrazem społecznej doli chłopów uprawniającą, przeciwieństwo obiektywnie do smutków i żalów narodowych. Porównaj: St. Szczepanowski: „Nędza Galicji w cyfrach”. Romantyczne rozpacz patriotyczne przenoszą się w prywatne przeżycia i tak zmaleła szukają społecznego uzasadnienia w nędzy wsi.

Spółecznikostwo wiejskie poetów młodopolskich nie oznacza przeważnie nic innego.

Poeci młodopolscy pod wpływem etnograficznego regionalizmu zwracają się do obyczajowych uroków kultury ludowej, jej obrzędów, strojów i bajecznych postaci. Odkryto region góralski. Moda na góralszczyznę podsunęła do eksploatacji poetyckiej nowy teren pełen egzotyki krajoobrazowej i lek-sykanej. Tetmajer, autor „Na Skalnym Podhalu”, stworzył marsz zbójcecki uważany dziś za pieśń ludową:

„Hej! idem w las — piórko się mi mięoce
Hej! idem w las — dudni ziemia gdy krocie!
Ka wywinem ciupazeczkę — krew czerwona
wytoce!
Ka obyrtne siekiereczką — krew mi spod
nóg bulkocę!”

Sagi ludowe podhalańskie wzbogacają polską mitologię poetycką. Mit o Janosiku staje się niemal popisowym numerem poetów chłopskich. — Z nich my wszyscy — mogli by o poetach polskiej moderny powiedzieć współcześni chłopscy poeci. Nie są oni ani w sensie ideologicznym ani formalnym „samorodni”.

W NUMERZE

między innymi:

- M. Kalinin — O radzieckim wychowaniu
- L. Sobierajski — „Domyślność serca”
- B. Serman — Pieśń
- M. Uszakow — Rzemiosło
- K. Sławiński — Naród i wolność społeczna
- M. Grad — Struktura klasowa wsi W. w XX wieku
- E. Granowski — Metody i cele imperializmu
- M. Tank — Leningrad
- K. Piwarski — Problem Berlina
- J. Lubojemski — O spuściznę

Zresztą moda na Podhale obudziła tam rodzimych poetów ludowych. Do nich należy Stanisław Nędza - Kubiniec, autor tomu poezji „Na nową perć” (Kościełisko 1936) i „Janosika, poematu o zbójniku, który chciał porównać świat”.

W tomie „Na nową perć” mamy norwidski poemat teoretyczny o poezji chłopskiej. Oczywiście, jest to Norwid via Miriam. Poemat zaś o Janosiku jest cały przesycony młodopolszczyzną. Najlepsza tetmajerowska, góralszczyzna dźwięczy w pięknym fragmencie śmierci Janosika. Kasprowicz z „Mojego świata” odzywa się w opisach:

„W grapie do słonka — stoi moja chata,
spogląda w da! szybkami na cztery strony
świata.
Na cztery strony świata, na cztery jego końce.
gdzie wschodzi i zachodzi okrągłe gorkie
słońce...
Hej stoi moja chata zwykła chatupa wsiońska,
Kto stworzył świat ten ludzki, kto się o niego
troska?...”

Do autorstwa tych strof mógłby się przyznać śmiało Kasprowicz.

Akcent społeczny „Janosika” Nędzy — Kubinca — jest tak wystylizowany na ludowy, że nie wychodzi poza sferę fantazji. Obraz społeczny wsi w „Janosiku” to obraz pańszczyźnianego tuisku, niedoli, typowego dla przetrwałych powieści wiejskiej antykomunizmu: dwór — wieś; nie brak operowego motywu uwiedzenia dziewczyny przez paniczą.

Z tym wszystkim „Janosik” Nędzy bardziej jest balladą i melodramatem ludowym, niż poematem społecznym o zawołanej choćby rewolucyjności, jak byli np. „Zbójcy” Schillera.

Podobny jest społeczny wydzźwięk poezji Pawła Kubisza — wzbogacony o element nacjonalizmu śląsko - cieszyńskiego. Poematy Kubisza z „Przednówka” to chłopska poezja katornicza w secesyjnym stylu. W twardej, ekspresyjnej gwarze śląskiej mamy tu istną orgię symbolizmu. To samo można by powie-

dzieć o zmarłym w okresie wojny społecznym chłopskim poecie — Wojciechu Skuzie. Kasprowicz z „Hymnów” łączy się tu niesamowicie z chłopską gwarową stylizacją.

„Klasyczni” poeci ludowi jak Sawczuk, Kuraś, Jantek z Bugaja zostali wychowani i przyhołubieni przez Młodą Polskę, przez manierizm poetycki ludomańskich poetów galicyjskich. Nie trzeba przypominać anegdot o osobistych spotkaniach, przyjaźniach, korespondencji między samorodnymi pisarzami chłopskimi a oficjalnymi poetami narodowo - ludowymi tego okresu, filantropijnymi damami społecznikami.

Pierwsi poeci ludowi czerpią swoje utwory z ojczyźnianego wychowania inteligencji młodopolskiej. Takimi instytucjami narodowego wychowania chłopów były „Macierz Polska” i Tow. Szkoły Ludowej, w której wydaniu ukazywały się różne zbiorki poetyckie „z chłopskiej niwy”.

Nie jest to okres całkowicie zamknięty. Trwa on na emigracji, skąd przysyła nam swe wiersze poeta chłopski Breowicz, trwa w wierszach wielu piszących chłopów. Do takich należy np. Jan Pocek. W jego „Zgrzebnych pieśniach” o nienagannie regularnej „klasycznej” strofice trwa rozmazanie społecznego problemu, ślamazarna beznadzieja:

„Nie widzę tych, co w szczęściu,
tylko tych, co płaczą...”

To wszystko w połączeniu z wakacyjnymi upojeniami opisowocia, krajoobrazem.

2. LUDOMANIA UCIECZKI

Drugim wydaniem poezji chłopskiej była oficjalna ludomania 20-lecia międzywojennego.

Reprezentacyjnymi przykładami w dwóch kierunkach mogą tu być Zegadłowicz i Czechowicz. Jest to okres silniejszej fali społecznego deklasowania się chłopów przez awans do inteligencji. Toteż wiejską poezję okresu przedwojennego zasilili poeci pochodzenia wiejskiego o pełniejszym przygotowaniu li-



Ilustracja do „Przednówka” P. Kubisza
(„W Gutach jest muzyka”)

Uustr. F. Świder

terackim i normalniejszym starcie pisarskim niż ten, z jakiego rozpoczynali samorodni poeci ludowi poprzedniego okresu. Pochodzenie chłopskie pozostawiło w młodych poetach pewien uraz społeczny. Nie było jednak warunków na to, aby wypowiedział się on zdecydowanie klasowo. Poezja wiejska przedwo-

typy wiejskie w krzywych lustrach abstrakcyjnego dowcipu. Tak sam zakres typów: dziad, żebrak, kościelnik — znajdujemy w wierszach młodego poety chłopskiego Ożgi Michalskiego. Nie udaje mu się satyra polityczna w poemacie o Nowosielskich i Rydzu Smigłym, znacznie lepiej wychodzą grotesko-

Jak bardzo liryka chłopska okresu międzywojennego daleka była od rzeczywistości politycznej, widzimy czytając wojenne wiersze omawianych poetów. Nie wniosły one nic nowego do ich poetyki, u Piętaka pogłębiły moment ucieczki w senną wizję. Jedynie pewna nuta katastrofizmu wtargnęła w sielankę, tak jak to się stało z poezją Czechowicza.

3. LUDOMANIA MŁODOWIEJSKA

Trzecie wydanie ludomanii jest „rodzime”, wiejskie. Hoduje je ruch młodowiejski na Uniwersytetach Ludowych i w organizacjach młodzieżowych: w „Siewie”, „Wiciach” i Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży. Cechuje go agrarystyczny antyurbanizm z moralistyczną idealizacją rolnictwa i „kultury ludowej”, mit ziemi i zasadnicza teza o odrębności kulturalnej wsi. Ruch młodowiejski i Uniwersytety Ludowe jako szkoły chłopskie wydały pokolenie młodej „rodzimej” inteligencji wiejskiej, która przeznaczona była na pozostanie na wsi. To przeznaczenie było dla pokolenia młodzieży wiejskiej tragiczne i w sensie ekonomicznym i kulturalnym. Ta część młodzieży wiejskiej, która po powrocie ze szkoły nie obejmowała gospodarki i nie zakładała jeszcze rodziny — była grupą wewnątrznie wobec wsi, wobec środowiska starszych zdeklasowaną. W tej to grupie „marginesu” społecznego wsi, w atmosferze luzności wobec rygorów społecznych środowiska rolniczego — powstawała poezja chłopska niezwykłe dla sytuacji charakterystyczna, dochodząca jednak raczej do ambicji literackich, niż rzeczywistych osiągnięć artystycznych. Poeci młodowiejscy nie mogli być nowatorami w sensie ideologicznym, nie byli formalni. Wymienimy tu: Bojara i Bińczaka, Marcę, Pokorę, tu ze względu na sytuację pokoleniową umieścimy Olchę i Ożgę Michalskiego.

Trzecia wiejska edycja poetów wynika jeszcze raz z tradycji Młodej Polski i to wprost, nie poprzez inteligentkich poetów pochodzenia chłopskiego. Ci poeci, których określiliśmy jako ludomanów ucieczki nie byli wychowawcami młodszego pokolenia poetów wiejskich. Wisieli oni w społecznej pustce zaplątani w zawodowe sprawy literackiego życia układającego się w cygańskie grupy kawiarniane.

Bojar i Bińczak — wiedzą wprost z Młodej Polski manierę obowiązującego zasmucenia, kręcą się w opisowości, Bińczak mitologizuje wieś na ludowo wprowadzając postacie z obrzędowości ludowej. Bojar zachwyca się barwnym tłumem wiejskim w kościele, Cokolwiek z zewnątrz, spoza wsi to zasępie i kazi obraz spokojnej, szczęśliwej nędzy wiejskiej.

Marzec w swoim tomiku „Wnuczek orze” dociąga do poziomu poetów drugiej grupy — inteligentkiej. Jest surowszy, bardziej oschły i chropawy, ale przez to bliższy jakiemuś autentycznemu realizmowi, który co prawda poza opis w sferę intelektualną nie wychodzi.

O Pokorze mówi się tu dlatego, ponieważ reprezentuje on pewną sytuację nie-dojścia do inteligencji przy kulturalnej deklasacji z chłopstwa. Pokora jest typem działacza kulturalnego na wsi z tego kierunku, który przyjmuje za zasadę samowystarczalność kulturalną wsi. „Sami sobie” w zakresie kultury. „Wieś tworząca” była próbą organizacji dyktantstwa i przeróżnych manij kulturalnych młodzieży chłopskiej w okresie okupacji. Oczywiście samowystarczalność była okłamywaniem się. „Pokorszczyną” to zjawisko typowego mętu umysłowego wynikającego w dużej mierze z dysproporcji między zewnętrzną „erudycją” a społecznym jej zastosowaniem. Poezja „wsi tworzącej” zamieszczana w „Miesięczniku Ludowym” stanowiła przykład stylistycznego zablakania się, wygibasów językowych o charakterze zupełnie ornamentacyjnym.

Poeci, o których mowa, nie mogą, bo nie umieją, wyrwać się poza obsesję tematyczną wsi. Zakres ich doświadczenia społecznego jest bardzo wąski, mimo, że wychodzą istotnie „z ludu”. Dla pisarza jednak doświadczenie społeczne winno być jego doświadczeniem intelektualnym. Młodzi poeci chłopscy wpełnieni w zaulek społeczny nie mieli intelektualnych narzędzi poetyckiego poznania.

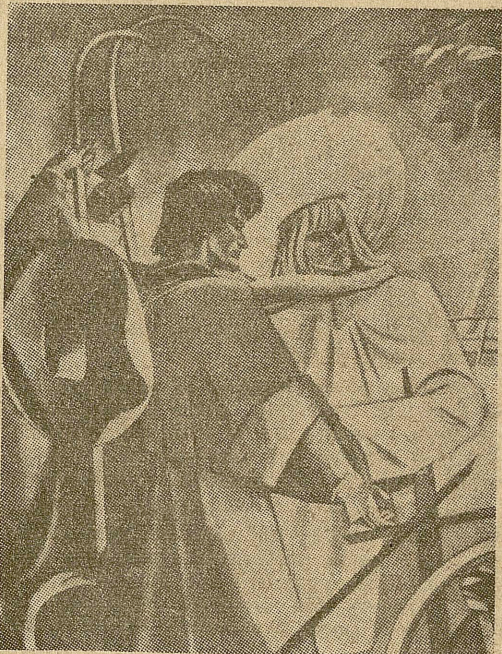
W tomiku Olchy „Zwierciadła” odnajdujemy tematykę współczesną: „Na urodziny wiejskiej spółdzielni”, „Moje pole”, poemat o reformie rolnej, „Nad Odrą 1947”, „Wiejska stacja”, „Tymbark” — wiersz o przetwórci spółdzielczej „Dom działacza” itd. Olcha wnosi do swej poezji żywą treść repertuaru społecznego, niegotową jednak jeszcze do lirycznego przeżycia. Zaczujmy początek wiersza: „Chalupy, naprzód!”

„Chalupy, naprzód!
Słuchajcie! Tupotem grzmia z daleka.
Skreca w gwałtowny przepływ
Nieokiełznana czasów rzeka.
My musimy,
chcemy
zwycięstwo wpisać w lazury naszego dnia!
Wstań, chłopie — robotniku mocarny,
i z zaciśniętych ust
wypchnij: jestem!
Wstań!
Wołam cię wrących słów manifestem”.

Naśladowanie Majakowskiego nie dlatego tu jest złe, że jest naśladowaniem, ale że wiersz ten nie konkretnie nie wyraża. Podobnie nieokreślone nawoływanie mogłoby być przyjęte za poezję własną tak samo przez konserwatywne, prawicowe grupy chłopskie, jak i przez lewicę. Olcha — poeta najbardziej polityczny z omawianych — jest polityczny zanałd i za mało. Jest to poezja dziennikarska, ponieważ jest zbyt ogólnikowa i frazeologiczna.

Problem poezji chłopskiej wygasa wygasa, jak to wynika z naszego ogólnego rejestru, wraz z zamieraniem ludomanii w różnych formach.

Ideologiczny napęd ludomanii młodopolskiej mimo pesymistycznej atmosfery, w której powstał, był tak silny, że znalazł trzykrotne echo w trzech etapach emancypacji kulturalnej wsi, stworzył na długo wzór poezji wiejskiej.

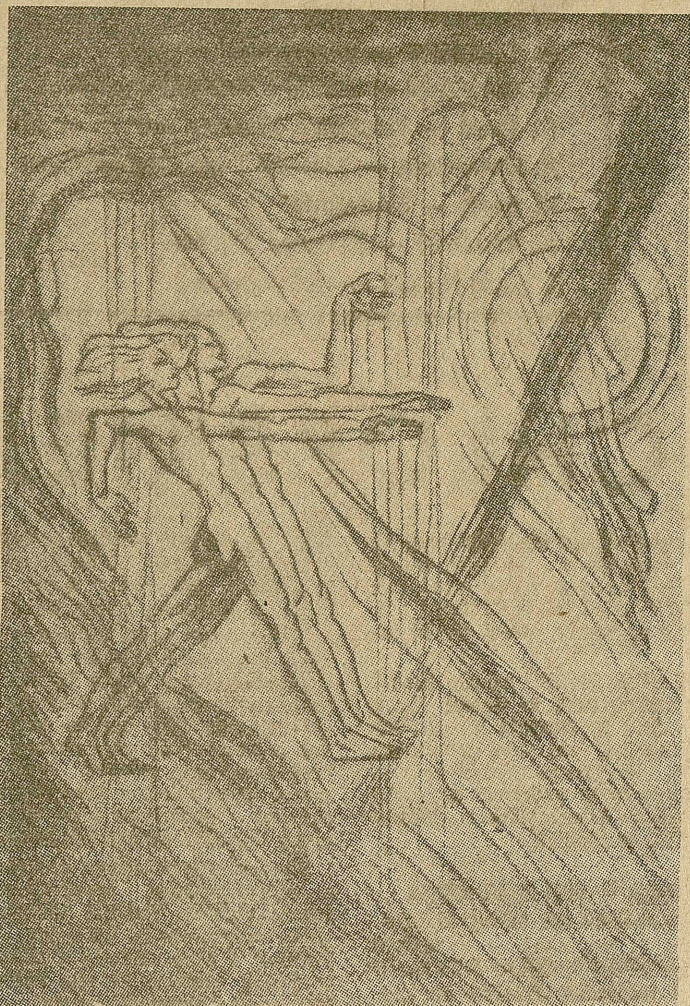


Zofia Stryjeńska: Fragment obrazu pt. „Piast” 1935

Za artykułem tym wysłanym na zwiady w teren tradycji literackich i ideologicznych poezji chłopskiej, winna pójść szczegółowa praca krytyka literackiego. Opracowanie rzuconych zagadnień, dopełnienie ogólnej systematyki — przyda się historykowi kultury okresu wielkich społecznych przegrupowań.

Przełożył: T. Chrościelewski

Anna Kamińska



Ilustracja do „Przednówka” P. Kubisza

F. Swider

jenna nie była bynajmniej poezją chłopską, nie była też w treści przeważnie poezją społeczną. Poeci tacy jak Pięta, Frasi, Ożg i Czernik (twórca grupy „autentystów”) zwracali się do wsi tak samo jak inteligentcy poeci Młodej Polski — jako do tematu, krajobrazu i gotowego schematu przeżywania. Jednak znaczenie społeczne tego zwrotu „wstań, chłopie” nie było to już więcej „wchodzenie w lud” a typowa ucieczka. I co dziwniejsze — uciekano na wieś przed wsią. „Przed nędzą i kłopotem narodu” jak określił sprawę chłopską Żeromski, uciekano do senniejszej wsi, do groteski, do uroków ziemi, prostoty człowieka zdobywającego swą moralność w pracy na roli. Samoobroną przed rzeczywistością społeczną wsi jest „czułość” Piętaka, niezliczone a typowe dla tej poetyki eufemizmy: Piętaka, Frasi, („śpiew małych rzeczy...”) i Ożga.

Jest to poezja sentymentalna, nie ma ona głosu na wyrażanie nastrojów buntu i walki. Czaruje i usypia. Jest poezją wyobraźni i fantazji, a nie umysłu i gorącego serca. Krag tej wyobraźni poetyckiej występuje w pełni u Czechowicza. Senna wizja ożywna elementami mitologii słowiańskiej i katolickiej, skrajny subiektywizm liryki jako nieustannego wyznania wewnętrznego, czułościowości przybierająca np. u Piętaka formy mistycznej epilepsji: motywy kłęknięcia, padania, omdlenia. Poezja jest tu sprawą wyobraźni. A poeta kreuje sobie sam własną rzeczywistość na mieszkanie. Taki pogląd na poezję jest charakterystyczny dla awangardy, z której poeci chłopscy załapali wiele. Żaden z nich jednak nie reprezentuje awangardy bezkompromisowo. Są typowymi poetami rozdroża i wydmuchu. U Skonecznego w tomiku „Wierni ziemi” odnajdujemy wiele cech wiersza skamandryckiego. Stąd zresztą regularność wierszy Piętaka, niekiedy Frasi, Skamander jako poezja oficjalna, pro-rządowa musiał wywrzeć wpływ na poetów, którzy bynajmniej nie trzymali się na ubożu. „Nagroda Młodych”, jaką ozdobił Piętaka, wyróżnienie Jalu Kurka — to były oznaki oficjalnej aprobaty chłopskiej poezji bezklasowej, estetyzującej, stylizatorskiej. Bowiem w swoim wydźwięku społecznym poezja paru chłopskich poetów przedwojennych nawiązywała do sielanki szlacheckiej, utrzymywała się w tonacji Syrokomli i Leńartowicza, doskonale harmonizując ze stylizacją ludową. Ta stylizacja szczególnie jest jaskrawa w poezji Ożga operującej rekwizytami rzeczywistości wiejskiej w charakterystycznych zdrobnieniach, nawrotami, refrenami i abstrakcyjnymi zlepkami językowymi nie w funkcji słowotwórczej „Stopiewni” Tuwima, a w funkcji ludowego zaśpiewu: „oj-dana”.

Obok deformacji lirycznej wsi występuje też deformacja groteskowa. Charakterystycznymi postaciami wydają się poetom figury wykołajeńców, kaleków, żebraków i dziadów. Wieś nie znalazła swojej satyry w żadnym z lewicowych pism przedwojennych. „Mucha” tylko zamieszczała stale felietony kpiące z „chłopskiego rozumu”.

W powieści Gombrowicza mamy fragment świetnej satyry na dwór i wieś. W poezji zaś — groteski Leśmiana i Zegadłowicza ukazują

we ballady chwytające wieś ginącą, wieś — muzealny zabytek. Podobną groteskę wiejską spotykamy w wierszach Ożga, Kubisza, w paru wierszach Piętaka.

Mikołaj Uszakow

RZEMIOSŁO

Dopóki myśl twa formą władnie
I ręka czerstwa
niby pniak.
jak garncarz po chropawym kole
materiał włóczę
i tak
i siak.

Świat — niedotarty,
nie skończony.
Kładź na piedestał go
i kształć.
A nie oszczędzaj razów ciężkich,
iżby się
z gliny
myślą stał.

Borys Serman

P I E Ś Ń

Z za gór sinych, z za burzanów
Szła tu, by otuchę nieść,
Ale w bojach Inkermanu
Zastrzelono dobrą pieśń.

Krew spod serca uciekała...
Chwilę jeszcze wojał żył:
— Jeszcze zemrzeć nie przystało,
Pięć granatów mi zostało,
A tu dłoniom braknie sił.

Pieśń już cichnie, cichnie, cichnie...
Trza ją będzie wkrótce grześć.
Jeden majtek był w pobliżu,
Zapamiętał pieśni treść.

Wnet marynarz drugi, trzeci
W lot pochwylił pieśni wtór...
Przez Karpaty pieśń przeleci,
W mieście Gratz'u wiedzie szturm.

I gdy nadszedł taki ranek,
Żem do kraju wrócić mógł,
Pod rodzinnym Inkermanem
Powitała mnie przez próg.

Tak przebywszy szlak płomienny,
Pełni straż po wszystkie dni
Nad mogiłą bezimienną,
Gdzie jej cichy twórca śpi.

Michał Kalinin

Tłum. E. L.

O RADZIECKIM WYCHOWANIU*)



Michał Kalinin

Komunistycznemu wychowaniu udziela się u nas wiele uwagi... Jednakowoż, chcąc dokładniej i krócej zdefiniować, co to jest wychowanie, napotykamy na znaczne trudności. Często myli się wychowanie z nauczaniem. Zrozumiałe, że wychowanie ma dużo podobieństwa do nauczania, ale w żadnym wypadku nie jest jego synonimem. Autorzytwni pedagogowie twierdzą, że wychowanie jest pojęciem szerszym niż nauczanie. Posiada ono swoje specyficzne właściwości.

Uważam, że wychowanie jest określonym, zmierzającym do celu i systematycznym oddziaływaniem na psychikę wychowanka, w celu zaszczepienia mu cech pożądaných przez wychowawcę. Wydaje mi się, że taka definicja (oczywiście dla nikogo nie obowiązująca) w ogólnych zarysach obejmuje to, co rozumiemy pod pojęciem wychowania, jak np.: wpojenie określonego światopoglądu, moralności i zasad współżycia ludzi, wyrobienie określonych cech charakteru i woli, nawyków i upodobań, rozwój określonych przymiotów itd.

Zagadnienie wychowania należy do najtrudniejszych. Najlepsi pedagogowie uważają je nie tylko za zagadnienie naukowe, ale również za zagadnienie sztuki. Mają oni na myśli wychowanie szkolne, oczywiście, stosunkowo ograniczone. Jest to jednak jeszcze szkoła życia, w której zachodzi nieprzerwany proces wychowania mas, gdzie wychowawcą jest samo życie, państwo, partia, a wychowanymi — miliony dorosłych ludzi, różniących się doświadczeniem życiowym i politycznym. Jest to zagadnienie daleko bardziej skomplikowane.

Na tym właśnie wychowaniu, na wychowaniu mas chciałbym się dzisiaj zatrzymać.

Engels w swojej książce „Anti-Dühring” pisze: „Ludzie świadomie, czy nieświadomie czerpią swoje poglądy na etykę w pierwszym rzędzie z praktycznych warunków swego położenia klasowego, z ekonomicznych stosunków produkcji i wymiany... Moralność była zawsze moralnością klasową, albo usprawiedliwiała hegemonię i interesy panującej klasy, albo też odzwierciedlała oburzenie uciskanej, ale dostatecznie już wzmocnionej klasy przeciw temu panowaniu i broniła przyszłych interesów uciskanej klasy”.

W ten sposób, w społeczeństwie klasowym nigdy nie było i być nie może pozaklasowego, ponadklasowego wychowania.

W społeczeństwie burżuazyjnym wychowanie nawskróś przesycone obłudą, interesami klas panujących, ma charakter pełen głębokiej sprzeczności, odbija w sobie antagonizmy kapitalistycznego społeczeństwa. Idealem kapitalistów jest utrzymanie robotników i chłopów, jako swoich pokornych sług, bez szmeru dźwiękających brzemie eksploatacji. Wychodząc z tego założenia, kapitaliści nie chcieliby wychować w robotnikach i chłopach odwagi i męstwa, nie chcieliby im dawać żadnego wykształcenia. Przeciwnie z ludźmi ciemnymi i zakutymi łatwiej można sobie poradzić. Ale z takimi ludźmi nie można zwyciężać w wojnach zaborczych (imperialistycznych), bez elementarnych wiadomości nie mogą oni pracować przy warsztatach. Wzajemna konkurencja w warunkach postępu technicznego, wyścig zbrojeń itd., z jednej strony, z drugiej — walka robotników i chłopów o wykształcenie, zmuszają burżuazję do rzucania choćby okruszków wiedzy klasie robotniczej, a grabieżcze wojny zmuszają do wyrobienia wytrwałości, odwagi i innych cech — tak niebezpiecznych dla burżuazji.

Z tych przeciwieństw nie może się wytworzyć żaden system wychowania burżuazyjnego. Mimo tych sprzeczności właściwych, jak już mówiłem, samej istocie społeczeństwa burżuazyjnego, klasy panujące prowadzą rozpaczli-

wą walkę o opanowanie mas ludowych, wykorzystując wszystkie środki — od otwartego ucisku do subtelnego kłamstwa.

Człowiek pracy w społeczeństwie burżuazyjnym od urodzenia do samej śmierci znajduje się pod nieustającym oddziaływaniem myśli, uczuć, nawyków, wygodnych dla klas panujących. Płynnie ono niezliczonymi kanałami, przyjmując czasami ledwo odczuwalne formy. Kościół, szkoła, sztuka, prasa, kino, teatr, rozmaite organizacje — wszystko to służy za narzędzie wszczepienia w świadomość mas burżuazyjnego światopoglądu, moralności, nawyków itd.

Weźcie na przykład kino. Pewien burżuazyjny reżyser pisze o amerykańskich filmach: „Wiele współczesnych filmów to tylko środek narkotyczny, przeznaczony dla ludzi zmęczonych do takiego stopnia, że jedynym ich pragnieniem jest usiąść na wygodnym fotelu i być karmionym łyżeczką”. Taka jest istota burżuazyjnego wychowania. „Wychowanie komunistyczne z gruntu różni się od burżuazyjnego, nie tylko z przyczyny swoich zadań, co jest zrozumiałe bez udowodnienia, ale również przez metody.

Komunistyczne wychowanie jest nierozłącznie związane z rozwojem świadomości politycznej, kultury ogólnej, z podniesieniem poziomu umysłowego mas. Do tego dąży wszystkie komunistyczne partie.

Chociaż ostateczny cel wszystkich partii komunistycznych jest jednakowy, to jednak z tego powodu, że sytuacja klasy robotniczej w Związku Radzieckim jest odmienna od sytuacji w krajach kapitalistycznych — wychowanie u nas winno odpowiadać właśnie tym odmiennym warunkom. Klasa robotnicza w naszym kraju jest panującą, kierowniczą siłą nie tylko w sensie materialnym ale i moralnym.

Marks i Engels pisali: „Klasa dysponująca środkami wytwórczości materialnej siłą rzeczy dysponuje również środkami wytwórczości duchowej. Ludzie, składający się na klasę panującą, posiadają między innymi świadomość i wobec tego myślą; w takim stopniu, w jakim panują, mianowicie jako klasa, określają daną epokę historyczną w czasie jej trwania, robiąc to, rozumie się samo przez się, we wszystkich dziedzinach, to znaczy panują także jako myślący producenci myśli, regulują produkcję i podział myśli swego okresu; znaczy to, że ich myśli są panującymi myślami epoki”.

„Komunistyczne wychowanie w naszym zrozumieniu zawsze winno być konkretne. W naszych warunkach powinno ono być podporządkowane zadaniom, stojącym przed partią i państwem radzieckim. Zasadniczym, głównym zadaniem wychowania komunistycznego jest udzielanie maksymalnej pomocy w naszej walce klasowej.

Widzę, że zdziwił się trochę, pragniecie zrozumieć sens wychowania... w naszym kraju, w którym klasy wyzyskiwaczy zostały zniszczone. Wydaje mi się, że nie wymaga to specjalnych wyjaśnień.

Wystarczy przypomnieć wspaniałą odpowiedź tow. Stalina, udzieloną komсомолcowi Iwanowiczowi. „Ponieważ — pisał tow. Stalin — nie żyjemy na wyspie, a w „systemie państw”, których przezwajacą część odnosi się wrogo do państwa socjalistycznego, istnieje niebezpieczeństwo interwencji i restauracji; mówimy otwarcie i uczciwie, że zwycięstwo socjalizmu w naszym państwie nie jest ostateczne”.

My nie możemy ograniczyć się tylko do krytyki ustroju burżuazyjnego. Najważniejsza jest w ocenie walka o praktyczne osiągnięcia we wszystkich gałęziach polityki, ekonomiki, kultury, nauki i sztuki itd. Oczywiście, że wychowanie komunistyczne winno pójść w tym kierunku.

Towarzysze, jednym z najważniejszych elementów budownictwa komunistycznego i potężnym orężem mas pracujących ZSRR w walce z kapitalizmem jest wysoka wydajność pracy.

Lenin mówił, że „wydajność pracy jest ostatecznie najważniejszą, najistotniejszą dla zwycięstwa nowego ustroju społecznego. Kapitalizm stworzył wydajność pracy, niemożliwą przy pańszczyźnie. Kapitalizm może być zdecydowanie zwyciężony tym, że socjalizm tworzy nową, bez porównania wyższą wydajność pracy.

Komunizm stwarza w porównaniu z kapitalizmem wyższą wydajność pracy robotników wolnych, świadomych, zjednoczonych i korzystających z nowoczesnej techniki. Oto, towarzysze, o czym należy myśleć i mówić, oto w jakim kierunku winniśmy przede wszystkim rozwijać wychowanie komunistyczne.

„W naszym kraju dawno — twierdził tow. Stalin — zachodzi gruntowny przewrót w poglądach ludzi na pracę. Współzawodnictwo socjalistyczne „przekształca pracę z hańbiącego, ciężkiego brzemienia, jakim była przedtem, w sprawę honoru, sprawę chwały, sprawę męstwa i bohaterstwa”. Fakt ten znalazł jaskrawe, stalinowskie wyrażenie w Konstytucji.

„Z jednej strony nagradzając najlepszych przedstawicieli pracy socjalistycznej, z drugiej — karząc dezorganizatorów produkcji, partia i władza radziecka wskazują w jakim kierunku winno iść komunistyczne wychowanie mas pracujących ZSRR.

„Ale, towarzysze, wyższa wydajność pracy — to nie tylko ilość, ale i jakość produkcji. Niektórzy ludzie skłonni są do rozpatrywania pojęcia komunizmu abstrakcyjnie, nie

wkładając w nie konkretnej treści. A co to znaczy komunizm? To znaczy jak najwięcej produkcji i jak najlepsza jakość! Przy tym biorę pod uwagę produkcję nie tylko pracy fizycznej, ale i intelektualnej — produkcję inżynierów, architektów, pisarzy, nauczycieli, lekarzy, artystów, malarzy, muzyków, śpiewaków itd.

„Tak więc walka o komunizm — to walka o wyższą wydajność pracy, tak w sensie ilości jak i jakości produkcji. Oto pierwsza zasadnicza teza komunistycznego wychowania ludzi pracy ZSRR.

„Cechą komunistyczną jest troska o społeczną własność. Mnie się wydaje, że w historii ludzkości nie było bardziej oszczędnego społeczeństwa, niż komunistyczne. I to jest naturalne; przecież dysponowanie środkami, wydatkowanie ich, tylko w społeczeństwie komunistycznym znajduje się w rękach producentów. Sądzę, że nie ma potrzeby udowadniać, że producent jest bardziej oszczędny w wydatkowaniu niż eksploatacja lub grabieżca cudzego mienia.

Historia nie nauczyła ludzi pilnować własności społecznej, natomiast zwolenników trwania tej własności było zawsze wielu.

Defraudacja była cechą charakterystyczną poprzedniego systemu, a skarb był krową dojną dla urzędników. Oczywiście, że takie porządki rozwijały niefrasobliwość, rozrzutność w stosunku do własności prywatnej, a lekceważenie własności społecznej było powszechne zarówno w dołach jak i u władz.

Ale to trwonienie dorobku narodu, pracy ludzkiej, które obserwowaliśmy w przeszłości, stanowi załedwie swawolę dziecięcia w porównaniu z trwonieniem pracy ludzkiej we współczesnym społeczeństwie kapitalistycznym. Można śmiało powiedzieć, że obecnie codziennie wysadza się w powietrze miliony dni pracy, aby zniszczyć pracę przeszłości. A ileż się niszczy najcenniejszych darów przyrody, których ilość na ziemi jest ograniczona. Już chociażby tylko za to przestępstwo przed ludzkością kapitalizm zasługuje na jak najszybsze zniszczenie.

„A więc, towarzysze, musimy się wprędy nauczyć pracować w miarę zdolności, nauczyć się troski o mienie społeczne, a kiedy już dostatecznie wypracujemy i nauczymy się oszczędzać plony naszej pracy, wtedy nasycimy wszystkie zapotrzebowania. Jest to druga składowa część wychowania komunistycznego.

„Niezbędnym elementem składowym wychowania komunistycznego jest rozwój miłości do ojczyzny, do socjalistycznej ojczyzny, rozwój radzieckiego patriotyzmu.

Po raz pierwszy słowo „patriota” powstało w okresie rewolucji francuskiej 1789—1793 r. Patriotami nazywali siebie bojownicy o sprawę ludu, obrońcy republiki w przeciwieństwie do zdrajców, sprzedawców ojczyzny z obozu monarchistów.

Ale potem termin ten został wykorzystany przez reakcję i władze rządzące dla swoich interesów. Dlatego też do słowa „patriotyzm”, tak w Europie jak i w Rosji carskiej, najuczciwsi ludzie, troszczący się o sprawy ludu, zawsze odnosili się podejrzliwie, dostrzegając w nim szowinizm narodowy, nieuzasadnioną zarozumiałość sfer rządzących.

„Monopol na „patriotyzm” opanowali „czarnoseciny”, którzy demonstrowali swoje „uczucia patriotyczne” w pogromach ulicznych, w masakrowaniu robotników, inteligencji i Żydów.

Jak gdyby jako przeciwwaga „patriotyzmu” ryccerzy knuta i hakaiki rozwijał się w stale rosnącym tempie ruch postępowy, skierowany swoim ostrzem przeciwko samowładztwu.

„Zjawiała się cała plejada genialnych i utalentowanych pisarzy, krytyków i publicystów, którzy podnieśli na wysoki poziom i rozświetlili naszą literaturę na całym świecie. Nie tylko literatura, ale i muzyka rosyjska, malarstwo, nauka zaczęły wysuwać swoich znakomitszych przedstawicieli jako prawdziwych patriotów kultury narodowej.

„Po pewnym czasie do walki tej przystąpiły stopniowo demokratyczne warstwy ludności, dzięki czemu nabrała ona bardziej radykalnego charakteru.

„Ludzie ci, ceniący swój honor, godność człowieka i opinie społeczne, zdecydowanie odgradzali się od oficjalnego patriotyzmu. Służbę dla ludu i przebudzenie w nim rzeczywistego patriotyzmu stawiali ponad wszystko.

„Radziecki patriotyzm czerpie siłę ze źródeł głębokiej przeszłości, zaczynając od eposu ludowego; nasiąka najlepszym twórczym ludu i uważa za najwyższy zaszczyt zachować jego osiągnięcia.

Wielka rewolucja proletariacka nie tylko dokonała ogromnych zniszczeń, ale dała początek niewidzianej dotąd twórczej pracy. Jednocześnie przeszła jak huragan oczyszczający przez głowy dziesiątków milionów ludzi, natchnęła ich odwagą i wiarą we własne siły.

„Uważam za konieczne zatrzymanie się jeszcze nad zagadnieniem kolektywności. Nie ma potrzeby specjalnie wyjaśniać, że wpojenie poczucia kolektywności winno zajmować należyte miejsce w wychowaniu komunistycznym.

Nie chodzi mi o teoretyczne zasady kolektywizmu, a o wszczepienie do produkcji, bytu, życia, nawyków społecznych, stworzenie takich warunków, przy których kolektywność stanowiłaby nieodłączną część naszych nawyków, form zachowania.

„Mówię o wytworzeniu poczucia kolektywności, jako o normalnym nawyku. Dawniej tego rodzaju nawyki powstawały żywiołowo. Ja zaś mówię o świadomym kultywowaniu ich w narodzie.

Pojęcia kolektywności nie wolno mylić z pojęciem stadności. Na przykład, kiedy dawniej chłopci tłumnie masakrowali koniokrada lub kiedy tłum udziałowców zbankrutowanego banku w furii rozbijał szyby w banku — to takiego działania, sądząc, nie można uważać za objawy kolektywności. Noszą one charakter stadności. Kolektywność zaś przewiduje celowość działania.

Kolektywność w życiu praktycznym naszego społeczeństwa odgrywa poważną rolę, ponieważ opiera się ona na bazie kolektywizmu. My przeciwstawiamy społeczeństwu kapitalistycznemu kolektywizm, przekonani o jego ogromnej przewadze. Od skuteczności wszczepienia nawyków kolektywnych w produkcję, w życie społeczne i w sposób bycia zależy w dużym stopniu i skuteczność budownictwa komunistycznego.

Kolektywność pracy, kooperatywność pracy stanowi podstawę wytwórczości. W przymyśle socjalistycznym nie wymaga to specjalnych wyjaśnień.

„Jeśli w społeczeństwie kapitalistycznym praca poszczególnego proletariusza zostaje w zupełności bezosobowa i po uosobieniu się w dany przedmiot znika z pola widzenia nie tylko robotnika, ale i fabrykanta, którego interesuje wyłącznie zysk, o tyle u nas wytwór pracy jest zawsze dla robotników widoczny. Widoczny nie tylko przy warsztacie pracy, ale przy użytkowaniu go, korzystaniu z niego. To znaczy, wytwórca o przeciętnej wnikliwości może widzieć wyniki swojej pracy. Jednak musimy poprzez pracę wychowawczą rozszerzyć i pogłębić u robotnika poczucie jego indywidualnego współudziału we wspólnej, kolektywnej pracy.

Szczególnie należy skierować naszą uwagę na wyrobienie poczucia kolektywności na wsi. „Wies” przechodzi poważną szkołę wspólnej pracy, nie posiadając prawie zupełnie tradycji kolektywnej pracy. Chociaż w przeszłości słowa „społeczeństwo”, „interesy społeczne” były czasami wypowiadane na zebraniach gromadzkich, lecz w rzeczywistości sensu kolektywności było tam niewiele. „Interesy społeczne”, „społeczność” służyły za parawan dla prywatnych spraw kuliaków.

W związku ze wstąpieniem na drogę kolektywizacji przed chłopstwem wyrosły trudne zadania: naprzekór wszystkim dotychczasowym złaczom, a raczej, skierować psychikę w stronę krancowo przeciwną, przejść z systemu pracy tylko dla siebie, na system pracy dla wszystkich. Jest to proces trudny i mógł się rozwijać skutecznie tylko pod widocznym naciskiem i przy pomocy państwa.

Przejście z indywidualnej, prostej pracy na kolektywną, wyższej stojącą i bardziej skomplikowaną, wymaga bez porównania większych zdolności organizacyjnych. I oto równoległe z procesem wykorzenienia skłonności własnościowych i nagromadzenia kolektywnych nawyków „chłopów — kołchozników” ma miejsce nagromadzenie doświadczenia organizacyjnego w stosunku kolektywnych metod pracy.

W takich to warunkach postępuje wychowanie komunistyczne na wsi.

„Przesłanką wszelkiej pozytywnej pracy jest kultura. Im bardziej skomplikowany im bardziej wykwalifikowany jest rodzaj pracy, tym większe wymaga kultury. Kultura jest nam potrzebna jak powietrze w całej jej szerokiej skali tzn. od elementarnej, tak koniecznej doświadczenia dla każdego człowieka, aż do tzw. wielkiej kultury.

Towarzysze, można byłoby się zatrzymać jeszcze na całym szeregu zagadnień wychowania komunistycznego, jak np. na roli partii, związków zawodowych, komсомолу, organizacji sportowych, wyższych zakładów naukowych, szkół, literatury, sztuki, kina, teatru, rodziny itd. Lecz to by nas zaprowadziło zbyt daleko i moglibyśmy stracić z pola widzenia najważniejsze elementy, które określają zadania i treść wychowania komunistycznego mas pracujących...

W OSTATNIM NUMERZE 44 (173)

z dnia 31 października 1948 r.:

Bronisław Urbański — Drogi i rozdroża literatury chłopskiej; Aleksander Radiszczew — Z „Podróż z Petersburgu do Moskwy”; Paulina Czyżowa — Sensacja wiejska; Janina Kulczycka-Saloni — Sprawa chłopska w publicystyce wczesnego pozytywizmu; Mieczysław Grad — Wies W. na gospodarstwo społecznej mapie świata; Anna Kamińska — Starość, Droga przez Biskupie; Lili Szwen-grub — „Ostrowianka”; Piotr Chmura — Pod Ostrowem Mazowieckim; Witold Łukasiewicz — Jaką młodzież przyjmujemy na uniwersytet?; Jerzy Miller — Uwagi o „Dziwnej zabawie”; Edmund Niziurski — Pieniądz i filantropia na prowincji; Paulina Czyżowa — Katolicka pochwała wsi; Marian Lityński — Przegrupowanie w produkcji rolnej; Kazimierz Podlasiak — Kilka pytań w sprawie warzyw i owoców; p. h. — Należy wiedzieć i pamiętać; M. K. — Dla aktywistów ZSCH; Fakty i zdania, 17 ilustracji, 12 stron.

*) Z referatu pt. „O wychowaniu komunistycznym”.

Leonard Sobierajski

„DOMYŚLNOŚĆ SERCA“^{*)}

(O metodzie badania wsi)

W ostatnich tygodniach, a więc w czasie wzmożonego zainteresowania zagadnieniami wsi, pojawiło się na witrynach księgarskich dzieło o frapującym tytule: „Społeczność wiejska“.

Należy przypuszczać, że książkę tę ze względu na jej tytuł weźmie chętnie do ręki działacz polityczny a przede wszystkim przodownik wiejski, w nadziei, że dzięki niej uzbroi się w potrzebną na dzień dzisiejszy wiedzę. Dla publikacji o tego rodzaju tematyce jest dziś moment niewątpliwie korzystny, mają one szanse zdobycia szerokiego kręgu czytelników. Z tych względów należy poświęcić im dużo uwagi i czujności.

Książka, o której mowa, wzbudza na pierwszy rzut oka zaufanie chociażby ze względu na wydawcę — podjęła się jej opublikowania nie jakaś tam prywatna firma, ale „Polski Instytut Służby Społecznej“. Ze wstępu dowiadujemy się, że jest ona rezultatem badań, do których autorkę skierował przed wojną w latach 37—38 — Instytut Gospodarstwa Społecznego, a więc Instytucja, która ma za sobą tak poważne osiągnięcia w badaniach nad stosunkami społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi warstwy chłopskiej i klasy robotniczej.

Instytut wyznaczył autorce, dr Zawistowicz specjalne zadanie: miała ona ustalić przy pomocy badań nad wybraną wsią, jakie przeobrażenia dokonały się w jej tradycyjnej kulturze na skutek emigracji. Wybrano wieś Zaborów w powiecie brzeskim, gdzie proces emigracji był bardzo silny pod koniec ubiegłego i na początku obecnego wieku.

Materiały zostały zebrane przed wojną, ale książka jest wydana dzisiaj. Można by więc zakładać, że autorka rozpracuje materiały używając narzędzi badawczych socjologii, jakie po rewolucji w naszym ustroju ujawniają największą zdolność do prawidłowego wykrywania przemian społecznych. Można by zakładać, że autorka, wykorzystując materiały pod kątem nowej sytuacji wsi, jej nowych potrzeb społecznych i gospodarczych. Tymczasem z wynurzeń autorki dowiadujemy się, że lwią część książki to rozdziały dotyczące „form obcowania z wsią“. Nie zrażamy się jednak tą zapowiedzią, bo zawsze ważne jest, kto obcuje ze wsią, a nie podejrzewamy tu przecież wynurzeń wycieczkowicza, handlarza obrazów i dewocjonalii, ani agenta maszyn do zycia — oczekujemy uporządkowanych naukowych obserwacji badacza — socjologa.

Ciekawość nasza wzrasta. Autorka spędziła w Zaborowie około 10-ciu miesięcy. Instytut Gospodarstwa Społecznego podsunął jej niewątpliwie narzędzia badawcze; miała, jak sama oświadcza przygotowanie teoretyczno — naukowe. Jakie więc procesy na wsi dostrzeżę? Jaki jej obraz podsuwa dzisiejszemu czytelnikowi?

Nim przypatrzymy się metodzie autorki, musimy ustalić w jakim kręgu wpływów kształtowała się jej wiedza o wsi. Pokusą jakiej autorka się nie oparła to przede wszystkim typ monografii Jędrzeja Cierniaka: „Wies Zaborów i Zaborowski Dom Ludowy“ (1936). I nie wypłynęła ona tylko z przesłanek poznawczych, ale przede wszystkim ideologicznych. Autorka przystępując do badań nad Zaborowem wyposażona już była w ten cały komplet wiedzy o środowisku wiejskim, jaki w okresie międzywojennym reprezentowała inteligencja ludowa z nadania Franciszka Bujała, Pigońa i Ingłota. Analizę postawy badawczej tych autorów przeprowadzaliśmy niejednokrotnie na łamach „Wsi“, nie będziemy więc do niej powracać, chcemy tylko wskazać na kilka tez metodologicznych i ideologicznych Jędrzeja Cierniaka, do których wyraźnie nawiązuje dr Zawistowicz.

Z monografii Cierniaka dowiadujemy się, że Zaborów jest wsią o starych tradycjach kmiecych. Cierniak badając genealogię swojej wsi rodzinnej kierował się zupełnie innymi motywami niż prof. Styś w swojej książce o Hussowie. Chodziło mu przede wszystkim o wydobycie rodowodów dzisiejszych gospodarzy Zaborowa, kierowały nim te same przesłanki, co twórcami herbarzy szlacheckich, chciał dokopać się korzeni drzewa genealogicznego przodujących przed wojną chłopów na Zaborowie. Jak przedstawiały się według Cierniaka rozwój i przemiany struktury rolnej Zaborowa na jego etapach historycznych? W roku 1852 we wsi było 33 kmieci, 18 zagrodników, 6 dominikałistów (na pańskich siedzących gruntach), 18 zagrodników soltyśostwa i 50 chałupników. Kmiecie siedzieli na gruntach od dwudziestu paru do dwunastu mórg (cyfra najmniejsza wymieniana jest tylko raz). Przeciętna posiadanych gruntów waha się w granicach od 20 do 15 mórg. Łącznie posiadali oni 538 mórg (na kmiecie wypadło 16,5 morgi).

18 zagrodników posiadało łącznie około 112 mórg. Kilku spośród nich miało większe gospodarstwo — około 14 mórg, reszta wahała się w granicach od 1 do 3 mórg.

18 zagrodników soltyśostwa miało łącznie około 83 mórg. 6-ciu dominikałistów miało łącznie około 9 mórg.

50 chałupników nie posiadało ziemi ani kawałka. Wies posiadała wówczas 125 rodzin chłopskich.

Z dziejów wsi z okrusu popańszczyźnianego do pierwszej wojny światowej dowiadujemy się od Cierniaka o strojach ludowych, o ob-

zędach, pieśniach tradycyjnych, o przyrodzonej wesołości, zadzierzystości i honorowości Zaborowian, nie dowiadujemy się natomiast, jak się toczyły dzieje drobnych zagrodników i bezrolnych chałupników. Autor rozpisł się o historii inteligencji zaborowskiej, o szkole, która pozwoliła na awans społeczny synom kmiecy: Pacynom, Walczakom, Majkom, Kukielkom, Cierniakom, Gulikom, Karczmarczykom.

Charakterystyczne, że te same nazwiska znajdujemy dziś w przedmowie Zaborowian, reprezentujących radę gromadzką i dających swój akcept na książkę Pani dr. Zawistowicz-Adamskiej.

Autor pisał o historii kościoła zaborowskiego (dynastie proboszczów), o jego ścisłych i serdecznych związkach z sąsiednim dworem w Dołdze. Inteligencja zaborowska z przełomu XIX i XX wieku wychowywała się pod patronatem tego dworu. Stamtąd szła inicjatywa Spółdzielni Mleczarskiej, Kółka Rolniczego, Kasy Stefczyka. Z tych tradycji wyrósł i zaborowski Dom Ludowy w latach przed drugą wojną światową.

Politycznie wieś była pod wpływami „Piastów“. Struktura rolna Zaborowa na swoim górnym piętrze w okresie międzywojennym nie odbiegała na ogół od lat 1852. Kmiecie utrzymywali się na gospodarstwach z małymi odchyleniami.

Na postawę ideologiczną Cierniaka składają się trzy momenty: 1) wiara w odrębność warstwy chłopskiej (bez widzenia jej różnicowania społecznego i gospodarczego), 2) idea solidaryzmu społecznego tych, którzy pozostają w związkach z „świętą ziemią“ (ziemia, kmiecie, zagrodnicy, chałupnicy), 3) wiara w wartość kultury ludowej, przekazanej przez przodków (bez uwzględnienia jej uwarunkowania historycznego).

Warstwa chłopska w odróżnieniu od innych klas społecznych wyposażona jest w/g autora w wartości, których nie znajduje on gdzie indziej. Są nimi: „Przed wszystkim niezwykłe przywiązanie do „świętej ziemi“, religijna wiara w sens życia, choćby się ono układało w najbardziej opłakanych warunkach (podkreślenie nasze — L. S.) i poczucie nie tylko ziemskiej, ale i pozaziemskiej, odpowiedzialności za wartość tego życia“. Autor ceni sobie wysoko irracjonalny system, w jakim przez plebanię i dwór wychowywany był pańszczyźniany i popańszczyźniany chłop. Widzi on w warstwie chłopskiej absolutne wartości takie jak: wytrwałość a nawet upór w pracy, poczucie młodzieńczej kulturalnej, prężność w działaniu, a więc właściwości, jakie chłopu na parceli dawał system liberalno — kapitalistyczny, znajdujący swoje uzasadnienie w biologicznej koncepcji kultury, stworzonej przez okres pozytywistyczny.

Przy pomocy jakich sił społecznych ma się budować ideologiczna treść zaborowskiego Domu Ludowego? „Towarzystwo jest prowadzone przez samych chłopów...“, ale, brzo Boże, bez zamiaru obejścia się bez inteligencji miejscowej. Przeciwnie, bardzo zależy, by inteligencja, a więc: ksiądz, nauczyciel i ktośkolwiek godny i chętny się nadarzyć, jeżeli tylko przyjdzie nie w celach patronowania, ale z fachową i życzliwą myślą i poradą, — by gościł stale w Domu Ludowym i czuł się jak w rodzinie dobrze żyjących, choćby prostych, (może właśnie dlatego, że prostych) ludzi... Wtedy stosunki we wsi będą szersze, bardziej ludzkie“.

Cierniak patrzy na gromadę wiejską z punktu „przodujących gospodarzy“ nie dostrzegając sprzecznych interesów klasowych między ziemiaństwem, kmieciami i wsią drobnorolną. Uważa on, że między tymi grupami społecznymi stosunki wzajemne dobrze się historycznie układały, ponieważ „szlachta miejscowa szła chętnie w kumy z chłopami i do chłopów...“ tak samo duchowieństwo, a i w obrębie stanu chłopskiego nie uzewnętrzniały się tak wielkie różnice społeczne między kmieciem a chałupnikiem, by sobie wzajemnie nie usługiwali“.

W swoich wskazaniach mówi on: „W najszerzym więc znaczeniu tego wyrazu jesteśmy i będziemy ludowcami i jednocześnie obywatelami całej Polski. Byle tylko nie zafetrować się w ciasnej polityce partyjnej, bo przy najbardziej ustalonych i zdecydowanych przekonaniach własnych trzeba umieć wyrozumieć i uszanować przekonania inne, choćby bieżąco przeciwne (podkreślenie nasze L. S.)“.

A dalej: grunt „to być rzetelnym i prawym człowiekiem, a przede wszystkim trzeba mieć charakter, bo to — jak mówił Władysław Orkan — prawie wszystko“ (podkreślenie nasze L. S.).

Problem ustroju społecznego sprowadza się dla Cierniaka do problemu moralnego. Wystarczy tu ludzka prawda, szczerść. Przy zachowaniu tych warunków ułożą się dobrze stosunki społeczne, ułożą się dobrze przede wszystkim w ramach gromady wiejskiej. Wzorem dla niego tego dobrego współżycia społecznego ma być rodzina wiejska, podstarowa i święta komórka społeczności wiejskiej. Swoją wieś będzie oglądał on przez pryzmat wsi rodzinnej i wsi sąsiedzkiej. Wydaje się autorowi, że przy zachowaniu solidaryzmu gromadzkiego jego rodzinnej wsi uda się przeprowadzić ulenszenia w dotychczasowej gospodarce, że (zamożnym) uda się słać ziemię, zdrenować ją, odkwasic, nieuczynić uprawić, błonia użyczyć. Myśli i o najbardziej naturalnej tylko w tej sytuacji, gdy jego koncepcję ludzkiego solidaryzmu przyjmą i obszarnicy: „a może tym najbied-

niejszym, którzy prawie nie mają, uda się uzyskać choćby małe gospodarstwo z dworskiego przy parcelacji“.

Autor chciałby odsunąć od własnej wsi wszystko to, co mogłoby rozbić społeczność wiejską. Z tych względów wrogię mu będą teorie wskazujące na walkę klasową na odcinku wsi. Cenne natomiast będzie dla niego wszystko to, co tę wieś utrzymuje w dotychczasowym kształcie. Stąd jego szacunek dla religii jako najsilniejszej więzi, stąd jego szacunek dla tradycyjnej kultury ludowej z jej obrzędowością: „Pielegnujemy i pielegnować będziemy nasze ludowe pieśni i muzykę, bo w tych zaborowskich „nutach“ wypowiedziały się całe pokolenia naszych przodków, nie damy sobie wydrzeć tych „nut“ za cenę tanich melodii obcych. Tak samo wiejskiego i polskiego ducha ukażemy w przedstawieniach teatralnych, wieczornicach i zabawach“.

Zaborowski Dom Ludowy jest ozdobiony figurą Chrystusa Frasobliwego, wykonaną kozikową rzeźbą przez świątkarza wiejskiego Jędrzeja Wowrę. Cierniak cytuję fragment „ballady o świątkarzu“ Emila Zegadłowicza. Chrystus ten:

„Po ludzku, po człowieczu skumany z udręką,
Zapoznany od mała z móżolem i trudem,
Jeden z sercem strwożonym i jeden z swym ludem“.

Autor tego właśnie Chrystusa zaleca gromadzie wiejskiej. Jest to Chrystus ludzi biednych, ludzi móżola, trudu i strwożonego serca.

Ta figura na Domu Ludowym jest symbolem wieńczącym cały system myślenia autora monografii o Zaborowie. Nie ma w tym systemie miejsca na bunt, nie ma w tym systemie miejsca na walkę. Zaleca się serdeczność, pojednanie, zgodę na własny los, choćby on się układał w najbardziej opłakanych warunkach.

Wróćmy teraz do książki dr. Zawistowicz-Adamskiej, by ustalić, co zdeterminowało jej zawartość treściową? Czy postawa badawcza, jakiej wymagała nałożona na autorkę zadanie, czy postawa ideologiczna na miarę Jędrzeja Cierniaka?

Analizę książki rozpoczniemy od końca, przechodząc do skromnej garści danych o Zaborowie, które autorka zamieściła w „Dodatekach“. Z danych tych z trudem da nam się odcyfrować sytuację ekonomiczną i społeczną tej „kmiecy“ wsi w 1937 roku. Ma ona wówczas 158 gospodarstw. 84 gospodarstwa nie posiadają koni i narzędzi rolniczych. Są to gospodarstwa od 0 do 7 ha. Pozostałe 74 gospodarstwa liczą ogółem 100 koni. Tymi 100 koniami musi być obrobiona cała ziemia zaborowska. Wynajmu tych koni dokonuje się na zasadzie odrobku. Za jeden dzień pracy ciąglej, drobnorolny gospodarz winien odrobić 4 dni. Wyliczenie podane przez autorkę daje interesujące cyfry. Gospodarstwa do 2 ha wymagają w stosunku rocznym pracy koniami od 4 do 11 dni, czyli musi odrobić 16 do 44 dniówek pieszych, gospodarstwo od 4 — 6 ha wymaga od 15 — 30 dniówek koniami, obowiązane więc jest do odrobku od 60 do 120 dniówek pieszych. Wynika stąd, że gospodarz 4 hektarowy, nie posiadający konia pracuje u posiadacza siły pociągowej około 100 dni w roku. Należy przypuszczać, że są to dni największego nasilenia robót rolnych a więc robót wiosennych, sianokosu, żniw, kopania, orki jesiennej.

Stan ten nie jest dla autorki niepokojący. Mówi ona: „Są gospodarstwa od wielu lat związane taką wymianą świadczeń. Byłoby dla swych gospodarstw robotnika, zamożniejsi gospodarze nie nawykli do pracy najemnej w ścisłym znaczeniu tego słowa, zajmujący w hierarchii społecznej wsi wyższe szczeble, idą do pracy w gospodarstwach uboższych, nawet do tych społecznie upośledzonych, nie pocytując tego sobie za ujmę. Tamci znów nie czują się ani pokrzywdzeni, ani poniżeni. Bo odzwyczajają się pracą za pracę i uważają za punkt honoru, by ich odrobek był „rzetelnym“. Przecie mi sumiennie odrobię“ — powiadają dumnie nawet i wtedy, gdy na przedwórku korzystają z pomocy zamożniejszego sąsiada, biorąc odeń ziarno czy siano na poczet odrobku. Odrobek jest jakby sąsiedzką odwzajemnioną usługą. Wszelkie zgryzoty towarzyszące pracy najemnej, zacierają się tutaj mocą obopólnego porozumienia i dla obopólnego dobra. Spory zdarzają się nader rzadko“.

W gromadzie Zaborowskiej dzieje się wszystko jak najlepiej wedle świętej, sąsiedzkiej zgody. Soltysem jest reemigrant ze Stanów Zjednoczonych, jeden z najzamożniejszych gospodarzy, są we wsi 3 sklepy, założone również przez przedsiębiorczych reemigrantów. Gospodarstwa ich są wzorowo prowadzone, zaopatrzone w potrzebne urządzenia, wyposażone w narzędzia i maszyny rolnicze, z większą ilością bydła rogatego i koni, obrabiane przy pomocy donajmowanej siły roboczej. We wsi jest spółdzielnia mleczarska, nie wiemy tylko kto i jakie ma z niej dochody; jest także Kasa Stefczyka, nie informuje się nas jednak kto w niej korzysta z kredytu. Są to dla autorki rzeczy marzaniecowe. Dla niej jako dla badacza terenowego znajda się sprawy godniejsze zainteresowania. Zobaczymy zaraz jakie.

Autorka na początku książki stwierdza „bietywnie“, że w Zaborowie przetrawiła tradycje „kmiecy“ a dawne rody kmiecy — hierarchii zajmują przodujące miejsce. Koli-



Rozalia „Cierniecka“ (w stroju krakowskim)

gacje rodzinne w tych rodach mają wielkie znaczenie... Poniekąd — potomkowie chałupników i zagrodników do dziś uważani są za coś pośledniejszego niż kmiecie. Są też we wsi późniejsi przybysze, wywodzący się zazwyczaj ze służby dworskiej. Są oni posiadaczami chałup z małym skrawkiem gruntu. Żyją właściwie poza obrebem wiejskiej społeczności. Zowią ich we wsi pogardliwie „przywlecuchami“ lub „przybytniami“.

Z tego cytatu wynika jasno, co dla autorki zawrę się w określeniu „społeczność wiejska“.

Czytelnikowi mogło by się zdawać, że celem badania socjologicznego jest poznanie grup społecznych, wykrywanie ich procesu rozwojowego, szukanie determinant, które te procesy warunkują. Mogło by mu się wydawać, że obowiązkiem badacza jest zgromadzenie dostatecznej ilości faktów, które stanowią konieczny materiał do zbudowania konstrukcji naukowej. Myśli on sobie, że sam cel badań wyznacza określone rygory, zmusza do właściwej metody, której wynikiem ma być obiektywne poznanie badanej rzeczywistości.

Pani dr. Zawistowicz-Adamska ma swoje stanowisko w tej materii. Cel jaki sobie zakłada to zbadanie „prawdziwego człowieczeństwa“. Badacz terenowy dla osiągnięcia tego celu musi posiadać cały szereg cnót kardynalnych, a przez tego kilka innych — pomniejszych. Do pierwszych należą: umiejętność „poszanowania człowieczeństwa każdego człowieka, choćby był najgłupszy z ludzi, najbardziej spowienierany przez życie, najbardziej ubogi przez los obdarzony“, ponadto jest tu wymagana dyspozycja do „pochylenia czoła przed życiową postawą ludzi prostych i uznania ich wyższości, jeśli na to zasługują“. Badacz terenowy „musi odrzucić własny świat nawyków, pojęć, reakcji“. Musi on na tyle żyć się z badanym środowiskiem, by przejąć jego miarę pojmowania otaczającej rzeczywistości. Te zjawiska nie mogą być przez niego tylko rejestrowane, ale muszą być przeżywane. Badacz w dodatku musi być otwarty, szczerzy, serdeczny no i przede wszystkim prosty. Ten komplet cnót pozwoli według autorki na dotarcie do „surowej prawdy“ życia wiejskiego. Pani dr. Zawistowicz-Adamska sugeruje nam, że osiągnąć ten pełny stopień wręczajomości. Informuje nas o tym w rozdziale: „Współżycie serdeczne“. Po dajemy kilka próbek przeżywania przez autorkę faktów z życia wsi.

Umiera przy dwunastym porbicie jedna z gospodyń zaborowskich, zostawiając jedenaście sierot. Lekarz przy dziewięciu dziecku ostrzegają o niebezpieczeństwie dalszych porodów. Autorka uczestniczy w pogrzebie. Oto jej relacja: „Gdy ustawili trumnę na katafalku i zaczęło się nabożeństwo żałobne, coś się nagle stało w tłumie. Jakby wszystkich naraz chwyciła bezsilna rozpacz. W nieporadnej żalości szlochali w głos wszyscy: młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety. Zawodlili, chyłąc się ku ziemi, na klęczkach. Nawet ksiądz na kazalnicy żegnał zmarłą łzami, jako ofiarę obowiązków“.

Stałam na uboczu, przeniknięta do głębi jedną myślą: jakże mocna jest więź społeczna, która spręga tych ludzi! Pospołu przeżywają nieszczęście, jakie spadło na jednego z nich. Otaczają go zwartym kręgiem współczucia. Nie jest sam. Nie pozwolą mu poddać się rozpacz... Porwał mnie ten tłum, wciągnął, omotał jednością uczucia. Wrosłam w ten bez reszty, zagubił się własny świat. Wszystko, co się tu dzieje, stało się proste i zrozumiałe: że można w jednej chwili zatracić siebie, że można cudzym bólem przepelnić serce, że po przez ten ból zbratać się można z całym, dotychczas obcym tłumem, że stanie się swój, bliski, ta bliskością jednolity i zwarty. Że zarazem będzie to wyzwolenie z samotności“.

A oto końcowe refleksje autorki — jej korzyść osobista z przeżycia: „Wrażenia tego dnia na długo pozostaną mi w pamięci. Zyskałam wiele: odnalazłam miejsce dla siebie“.

*) Kazimiera Zawistowicz-Adamska: „Społeczność wiejska“. Polski Instytut Służby Społecznej. Łódź 1941.

tu, na tej dalekiej, zapadłej wsi. Już nie byłam obca i samotna. Obracałam się wśród ludzi swobodnie, pewnie, z większą prostotą zarazem. Czułam, że docieram do nich łatwiej, właściwie, że poznałam wspólny język serdecznego porozumienia... Trzeba było wyjść z siebie, poza zaszarowany krąg własnego świata, by móc kochać do ludzkich serc i dojrzeć w nich prawdziwe człowieczeństwo".

Oto drugi fakt: Dość zamożna gospodyni, nazwana przez autorkę Ciotką, ma męża pijaka. Wyemigrował on do Stanów Zjednoczonych, nie dbał o żonę, pozostawia ją własnemu losowi. Ta ludzi się nadzieją na jego powrót i nawrócenie. Przez myśl nie przejdzie jej chęć ułożenia sobie od nowa własnego życia, bo przecież w kościele „przysięgali sobie do śmierci". Autorka referuje jej stanowisko, równocześnie z nim się solidaryzując w myśl przyjmowania kategorii, w jakich odczuwają swoje życie ludzie wsi. Mówi ona: „bo ona chce uratować jego duszę, poczuwa się do tej wielkiej odpowiedzialności, skoro mu ślubowała wierność, skoro mu przysięgała, że go nie opuści aż do śmierci. Musi przy nim trwać i czynić wszystko, co w jej mocy, by się poprawił. Jeśli nie wydoła, nie będzie miała sobie nic do wyrzucenia".

Tej kobiecie autorka przypisze wszystkie cnoty prawdziwie chłopskie. Zobaczmy jaki ich jest komplet: „Ciotka ma głębokie odczucie godności ludzkiej. Szanuje swą god-

ność i umie ją szanować u innych. Nie chyli czoła przed bogactwem ani przed stanowiskiem. Ceni dobroć i prawość. Ceni prawdziwe człowieczeństwo. Każdy człowiek w jej rozumieniu ma wyznaczone miejsce na świecie — i wielki i mały. Jednemu dane jest żyć w dobrobycie, drugiemu — w ciężkim znoju, ale nie to jest najważniejsze, bo każdy ma swoje smutki i swoje radości i nigdy nie wiadomo, kto jest szczęśliwszy: biedny czy bogaty. Najważniejsze jest to, by każdy na swoim stanowisku pełnił uczciwie, co do niego należy, nie mając na sumieniu niczyjego ukrzywdzenia. I żeby człowiek człowieka nie poniżał, wywyższając samego siebie. Ciotka boleśnie odczuwa każde poniżenie, jakie spada na nią i na ludzi z jej środowiska".

Oto rezultaty myślenia kategoriami badawczego środowiska. Dla dr. Zawistowicz-Adamskiej kultura kregu miejskiego, której zdobywcą jest naukowy pogląd na świat, jest tylko kulturą zakłamanych form, obłudnej etykiety i nieszczerzego konwencjonalizmu. W formach kultury ludowej widzi prawdziwe człowieczeństwo. Autorka nie chce dostrzec, że ta kultura utrzymuje wieś na niskim poziomie cywilizacyjnym, zatrzymuje ją w rozwoju, oddaje pod władanie tych sił społecznych, którym zależało na tym, by warstwa chłopska nie nauczyła się racjonalnie myśleć i kierować swoim życiem, by nie wyszła poza ramy tych stosunków, w jakich zamykał ją

system pańszczyźniany, posługując się dla swoich celów nakazami religijnymi. Najsympatyczniejszą dla niej postacią Zaborowa jest Dziadek, głoszący taką ewangelię: Dla ludzi, którzy wyszli ze wsi i nasiąknęli nowymi treściami nie powinno być tutaj powrotu. „Powinni oni zostać we świecie, bo na wsi trzeba żyć życiem wsiowskim i prawa rządzenia wiejską społecznością muszą być dla wszystkich jednakie. Kto się im przeciwi — musi odejść, by tam, we świecie, innym poddać się prawom. „Naród wiejski" musi być zwarty w sobie, bo w tym jego siła".

Przytoczyliśmy tu z braku miejsca tylko kilka elementów widzenia „społeczności wiejskiej" przez autorkę książki. Wystarczająco jednak charakteryzują one postawę badawczą pani dr. Zawistowicz. Środowiska wiejskiego nie bada ona pod kątem spłotu stosunków ekonomicznych i społecznych. Gromada wiejska jest dla niej wiązką cech moralnych. Środowisko to jest rezerwatem wartości wszechludzkich, których nie znaleźć w kregu miejskim.

W finale skierowanym po dziesięciu latach do Zaborowian autorka stwierdza z zadowoleniem, że „z zawieruchy wojennej wyszły całe te wielkie międzyludzkie wartości. U niektórych pogłębiły się nawet. Wzmocniła się świadoma wola, rozszerzył się widnokrąg myśli. Serca zostały niezmiennione (pod-

kreślenie nasze). Po dawnemu życzliwość góruje nad swarami i niesnaskami, po dawnemu prawość prostuje ścieżki tych, co niebacznie pobłądzili. Po dawnemu przyjaźń jest mocna i trwała. Po dawnemu jesteście nieustępliwie wierni swym ideałom ludowym. Po dawnemu, Drodzy Zaborowscy Ludzie, jesteście rzetelni i prości w okazywaniu uczuć".

Historia widać — jak mawiał profesor Pi-goń — stronami przeszła koło Zaborowa. Wszystko tam jest dobre, bo było dobre i dawniej. Nie ma biedoty, nie ma wyzysku, panuje idealna harmonia — czy potrzeba w takiej sytuacji mówić o przebudowie wsi, wskazywać na drogi jej podnoszenia się gospodarczego i kulturalnego. Najważniejsze to „wszechludzkie wartości", a one zawsze były i są nadal w Zaborowie. Reprezentowali je zaborowscy kmiecie i w przywiązaniu do nich wychowywali swoich kilkudziesięciu chałupników bez kęsa ziemi.

Autorka składa hołd pamięci Stefana Czarnowskiego i Ludwika Krzywickiego, którzy ponoć mieli przyjaźny stosunek do jej zaborowskich badań. Nam wydaje się jednak, że byłoby rzeczą przyzwoitszą nie powoływać się na „świętych pańskich", jeżeli się nie podziela ich wiary i — nie ma ich wiedy.

Leonard Sobierajski

Krzysztof Sławiński

NARÓD I WOLNOŚĆ SPOŁECZNA

ile własność i kapitał nieuchronnie wzniecają waśnie między narodami i wzmagają ucisk narodowy, o tyle własność kolektywna i praca tak samo nieuchronnie ludzi zbliża, wykorzystania te waśnie i znosi ucisk narodowy. Istnienie kapitalizmu bez ucisku narodowego — tak samo nie daje się pomyśleć, jak

być marksistą, jeśli się nie żywi najgłębszego szacunku dla wielkich rewolucjonistów burżuazyjnych — pisze Lenin w artykule „Krach II Międzynarodówki" — którzy mieli światowo-histeryczne prawo mówić w imieniu „ojczyzny" burżuazyjnych, podnoszących dziesiątki milionów nowych narodów do cywilizowanego życia w walce z feudalizmem. I nie można być marksistą, jeśli się nie żywi po-

tem państw sąsiednich. W ten sposób kwestia narodowa została rozszerzona i koniec końcem zlała się siłą rzeczy z ogólną kwestią kolonii, ucisk zaś narodowy z kwestii wewnątrz-państwowej przeistoczył się w kwestię między państwową, w kwestię walki (i wojny) wielkich mocarstw imperialistycznych o ujarznienie słabych, niepełnoprawnych narodowości".

Rozwój kapitalizmu — a w szczególności imperializm — zaostriżył sprawę narodową zarówno na terenie wewnątrz-państwowym jak i między państwowym. Z jednej strony wzmógł walkę klasową wewnątrz narodu, z drugiej zaś strony — rozszerzył i pogłębił ucisk narodów słabszych, w pierwszym rzędzie kolonialnych i półkolonialnych. Rozpatrzymy pokrótce obie sprawy.

Wraz z rozwojem kapitalizmu i wraz z dokonującym się procesem akumulacji kapitału zaostriża się walka klasowa między burżuazją a proletariatem. Jest ona nieuniknionym wynikiem narastających sprzeczności gospodarki kapitalistycznej (wzrost napięcia kryzysów gospodarczych) jak i rozwoju świadomości klasy robotniczej i jej siły. (Jako przyczyny można tu chociażby wymienić skupienie wielkich mas robotniczych w jednym miejscu — w fabryce czy przedsiębiorstwie, co powoduje całkowite odpersonalizowanie stosunków między robotnikami a kapitalistą, oderwanie — teraz już bezgraniczne — robotnika od produktu jego pracy, zorganizowanie robotników w Związkach Zawodowych i partiach politycznych; w procesie rewolucjonizowania robotników wielką rolę odgrywa też względne i bezwzględne ubożenie proletariatu itd.). Równocześnie wzrasta napięcie antagonizmów klasowych wewnątrz klas związanych z kapitalistycznym systemem gospodarczym — zarówno z powodu nierównomierności rozwoju różnych gałęzi przemysłu jak i wyziedziczenia i spychania na niższe pozycje społeczne i gospodarcze szerokich rzesz drobniomieszczaństwa i chłopstwa. (Proces ten szczególnie jaskrawo uwidocznił się w okresie ostatniej wojny w Stanach Zjednoczonych). Cóż oznaczają te dwa procesy? Nie są to bez wątpliwości procesy scalania i jednoliceństwa społeczeństwa narodowego. Wręcz przeciwnie — są wyrazem rozbiicia i wzrastającego rozwarstwienia narodu.

Wyrażają rozczłonkowanie narodu na wrogie obozy. Oczywiście, nie wszystkie klasy doznające porażek z rąk kapitalizmu stają do jasnej i otwartej walki z kapitalizmem. Drobniomieszczaństwo ludzi się jeszcze często utopiamy idealnego kapitalizmu, w którym panuje nieograniczona wolna konkurencja. Często zamiast pójść naprzód, ku socjalizmowi — wraca myślą wstecz, ku poprzednim okresom

kapitalizmu. Nie mniej — chcąc nie chcąc — zbliża się obiektywnie do tego miejsca, w którym rozpoczyna się walka proletariatu przeciwko kapitalizmowi. Waha się, szamocze, przeskakuje z jednej pozycji na drugą — ale zaciskająca się na jego szyi pętla kapitalizmu zmusza drobniomieszczaństwo do szukania poparcia klasy robotniczej. Stąd wielki wzrost autorytetu klasy robotniczej w społeczeństwie narodowym. Stąd jego nieunikniona rola przywódcy w walce przeciwko uciskowi kapitalistycznemu. Dlatego, że klasa robotnicza, skupiając w sobie zasadnicze sprzeczności kapitalizmu i stojąc na pozycjach wręcz przeciwnych wobec wszelkich klas mieszczańskich, umie do gruntu zdemaskować chorobę, nurtującą społeczeństwo kapitalistyczne i umie pokazać drogę wyjścia z narastających trudności gospodarczych i społecznych.

Kapitalizm powoduje również jak już powiedzieliśmy — rozbiicie narodów na panujące i podwładne — narody panów i narody niewolników — panów, którzy czepiają zyski z narodów słabszych i mniej gospodarczo rozwiniętych i niewolników — którzy muszą na panów pracować i pomnażać ich zyski. Jest to proces tak samo nieunikniony, jak sam rozwój i degeneracja kapitalizmu. Rozwój gospodarki kapitalistycznej zmusza burżuazję do szukania coraz to nowych baz surowcowych, do wywozu kapitału na tereny krajów mniej uprzemysłowionych (gdzie wzrastają znacznie zyski i procenty od kapitału) — a w konsekwencji do podporządkowania sobie i ujarznienia wszystkich krajów słabych, pozabawienia ich wolności i niepodległości. Ale proces uprzemysłowienia krajów kolonialnych, wzmagając z jednej strony ucisk narodowy i wyzysk kolonialny, z drugiej strony wydobywa je z ahisterycznego zastoju i podnosi do poziomu krajów cywilizowanych, a tym samym rozbudza świadomość narodową i tendencje walki o niepodległość. Wynikiem tego procesu i tych tendencji są wszystkie dzisiejsze wojny wyzwolenicze narodów kolonialnych przeciwko imperialistycznym ciemiężcom.

Nie tu miejsce na szczegółową analizę tego problemu. Trzeba jednak i należy powiedzieć, że walka ta toczy się często pod przywództwem burżuazji (np. Indie) — często jednak przywództwo przechodzi w ręce klasy robotniczej (np. Chiny, Indonezja). Przesunięcia klasowe i przechodzenie władzy z rąk burżuazji w ręce klasy robotniczej może się dokonać i w rzeczywistości dokonuje się niejednokrotnie w trakcie trwania walki wyzwoleniczej, gdy burżuazja kraju kolonialnego w strachu przed zbyt radykalnymi reformami społecznymi idzie na ugodę z burżuazją kraju imperialistycznego. Tym bardziej, że wojna o



Posiedzenie komitetu pułkowego na froncie w dni Październikowe
Rys. S. Bojm.

nie da się pomyśleć istnienia socjalizmu bez wyzwolenia narodów uciskanych, bez wolności narodowej. Szołinizm i walka narodowa są nieuniknione, dopóki chłopstwo (i drobniomieszczaństwo), pełne przesądów nacjonalistycznych idzie za burżuazją i odwrotnie — pokój i wolność narodową można uważać za zapewnione, jeśli chłopstwo idzie za proletariatem..." (podkreślenie moje, K. P.).

Słowa Stalina wypowiedziane na 10-tym zjeździe RKP(b) w 1921 roku są dziś w pełni aktualne. Historia ostatnich wojen i dzieje imperializmu, z jednej strony — a Związku Radzieckiego oraz państw demokracji ludowej — z drugiej — są naocznym i bezsprzecznym dowodem, że kapitalizm nie tylko nie umie, ale i nie może ustanowić pokojowego współżycia narodów — sprawę tę reguluje i ugruntować może dopiero socjalizm, bądź demokracja ludowa. Prawda ta jest dziś tak oczywista, jak to, że dwa razy dwa równa się cztery. Właśnie i wojny między narodami są tak samo nieuniknionym wynikiem wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu — jak i walka między klasami wewnątrz społeczeństw narodowych. Błąd popełniają ci, którzy kwestię narodową ustawiają poza lub ponad kwestią walki klas. Zapominają, że w społeczeństwie rozdieranym przez walkę klasową każdy problem — choćby najbardziej błahy — przybiera charakter klasowy. Zapominają, że hasło patriotyzmu i miłości ojczyzny w ustach burżuazji — nawet w jej okresie rewolucyjnym — oznacza mobilizację mas ludowych nie dla jakichkolwiek celów i nie dla sprawy abstrakcyjnego, ahisterycznego dobra społecznego — ale w obronie ustroju, którego reprezentantką i najdoskonalszym uprzedmiotowieniem jest burżuazja. Oczywiście, że gdy przywódcy rewolucji francuskiej rzucają w naród ostrzegający okrzyk: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie" i gdy podobne hasło rzuca w naród przywódca zdegenerowanego już mieszczaństwa — Hitler czy Mussolini, lub gdy hasłem tym straszą — już po ostatecznym upadku hitlerizmu — naród amerykański dość bliski pobratymcy ideowi Hitlera, pojęcie „Ojczyzna" w ustach jednych, drugich i trzecich oznacza zupełnie co innego. „Nie można

gardy dla sofistyki... mówiących o „obronie ojczyzny" z racji zdławienia Belgii przez imperialistów niemieckich lub z racji zmywy Anglii, Francji, Rosji i Włoch co do złupienia Austrii lub Turcji". Pierwsi reprezentują postęp społeczny — są uosobieniem rewolucyjnego kapitalizmu, który rozbija nadszarpnięte mury feudalizmu i przynosi społeczeństwu nową, wielką technikę i kulturę, drudzy — burżuazja, już reakcyjna i historycznie wsteczna. Jedni i drudzy reprezentują tylko zastój społeczny i niosą światu groźbę katastrofy i ruiny, a sobie samym — nieuniknioną zagładę społeczną. W pierwszym wypadku burżuazja reprezentuje masy ludowe i przewodzi im w walce przeciw feudalizmowi o nowy, wyższy ustrój społeczny, o „wolność, równość, braterstwo", jakiego znużone nie były te hasła — o wyższą cywilizację i kulturę. W drugim wypadku burżuazja jest oderwana i wroga interesom narodu. Służy — z przyczyn obiektywnych i historycznych (koncentracja kapitału, zaostrezenie antagonizmów klasowych nie tylko w stosunku do proletariatu ale również do drobniomieszczaństwa i chłopstwa) — tylko sobie i wyłącznie sobie. W zależności od posiadanej siły zdradza swój naród podporządkowując się obcej i silniejszej burżuazji (dziś np. Francja, Anglia, Włochy, Chiny Czang-Kai-Szeka itd.). Bądź też zdradza swój naród, wzmagając ucisk klasowy i społeczny, mimo kupienia obcej burżuazji (np. Ameryka, w czasie wojny — Niemcy, Japonia).

„Dalszy wzrost kapitalizmu w Europie, potrzeba nowych rynków zbytu, poszukiwanie surowców i paliwa, wreszcie rozwój imperializmu — pisze Stalin — wywóz kapitału i konieczność zabezpieczenia wielkich dróg morskich i kolejowych doprowadziły, z jednej strony, do zagarnięcia nowych terytoriów przez stare państwa narodowe i przekształcenia ich w państwa wielonarodowe (kolonialne) z właściwym im uciskiem narodowym i z tarciami narodowymi... z drugiej zaś strony, wzmochnęły wśród narodów panujących starych państw wielonarodowych dążenie nie tylko do utrzymania dawnych granic państwowych, lecz i do rozszerzenia ich, do ujarznienia nowych (słabych) narodowości ko-



Przyjazd Kiereńskiego „z jakimiś wystrojonymi i krzykliwymi damami" na meeting.
(Karykatura Kukryników)

niepodległość narodową wywołuje szybką radykalizację mas pracujących kraju kolonialnego.

Kapitalizm nie umie i nie może uregulować kwestii narodowej. Nie może i nie chce dopuścić do usamodzielnienia narodów przez siebie ujarzmionych. Rozpala wojnę między narodami ucieszonymi i burząją narodów panujących. Lata wojny grozić będzie światu dopóty, dopóki istnieje kapitalizm. Ten jeden jego grzech — wielki i śmiertelny — grzech, za który ludzkość płaci milionami trupów, bezmiarem mek i nieszczęść wystarczających do pobudzenia wszystkich uczciwych ludzi do walki przeciwko zmorze kapitalizmu. I kapitalizm mobilizuje przeciwko sobie kolosalną większość ludzkości — wszystkich, którzy cierpią przezeń i którym grozi zagłada. Gdy dzisiejsi przywódcy państw imperialistycznych mówią o pokoju i wolności — ich słowa są jedynym wierutnym kłamstwem. Bo kapitalizm, a szczególnie imperializm nie może się obejść bez ucisku, a więc bez wojny. Powoduje —

jak żeśmy wykazali — zarówno rozczłonkowanie narodu na wrogie obozy klasowe — jak i całej ludzkości na dwa przeciwstawne sobie bloki — tych, którzy ponad wszystko stawiają pokój, wolność społeczną i niepodległość narodową, i tych, którzy ponad wszystko stawiają swój ciasno-klasowy interes — zysk, grabież i wojnę. Ale jak bandytę i grabieżcę spotyka zawsze surowa, ale sprawiedliwa kara, tak też surowa i sprawiedliwa kara i dziś już spada na barki imperialistów. Coraz bardziej zakiebiają się trudności kapitalizmu — coraz więcej narodów walczy przeciwko niemu, a imperialiści, wbrew wojennej fanfaronadzie, tylko grożą i krzyczą. Nic więcej. Bo niczego więcej zrobić nie mogą. Chcą bezwzględnie wojny, ale czyż mogą ją dziś sprokować wbrew woli swoich narodów?

Zlikwidować wojnę i wojny i ustanowić harmonijne współzycie między narodami może tylko demokracja ludowa i socjalizm.

„Zwycięski socjalizm musi nieodzownie urzeczywistnić zupełną demokrację, a więc nie tylko przeprowadzić zupełne równopra-

wienie narodów, lecz także urzeczywistnić prawo narodów uciśnionych do samookreślenia, tj. prawo do swobodnego oderwania się politycznego — pisze Lenin w artykule „Rewolucja socjalistyczna a prawo narodów do samookreślenia” (1917). Partie socjalistyczne, które całą swą działalnością nie wykażą i teraz, i podczas rewolucji i po jej zwycięstwie, że wywołają narody ujarzmione i oprą swój stosunek do nich na podstawie wolnego związku — a wolny związek bez wolności oderwania się jest kłamliwym frazesem — takie partie popełniłyby zdradę wobec socjalizmu”.

Dopiero socjalizm może przeprowadzić i urzeczywistnić w pełni zasadę niepodległości i wolności narodowej. Powtóre — dopiero socjalizm ustanawia pełną i całkowitą jedność narodową. „Jedność narodu nie miała być unicestwiona, lecz przeciwnie zorganizowana przez ustrój komunalny — analizuje Marks historię Komuny Paryskiej. — Jedność narodu miała się stać rzeczywistością przez unicestwienie tej władzy państwowej, która podawała się za ucieleśnienie tej jedności, lecz

chciała być niezależną od narodu, stać ponad narodem. W rzeczywistości ta władza państwowa była przecież tylko pasywną naciąganką na ciele narodu...”

Likwidując walkę klasową i klasowe państwo burżuazyjne — socjalizm likwiduje zapórę, odgryzającą wzajemnie klasy społeczne — niszczy mur, który czyni z członków jednego narodu — śmiertelnych wrogów klasowych.

Burżuazja, która wraz z rozwojem kapitalizmu staje w coraz ostrzejszym antagonizmie do szerokich mas uciskanych swego narodu — przestaje rozumieć jego sprawy, wynaradawia się i przechodzi na pozycję zdrady narodowej (proces tak częsty w dzisiejszym okresie w krajach zachodnio-europejskich!). W walce przeciw burżuazji i kapitalizmowi montuje się jednolity blok najszerzych mas ludowych pod wodzą klasy robotniczej. Rodzi się jedność narodowa, jakiej nie znał ustrój kapitalistyczny. Rodzi się naród bez klas i bez antagonizmów klasowych.

Krzysztof Sławiński

Mieczysław Grad

Struktura klasowa wsi W. w XX wieku *)

W roku 1900 we wsi W. mieszkało 165 rodzin. Byli biedni i bogaci czyli dziady i kmiecie. Tak było zresztą jeszcze w czasach pańszczyźnianych. Najstarsi mieszkańcy wsi jeszcze dziś (1948 r.) informują, że pańszczyznę odrabiali zarówno kmiecie jak dziady, przy czym dziady pomagali kmieciom jako ich najemnicy.

Gospodarstwo — techniczne i cywilizacyjne poziom wsi w r. 1900 ilustrują następujące szczegóły. Najwięksi kmiecie mieli już plugi

podarstwo a liczniejsza rodzina. Będziemy ich tu nazywać biedotą lub biedniakami. Ogółem ludności we wsi W. było w roku 1900 około 800.

W roku 1920 liczba gospodarstw rodzinnych wynosiła już 208, wzrasta więc w porównaniu z rokiem 1900 o 43. Kmiec — kapitalistów już tylko 11, a więc o 44 mniej. Za to gospodarstw średniackich było 100, a biedniackich 75. Rodzin proletariackich (kuczników) 22. Prócz nich żył we wsi jeszcze jeden proletariusz, nie posiadający absolutnie nic, nawet „kuczy”. Ogólna liczba mieszkańców wsi W. wynosiła w roku 1920 około 1100.

Przy stałym wzroście ludności oraz przy stałym, choć powolnym postępie technicznym (około roku 1910 dotarł do wsi kariat z przystosowaną doń młocarnia, oraz wirówka do mleka) wzrastała we wsi liczba ludzi zbednych. Na skutek działań rodzinnych kmiecie szybko spadali do średniaków. Ludzie zbedni szukali wyjścia ze wsi. Dokąd szli, gdzie znajdowali zatrudnienie?

W latach 1890—1914 około 180 osób wyemigrowało do Ameryki (około 40 wróciło naogół z dolarami). Jechali „za porządkiem” synowie i córki uboższych rodzin kmieci, średniacy i kuczniacy nawet. Przed rokiem 1914 przeciętnie po 40 osób rocznie jeździło sezonowo na roboty rolne „do Prus”. Jeden trafił nawet do Danii. 4 osoby uzyskały zatrudnienie stałe w rafinerii hrabiego Potockiego (ale ze wsi nie wyszły). Tamże sezonowo pracowało dalszych kilkuset, 12-cie osób znalazło stałą pracę na folwarku hrabiego Potockiego, a sezonowo pracowało tam 25 osób.

Jeżeli wyżej wymienionych zajęć imali się najbiedniejsi z wyjątkiem emigracji amerykańskiej w której był znaczny udział uboższych kmieci, to do szkół posyłali dzieci prawie wyłącznie ci ostatni.

sensowny termin. Oczywiście nie są to zajęcia główne, tylko pomocnicze, dodatkowe. Niektóre z nich np. znachorstwo, podtrzymywanie skutecznie ciemnotę i konserwatyzm. Było więc we wsi pełno majstrów od wszystkiego: od uprząży, kół do wozu, różnych kłatek, koszyków, żłobów, nawet basów i skrzypiec. Byli: „samorodni” tkacze, murarze, wiertacze studzien, poszywacze dachów. Znachorzy dzielili się nawet na „specjalistów” — jak np. masarzyści, stawiacze baniek, lekarze od „boleśniczy”, „żółci”, „paskudu”, „ograszki”, „rymy”, „kurzej dupy” itd. We wsi W. krają do tej pory wiele dowcipnych anegdot na temat owych niewydarzonych specjalistów. Tak np. jeden z nich usiłował sobie skonstruować samodzielnie warsztat tkacki, ale wyprodukowana na nim „szuka” była taka, że „każdym okiem widać kłak”. Inny (stawiacz baniek) postawił jednej babie duży gliniany garnek na brzuch — w rezultacie trzeba było garnek rozbić młotkiem, „bo cały brzuch wdarło”. Po imięgo jeszcze specjalistę, który leczył ludzi na przepuklinę, przybiegł raz chłopiec z wezwaniem do chorego: „krzesnoojcze, chodźcie, bo się z taty wywaliło”.

Wśród owych „majstrów” trafiali się zapewne genialni samoucy. Klasowy los proletariacki i biedniacki pchał tych ludzi do pozarolniczych zawodów, nie pozwalając im równocześnie zdobyć rzetelnej wiedzy i kwalifikacji zawodowych. Gdyby po Wielkiej Wojnie 1914—1918 utrzymał się w Polsce Rząd Ludowy, nie jeden z nich poszedłby do przemysłu, a jego dzieci do szkoły zawodowej. Tymczasem popędzono ich na Kijów, przeciw rosyjskim robotnikom i chłopom, którzy właśnie na gruzach caratu i kiereńszczyzny tworzyli rewolucyjną, radziecką władzę. Nie jeden z tej biedoty padł gdzieś tam nad Dnieprem czy Berezyną w wojnie toczącej przeciw jego interesom klasowym przez klikę feudalno-kapitałistyczną, przez tę klasę, która historycznie jest odpowiedzialna za jego niedolę.

Wojna 1914—1918 zaznaczyła się wyraźnym postępowaniem w zakresie techniki produkcyjnej na wsi W. W tym to bowiem okresie kilku kmieci nabyło kariaty, co zostało umożliwione korzystnym dla galicyjskiego rolnictwa zwrotem w polityce gospodarczej rządu wiejskiego¹⁾. W pierwszych latach po wojnie pojawili się we wsi pierwszy kultywator, a zaraz za nim siewnik, który zakupił Kółko Rolnicze w r. 1923. Pojawili się również nawozy sztuczne. Utrzymywała się jednak w dalszym ciągu galicyjska przedwojenna tendencja rozdrabniania gospodarstw i braku możliwości wyjścia ze wsi do zawodów pozarolniczych.

Z jedenastu gospodarstw kmiecko-kapitałistycznych w r. 1920, w okresie międzywojennym cztery uległy podziałowi, podczas gdy pojawiły się dwa nowe: jedno stanowiące własność wzbogaconego w Ameryce reemigranta, drugie zaś zmuszone do stałego używania siły najemnej na skutek śmierci kilku członków pracującej na nim, średniackiej w r. 1920 rodziny. Liczba gospodarstw średniackich wynosiła w r. 1939 już tylko 37. Natomiast gospodarstw biedniackich — 195! Kuczników było w r. 1939 — 9 (w r. 1920 — 22). Wydatne zmniejszenie liczebności tej klasy wyjaśnia się następująco: czterech nabyło po 1 morgu gruntu z „chienopiastowskiej” parcelacji pobliskich dóbr hr. Potockiego, kilku wyjechało na tereny wschodnie i w poznańskie, gdzie otrzymali pracę jako służba folwarczna, woźni itp. Natomiast w liczbie owych dziewięciu kuczników znalazł się jeden sproletaryzowany biedniak. Pojawiała się także obok owego pojedynczego proletariusza, o którym już była mowa, cała rodzina proletariacka obciążona siedmiorgiem dzieci, a nie posiadająca nawet kuczy. Wszystkich rodzin we wsi W. było w r. 1939 — 251, podczas gdy ogólna liczba ludności wynosiła około 1.200. Ilu ludzi wyszło ze wsi W. w okresie międzywojennym, do jakich oni poszli i jakie było ich pochodzenie klasowe?

Ustała emigracja amerykańska, parę zaledwie jednostek wyjechało w latach dwudziestych do Kanady. Ostatnia osoba w ramach masowej w początkach XX wieku emigracji do USA wyjechała z W. w kwietniu 1914 r. W latach 1900—1937 kilka osób niejechało do

Francji. Najbiedniejsi jeździli w dalszym ciągu na sezonowe roboty rolne „do Prus”, ale już nie mógł jechać „kto chciał”. Trzeba było się spodobać załatwiającemu te sprawy agentowi niemieckich przedsiębiorstw rolnych, który wybierał ludzi, podobnie jak to się działo w czasach niewolnictwa. W latach 1930—1935 około dziesięciu było także na robotach rolnych na Łotwie, skąd jednak uciekali na skutek fatalnych warunków pracy.

Szkoła średnia stała się w tym okresie instytucją jeszcze wyraźniej niż za czasów galicyjskiej klasowej. Jedynie cztery osoby, które ze wsi W. zdobyły w okresie międzywojennym wykształcenie średnie i wyższe, wy-



„Krakowiaki”. Strój dziewcząt z W.

żelazne, ale jeszcze dolne pręty żłobiące brzozy, jak również czepli były drewniane. Inni używali plugów drewnianych zaopatrzonych jedynie w żelazne lemieszce. Wreszcie byli tacy, którzy mieli jedynie lemieszce cktute żelazne, podczas gdy reszta pluga była drewniana. Podobnie rzecz się miała z takimi narzędziami, jak rydel i widły. Łyżki stołowe były u olbrzymiej większości rodzin drewniane. O łyżkach metalowych, które stopniowo zaczęły do wsi przenikać, krążyły potworne wieści. Ostrzegano, że powodują ciężkie choroby. Ziarno męło się wyłącznie w żarnach. Jest zrozumiałe, że przy takim poziomie techniki produkcyjnej gospodarstwa były bardzo „pracołonne”. Niewielki nawet kmieć, posiadający 10 morgów gruntu przy średnio licznej rodzinie — zatrudniał zwykle stałe siły „najemne”.

We wsi była oczywiście karczma. Szkoła natomiast, już „zadekretowana”, z powodu braku odpowiedniego budynku mieściła się tymczasowo w prymitywnej budwie wzniesionej na pastwisku gminnym. Nauczycielem był pisarz gminny, którego umiejętności nie wykraczały chyba daleko poza elementarną sztukę czytania, pisania i rachowania. Z inicjatywy następcy pisarza na stanowisku nauczyciela założone zostało w r. 1904 Kółko Rolnicze, przy którym uruchomiono sklep spożywczy i wyszynk. Tenże nauczyciel założył Kasę Stefczyka w r. 1911. Listę instytucji społecznych istniejących na terenie W. przed wojną 1914—1918, zamyka Straż Pożarna, której początek przypada na rok 1914.

Najuboższą część mieszkańców wsi, a więc „stuprocentowych” dziadów, którzy nie mieli nic prócz nędznych „kuczy” skleconych na użyzonym im zazwyczaj gruncie gminnym, stanowili „kuczniacy” czyli proletariacki. Było ich w 1900 r. — 24. Gospodarstw, które w tym samym czasie stały zatrudniały siły najemne, a więc gospodarstw kmiecko-kapitałistycznych było 55. Rodzin średniackich t. j. ani nie wynajmujących się kmieciom, ani nie korzystających ze stałej siły najemnej dziadów — było 40. Pozostałe 46 rodzin posiadały gospodarstwa małorolne i karłowate. Rodziny żyjące na tych gospodarstwach wynajmowały się w większym lub mniejszym stopniu, w takiej czy innej formie — kmieciom, zmuszone do tego tym bardziej, im mniejsze było gos-



Współczesny strój dziewcząt z okolic wsi W.

Do 1-ej klasy ośmioklasowego gimnazjum „realnego” przygotowywała czterooddziałowa szkoła miejscowa, która znalazła pomieszczenie w budynku postawionym w r. 1903.

Dla dziecka biedniaka, a tym bardziej proletariusza, bramy szkoły średniej były zamknięte, ponieważ rodziców nie stać było na związane ze szkołą opłaty i koszty.

Przed rokiem 1920 ze wsi W. wyszedł jeden ksiądz, 4 nauczycieli gimnazjalnych (studia uniwersyteckie ukończyli po r. 1920), 6 nauczycieli szkół powszechnych, 1 sędzia (studia uniwersyteckie po r. 1920), 1 oficer austriacki, 4 urzędników. Kilku „nieukończonych” szkółników — wsiaków w aparacie administracyjnym. W omawianym okresie ani jeden człowiek ze wsi W. nie wyszedł do przemysłu krajowego! Oto Galicja!

Reszta ludzi zbednych szukała na terenie samej wsi W. zawodów pozarolniczych uciekając się przy tym nieraz do fantastycznych zgoda sposobów.

We wsi czynnych było zaledwie 3 rzemieślników: 2 kowali (podkuwaczy koni) i 1 kotołdzij. Oprócz nich było jeszcze kilku nielicznych onychowanych szewców, krawców, cieśli. Ale poza tymi uprawiane były różnorakie zajęcia, dla których często trudno wymyśleć jakiś



Dziewczyna z W. ubrana „po miejsku”

wodzą się z jednej kmieckiej rodziny, której gospodarstwo oparło się podziałowi, popadając za to w dług. Poza tymi uzyskało średnie wykształcenie jeszcze 7 osób, wszystkie z rodzin kmieci lub kmiecko — średniackich, to znaczy z rodzin średniackich, pochodzących ze zubożałych kmieci. Charakterystyczne, że wśród nich 3 osoby wykształciły się na leśniczych, 2 na nauczycieli, a reszta ukończyła humanistyczne gimnazjum. Jeszcze po dziś dzień ze wsi W. nie wyszedł ani jeden inżynier, czy technik przemysłowy. Natomiast kilka osób zdołało już wyjść w okresie nieznacznego ożywienia przed wojną (Gdynia i C. O. P.) do krajowego przemysłu, w tym jeden do Gdyni.

Niewielka ilość proletariuszy i biedniaków pracowała w dalszym ciągu na folwarku, w rafinerii, w lkierni (uruchomionej w 1919 r.), niektórzy mogli skorzystać z licznych okazji, gdzie popadło: przy budowie dróg, na kolei, w tartaku. Kilkanaście dziewcząt poszło na służbę do „państwa”. Miejscowe „za wody” pozarolnicze, o których była już mowa, pielegnowane były oczywiście w dalszym ciągu. Wreszcie pracowało się u kmieci.



Przed wyjazdem do Kanady (1924 r.)

*) Patrz prace M. Grada: „Wieś” nr 43 — „Walka klasowa na wsi rzeszowskiej”; „Wieś” nr 44 — „Wieś W. na społeczno-gospodarczej mapie świata”.

¹⁾ Kula „Historia gospodarcza Polski 1864—1918”, str. 140.



Po kilku latach pobytu w Kanadzie

Jeżeli okres Wielkiej Wojny w zakresie udoskonaleń technicznych na wsi W. przebiegał pod znakiem kieratu, to okres drugiej Wielkiej Wojny utwierdził przewagę młocarni motorowej nad kieraem. Ale kierał był narzędziem odpowiednim nawet dla małego kmiecia, ponieważ szybko mu się amortyzował w chlebie własnego gospodarstwa (głównie młocka i różnice sieczki). Tymczasem „motorowka” stanowi maszynę zbyt wielką i kosztowną, gdyby jej używać wyłącznie na jednym gospodarstwie nawet największego kmiecia z W. Tak kmiecie, tak i średniacy zaczęli młócić zboże motorówkami, stanowiącymi własność chłopów—przedsiębiorców z sąsiedniej wsi. Wreszcie jeden miejscowy gospodarz, bynajmniej nie kmieć, ale średniak, który się dorobił pewnego kapitału w latach trzydziestych i w czasie wojny prowadzeniem sklepu i szynku (co nie przeszkadzało, że w początkach swej kapitalistycznej kariery był jednym z czołowych miejscowych „wiciarzy”, nabył taką motorówkę po wojnie i wędruje obecnie z nią po okolicznych (nawet) wsiach. Inny, także nie kmieć, również dorobił się na sklepie i szynku i stał się hodowcą rozpiodowego ogiera.

Okres 1939—1944, mimo wysokie kontyngenty zboża i bydła, które ze wsi wyciskał niemiecki okupant, zaznaczył się wyraźnym postępem technicznym i podwyższeniem stopy życiowej wśród kmieci i pewnej części średniaków. Złożyły się na to następujące główne przyczyny: 1) spadek wartości pieniądza pociągający za sobą poważną obniżkę długów (bezpośrednio przed wojną globalne zadłużenie mieszkańców wsi W. wynosiło około czterech milionów złotych — w samej miejscowej Kasie Stefczyka 40.000 zł); 2) zwyżka cen artykułów rolniczych, umożliwiająca głównie kmieciom nabywanie znajdujących się na rynku Generalnej Gubernii zapasów sprzed wojny; 3) spekulacyjny handel z miastami (Lwów, Kraków, oraz miasteczka okoliczne) a zwłaszcza z Żydami znajdującymi się w sytuacji przymusowej; 4) przenikający do wsi korzystny wpływ postępowych wzorów gospodarowania poprzez intensywny kontakt mieszkańców wsi z przybyłą tu na okres wojny inteligencją, wysiedleńcami itp.

Bezpośrednio przed reformą rolną struktura klasowa wsi W. przedstawiała się następująco: z 263 rodzin — 7 przypadało na gospodarstwa kapitalistyczne (w tym 5 staro-średniackich oraz 2 dorobkiewiczowskie wspomniane już wyżej); 39 rodzin średniackich, 208 biedniackich i 9 proletariackich. Ogólna liczba ludności wynosiła około 1.150, oraz około 300 wysiedlonych przebywających tymczasowo we wsi W. W okresie 1939—1944 kilkanaś-

cie osób pochodzenia głównie kmieckiego, kmieco-średniackiego uczęszczało do otwartych w tym czasie szkół zawodowych w pobliskim mieście i na terenie powiatu, a w szczególności do szkoły handlowej i spółdzielczej. 53 osoby spośród najbiedniejszych i obarczonych liczną rodziną było na przymusowych robotach rolnych w Niemczech. Kilka-naście osób zamordowali Niemcy (wśród nich całą rodzinę żydowską, jedną we wsi).

Po parcelacji wspomnianego wielokrotnie folwarku obszarowego, która została przeprowadzona jeszcze w r. 1944 przez rząd lubelski, struktura klasowa wsi W. uległa pewnej zmianie i przedstawia się obecnie (1948 r.) następująco: na 270 rodzin przypada w dalszym ciągu jeszcze 5 rodzin proletariackich (4 kuczników i 1 rodzina bezdomna; ziemi z parcelacji nie wzięli podobno z braku możliwości jej zagospodarowania), 210 rodzin biedniackich, 48 średniackich (o 9 zatem więcej niż przed parcelacją) oraz 7 rodzin na gospodarstwach kapitalistycznych.

Blisko 40 osób wyszło ze wsi W. po wojnie, w tym kilka całych rodzin. Jedni poszli jako osadnicy na Ziemię Zachodnią, inni do przemysłu, jeszcze inni do administracji, Milicji Obywatelskiej itd. Około 50 chłopów i dziewcząt ze wsi W., głównie dzieci średniaków, choć także kilku biedniaków, uczęszcza obecnie do średnich szkół zawodowych rozbudowanych mocno na terenie powiatu. Są to gimnazja i licea: włókiennicze, mecha-



Dziewczęta z W. na robotach rolnych „w Prusach”

niki rolnej, handlowe, ogrodnicze, Ustrój ludowy rozwalił wreszcie ów kocioł, w którym dusiła się przeludniona, stale biedniejsza wieś najpierw pod berem „najjaśniejszego” Franca Józefa, potem pod rządami „kmiecia” Witosa i w końcu sanacji.

Rozwój klasowej struktury wsi W. w ostatnim pięćdziesięcioleciu ilustruje następująca tabela:

STRUKTURA KLASOWA WSI W.

Rok	Ogólna liczba ludności	Liczba rodzin	Liczba gospodarstw kapitalistycznych	Liczba gospodarstw średniackich	Liczba gospodarstw biedniackich	Liczba rodzin proletariackich
1900	800	165	55	40	46	24
1920	1100	208	11	100	75	22
1939	1200	251	9	37	195	10
1944	1150	263	7	39	208	9
1948	1120	270	7	48	210	5

Kryterium, na podstawie którego sporządzona została powyższa tabela różni się nieco od tego, którym posługują się mieszkańcy wsi W., dzieląc ludność na „gospodarzy” i „dzia-dów” z wyodrębnianiem wśród gospodarzy „kmieci”, chociażby dlatego, że według miejscowej „terminologii” kmieć to — zarówno gospodarz dwunastomorgowy mający dziecięciorko dzieci, jak i gospodarz dwunastomorgowy mający czworo dzieci. A przecież te okoliczności są decydujące zarówno dla sprawy korzystania z sił najemnych jak dla perspektyw danego gospodarstwa i pracujących na nim ludzi. Przyjęte przy ustalaniu tej tabeli zasady podziału ludności wiejskiej sformułował minister Minc w swoim, słynnym już dziś, referacie wygłoszonym na sierpniowym Plenum Komitetu Centralnego PPR.

„Za biednego chłopą uważamy takiego gospodarza, który nie może żyć z własnego gospodarstwa, któremu nie wystarcza własna ziemia, własny inwentarz i który musi zapożyczać się, popadać w zależność, pracować u obcych, po to, żeby nie umrzeć z głodu”⁵⁾.

„Za średniego chłopą uważamy takiego gospodarza, który w zasadzie może żyć z własnego gospodarstwa, z własnej ziemi, z własnego inwentarza i który nie ucieka się do wyzysku innych”⁶⁾.

„Za kapitalistę wiejskiego uważamy tego, kto w ten czy inny sposób, w tej czy innej formie, żyje z wyzysku innych chłopów, żyje z ich pracy”⁷⁾.



Opierając się na tych właśnie zasadach podziału klasowego na wsi, spróbowałem odpowiedzieć na pytanie, jak przedstawia się struktura klasowa wsi W. Ponieważ jednak struktura klasowa wsi W. z r. 1948 nie spada z nieba, lecz narastała przez długie lata spróbowałem pokazać ją w historycznym rozwoju. Rozpoczęliśmy od roku 1900 nie dlatego, że to jakaś przełomowa data, ale po prostu dlatego, że tego właśnie roku sięgają stosunkowo łatwo dostępne źródła. Jednakże zastosowane tu pojęcie klasy społecznej wymaga pewnego oświeślenia.

„Klasy to są wielkie grupy ludzi różniące się swym miejscem w historycznie określo-

nym systemie produkcji społecznej, stosunkiem... do środków produkcji, swą rolą w społecznej organizacji pracy, a w konsekwencji sposobami otrzymywania i rozmiarami tej części bogactwa społecznego, którą rozporządzają. Klasy — to także grupy ludzi, z których jedna może sobie przywłaszczać pracę drugiej dzięki różnicy ich miejsca w określonym układzie gospodarki społecznej”. Przytaczając powyższe zdania Lenina Adam Szaff dodaje: „Kryterium podziału społeczeństwa na klasy jest jednolity stosunek określonego grona ludzi do środków produkcji, wyrażający się w stosunkach własności”⁸⁾.

W toku rozwoju kapitalizmu — jak i wszelka inna klasa — rozwija się i dojrzewa.

„We wczesnym okresie kapitalizmu — pisze Mitin w „Materializmie dialektycznym i historycznym” — klasa robotnicza, mimo, że już istnieje, nie dostrzega jednak w sobie oddzielnej, samostnej klasy, której interesy są przeciwstawne innym klasom. W tym wczesnym okresie klasą robotniczą istnieje, jako klasa „w sobie” (dla wyzyskującej ją kapitalisty), ale jeszcze nie „dla siebie”. Wraz z narastaniem sprzeczności wewnętrznych kapitalizmu, a tym samym — w związku z zaostreniem się walki klasowej — rozwija się zarówno klasowa solidarność robotników jak i świadomość, wyrażająca się w pierwszym rzędzie w zrozumieniu przeciwstawności swoich interesów wobec interesów burżuazji. W ostatecznym etapie rozwoju — przy wysoko rozwiniętych antagonizmach klasowych i wewnętrznych sprzecznościach kapitalizmu — proletariariat organizuje się w partię polityczną — i staje do świadomej i otwartej walki o socjalizm.

Powyższe rozróżnienie jest niezmiernie ważne i użyteczne, zwłaszcza przy rozważaniu klasowej struktury tzw. warstwy chłopskiej, wewnątrz której podziały klasowe często są płynne i wskutek tego zamazane. Dotyczy to zwłaszcza wsi rzeszowskiej, takiej właśnie wsi jak W. Dlatego analizie struktury klasowej wsi W. rozpoczęliśmy w oparciu o ekonomiczne pojęcie klasy, a więc w oparciu o cechy łatwo uchwytne, obiektywne i sprawdzalne.

Naszkicowane powyżej rozróżnienie zastosował faktycznie minister Minc w wymienionym już referacie.

„Widzimy więc, że dzielić należy chłopów na biednych i średnich z jednej strony a wyzyskiwaczy z drugiej strony nie według jakichś mechanicznych kryteriów, a według cechy najbardziej istotnej i podstawowej, według tego, czy żyją z wyzysku pracy innych, czy też nie”⁹⁾. Oto jak przebiega linia podziału klasowego na terenie wsi.

Ale — „Zadaniem naszej organizacji partyjnej jest... nie szczędzić wysiłków, by budzić świadomość klasową biedoty i średnich chłopów...”¹⁰⁾.

Jak rozwijała się świadomość klasowa we wsi W., w jakich formach politycznych wyrażała się nadbudowa ideologiczna, oparta o naszkicowaną tutaj bazę ekonomiczną? Szukając odpowiedzi na te pytania wkroczymy w sam środek walki klas na terenie rzeszowskiej wsi W.

Mieczysław Grad

(c. d. n.)

E. Granowski

Tłum. J.

Metody i cele imperializmu^{*)}

Monopolistyczny kapitalizm jest charakterystyczny swoim wysokim poziomem koncentracji produkcji, szerokim rozwinięciem kombinowania i specjalizacji, daleko posuniętym rozszerzeniem dostępu do technicznych wynalazków itp., co wskazuje na większe możliwości dla zwiększenia tempa rozwoju przemysłu. Jednocześnie charakterystycznymi cechami monopolistycznego kapitalizmu jest ustanowienie monopolowych cen, dążenie do sztucznego wstrzymywania postępu technicznego, chroniczny niedostatek zasadniczego kapitału, jedynowładztwo w obszarach bogatych lub wygodnie położonych koloniach, dochodzące do granic rozdziału kapitału — własności od kapitału — funkcji to jest niezwykły wzrost pasożytnictwa i rozkładu we wszystkich dziedzinach, a w pierwszym rzędzie w przemyśle.

Oto — dlaczego zupełnie antynaukowymi, niezgodnymi z prawami logiki i faktami są zapewnienia współczesnych i wcześniejszych apostołów imperializmu, że można oddzielić dążenie do przyspieszenia tempa rozwoju ekonomicznego, wynikającego z licznych wypadków uspołecznienia i wytwórczości, od zastoju swoistych monopolii.

Tym nie mniej mylna, szkodliwa jest „teoria stagnacji”, która w monopolistycznym kapitalizmie widzi tylko rozkład i z tego wy-ciąga wnioski o automatycznym rozłamie ka-

pitalizmu. Jest to teoria, która demobilizuje klasę robotniczą i przeszkadza jej w jej walce. Zwolennicy „teorii stagnacji” ignorują fakt, że w warunkach imperializmu rozkład i wzrost to dwa oblicza tego samego procesu. Istnienie każdej z obydwóch tendencji w różnych państwach zachodzi w różnych okresach z większą, lub mniejszą siłą w zależności od konkretnych warunków. Wszędzie jednak wi- dać jednocześnie jedną i drugą tendencję, ponieważ mają one wspólną podstawę — monopol.

Imperialistyczne wojny są następstwem nierównomiernego rozwoju kapitalizmu. Państwa kapitalistyczne dobijają się drogą wojny o podział świata odpowiednio z wzrastaniem (absolutnym i względnym) ich ekonomicznej i wojennej mocy. Tow. Stalin charakteryzuje ten związek imperialistycznymi wojnami i nierównomiernym rozwojem kapitalistycznych państw w następujący sposób: „Monopolistyczne władanie... sferami wpływów... i koloniami, nierównomierny rozwój rozlicznych państw kapitalistycznych, wiodący do wsieklej walki o podział świata między mocarstwami, które już zdobyły terytoria, a państwami, które pragną otrzymać swoją część; imperialistyczne wojny, jako jedyny środek ustanowienia naruszonej „równowagi”...

Z drugiej strony, jak dokazała tego pierwsza wojna światowa, wojny jeszcze bardziej zwiększają rozwój oddzielnych państw kapitalistycznych.

* * *

Dla monopolistycznego kapitalizmu typowy jest wywóz kapitału. Eksport kapitału wywiera wpływ na proces uprzemysłowienia państw wwozących i wywożących kapitały.

Wywóz kapitału uwarunkowany jest jego „nadwyżką” w głównych państwach kapitalistycznych. „Nadwyżką” ta jest względna. Wywozi się kapitał nie dlatego, że jego użycie w kraju, gdzie powstał, jest niemożliwe, a dlatego, że wewnętrzne jego użycie zapew- nia mniejszy poziom zysku niż przy wywozie kapitału za granicę, specjalnie do krajów zacofanych, posiadających tanią siłę roboczą, surowce i ziemię.

Wywóz kapitału zwiększa tempo rozwoju przemysłowego kraju, do którego jest skierowany. O tyle, o ile kapitał wydobywa się z gospodarki państw eksportujących „do określonego stopnia wywóz ten może doprowadzić do zastoju rozwojowego państw wywozą- cych”.

Zagraniczne inwestycje państw imperialistycznych doprowadzają do przypływu do tych krajów dywidend, procentów i wnosów na rachunek umorzenia pożyczki. Kiedy wreszcie zagraniczne wkłady sięgają większych rozmiarów, obraz zmienia się. W tym stadium rozwoju wpływu dywidend i procentów z włożonych za granicę kapitałów w takich państwach jak Anglia i Francja w szeregu wypadków kapitały przewyższają rozmiary emisji kapitału dla zagranicy.

Jednakże to nie sprzeciwia się temu, że eksport kapitału wstrzymuje rozwój gospodarki krajów, wywożących kapitał, chociaż

w wypadku jego umieszczenia wewnątrz kraju, pozostałby tu i sam kapitał a nie tylko sama wartość dodatkowa, otrzymana w rezultacie jego zastosowania, jak to ma miejsce przy wywozie kapitału za granicę.

Wywóz kapitału za granicę wstrzymuje rozwój wytwórczych sił państw, wywożących kapitał, a także w pierwszym rzędzie państw przemysłowych u „państwa rentiera”. Oznacza to, że większa część klasy kapitalistycznej oddała się od udziału w produkcji jako przedsiębiorców i prowadzi pasywnie życie zjadając swoje dochody. To właśnie istotnie hamuje rozwój przemysłu krajów wywo- żących kapitał.

Wywóz kapitału za granicę jest środkiem rozszerzenia wywozu towarów. Obroncy imperializmu dopatrują się w tym postępowej strony wywozu kapitału o tyle, o ile zwiększenie wywozu towarów powiększa(!) rozwój przemysłu państw, wywożących kapitał. Zapominają oni jednak przy tym, że jeśli kapitał działa wewnątrz państwa, jego wewnętrzny rynek rozszerza się.

Zwiększenie wywozu towarów w rezultacie wywozu kapitału zachodzi w następstwie tego, że:

a) część kapitału dostarczonego w charakter pożyczki (państwowej, gwarantowanej przez państwo, prywatnej), lub włożonej w rozbudowę przedsiębiorstw przez samego posiadacza, marnuje się w kraju, inwestującym ten kapitał (dostawa uzbrojenia, zakup sprzętu i materiałów dla rozbudowy przemysłowych przedsiębiorstw, kolei żelaznych itp.)

*) Fragment artykułu „Mirowoje Chozjajstwo, Mirowoja Polityka”, rok 1946.

Te jednorazowe zakupy towarów na środki kredytujące nie mogą oczywiście służyć za poważną podstawę dla rozwoju przemysłu państwowego.

b) Państwa dające pożyczki, otrzymują przywileje w dziedzinie handlu z państwami — dłużnikami.

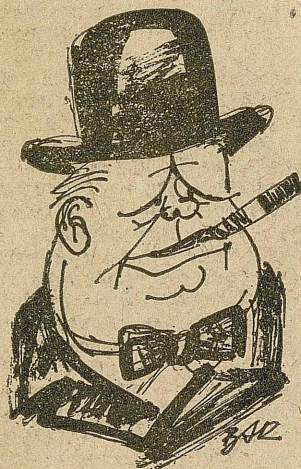
c) Wkłady zagranicznego kapitału w przemysł pozostałych krajów czyni się, licząc na to, żeby znowu stworzone przedsiębiorstwa nie tylko nie wypchnęły towarów z rynku danego kraju, lecz aby same przeobraziły się w kupujących wytwory państwa, wywożącego kapitał. Oprócz tego, zwiększenie ekonomicznego obrotu w rezultacie zwiększonego dopływu kapitału zagranicznego podwyższa popyt na towary zagraniczne.

„Wypływ kapitału w tych państwach, do których on się kieruje — pisze Lenin — okazuje wpływ na rozwój kapitalizmu, nadzwyczajnie zwiększając szybkość jego tworzenia”. W okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego wypływ kapitału ze starych uprzemysłowionych państw do państw niezależnych politycznie, np. wypływ kapitału holenderskiego do Anglii i angielskiego do USA, odegrał doniosłą rolę w uprzemysłowieniu tych krajów. Do kolonii wywoziło się kapitał głównie dla organizacji gospodarki plantacyjnej, produkującej tani surowiec dla metropolii. Tak Indie przeobraziły się w kraj dostarczający Anglii bawełnę, dżut, ryż, herbatę, kawę, kauczuk; Australia i Nowa Zelandia — w dostawcę wełny, mięsa, skór itp.

Holandia wywoziła kapitał do Afryki Południowej, ażeby rozwinąć tam wydobywanie złota. Wypływ kapitału do kolonii doprowadzał do stworzenia tam kapitalistycznego gospodarstwa rolnego. Kolonie grały już wtedy wielką rolę jako rynek zbytu dla metropolii. Różnica w ogólnie przyjętych cenach towarów między metropolią a koloniami zapewniała wielkie zyski dla eksporterów. Jednocześnie z tym kapitał metropolii po prostu grabił kolonie.

Wypływ kapitału dla włożenia go w przemysł kolonii rozpoczął się na wielką skalę dopiero w okresie monopolistycznego kapitalizmu, ponieważ, po pierwsze wypływ kapitału jest typowy dla okresu imperializmu, po drugie ponieważ tylko w tym czasie w koloniach i krajach zacofanych utworzyły się elementarne warunki dla rozwoju przemysłu; znany jest poziom rozwoju wewnętrznego i zewnętrznego obrotu towarów, koleje żelazne budujące się początkowo dla transportu surowców i produktów rolnych do portów, skąd eksportuje się te produkty w kraje metropolii, wolna siła robocza itp. Jednocześnie w okresie imperializmu znaczącej roli nie przestaje grać wypływ kapitału do państw przemysłowych. Analiza faktycznych danych dowodzi istnienia gruntownej różnicy w charakterze wkładów zagranicznego kapitału w przemysł państw o różnym poziomie rozwoju kapitalizmu, w różnym stopniu politycznie samodzielnych, niezależnych od państw kapitalistycznych.

W krajach o wysokim poziomie rozwoju kapitalizmu wkłady przemysłowe zagraniczne kierują się w galezie obrabiające i w przemysłowe przedmioty użytku powszechnego — elektrownie i inne. Motywy poruszające są przy tym różne. Jednym z nich jest dążenie do zdobycia rynku państwa, do którego kapitał jest eksportowany. Nie mając wcale, lub mając ograniczone możliwości zbycia na rynku zagranicznym gotowych produktów z powodu celnych ograniczeń, monopole kapitalistyczne organizują za granicą filie, które właśnie zajmują się taką produkcją. W szeregu wypadków, kiedy pozwalają na to taryfy celne, filie przedsiębiorstw wyrabiają półfabrykaty, produkowane przez monopole w kraju wywożącym kapitał (np. elektrotechniczne i chemiczne przedsiębiorstwa z niemieckim kapitałem w przedrewolucyjnej Rosji). Interesy kapitalistycznych monopolów różnych państw ciasno spletały się i jedną z form takiego związku jest wzajemny udział kapitału.



Imperialista
rys. K. Baraniecki

W krajach o niskim stopniu rozwoju kapitalizmu wkłady przemysłowe kapitału zagranicznego kierują się głównie na obróbkę bogactw surowcowych tych państw, a w niewielkim tylko stopniu — na przemysł obrabiający.

Odpowiednio do tego zewnętrzne kontakty handlowe między rozwiniętymi przemysłowymi państwami kapitalistycznymi z jednej strony, a nieprzemysłowymi państwami, koloniami, półkoloniami, państwami zależnymi z drugiej, zawiązują się w taki sposób, że

nieprzemysłowe kraje stają się głównymi dostawcami wywożonego surowca dla państw w wysokim stopniu uprzemysłowionych.

Zagadnienie dotyczące wpływu zagranicznego kapitału na rozwój państw ekonomicznie zacofanych, kolonialnych i zależnych, przedstawia wyjątkowo ciekawe zagadnienie dla dokładnego rozpatrzenia teoretycznego. W formie ogólnej wpływ ten może być określony w sposób następujący:

1) Eksport kapitału do państw zacofanych, o ile kieruje się bezpośrednio do przemysłu, lub w celu stworzenia przedsiębiorstw, w tej lub innej mierze obsługujących przemysł (koleje żelazne i inne przedsiębiorstwa powszechnego użytku), sprzyja po prostu uprzemysłowieniu tych państw. Rozbudowa na rachunek zagranicznych kapitałów przedsiębiorstw przemysłowych i innych prowadzi do rozszerzenia wewnętrznego rynku towarów przemysłowych — przedmiotów użytku powszechnego i narzędzi produkcji. Rozszerzenie rynku wewnętrznego oznacza mobilizację bogactw wewnętrznych dla rozwoju narodowego przemysłu tych państw.

Zasób nagromadzonych bogactw wewnętrznych wzrasta o tyle, o ile rozbudowa przedsiębiorstw zagranicznych zwiększa obrót towarowy, doprowadza do działalności potencjalnie istniejące wytwórcze siły, przy czym część wartości dodatkowej, otrzymanej w procesie wykorzystania ich, przypada miejscowej narodowej burżuazji.

2) Jednocześnie kapitał zagraniczny dąży w koloniach i w krajach zależnych rozwój przemysłu, w pierwszym rzędzie przetwórczego. Monopolizuje on źródła surowców i wywozi wydobyty surowiec do metropolii, pozbawiając przemysł miejscowy możliwości wykorzystania własnych surowców dla produkcji towarów. Działając przy pomocy dźwigni ekonomicznych, politycznych i czysto administracyjnych, kapitał zagraniczny przyłącza do siebie na stałe rynki zbytu w koloniach i krajach zależnych, zatrudnia siłę roboczą do najwyższego stopnia i w szeregu wypadków stwarza konkurencję, której nie wytrzymuje przemysł narodowy.

3) Wreszcie kapitał zagraniczny celem wzmocnienia swojej władzy w koloniach i państwach zależnych zawiera przymierze z najbardziej reakcyjnymi elementami tych państw, czyni wszystko dla utrzymania w nich stosunków feudalnych, uwiecznienie których rozkładu kraj kolonialny, przeszkadza we wzrastaniu rynku wewnętrznego, wstrzymuje gromadzenie kapitału. Wszystko to silnie hamuje rozwój przemysłu w koloniach i państwach zależnych.

Gospodarka imperializmu, ucisk wobec mas narodowych w krajach półkolonialnych i zależnych rodzi i wzmacnia ruch narodowo-wolnościowy, mający na celu likwidację politycznego i ekonomicznego panowania kapitału zagranicznego. Dopóki panowanie to nie zo-

staże zlikwidowane nie może być mowy o samodzielnym rozwoju przemysłu państw kolonialnych i zależnych.

Widocznym przykładem tego, do czego prowadzi panowanie imperializmu w koloniach i jak odbija się ono na rozwoju ich przemysłu, są Brytyjskie Indie.



Strajk

Odwrotnym przykładem jest Japonia, która rozwijała się samodzielnie.

Dane statystyczne dowodzą, w jaki sposób ucisk metropolii imperialistycznych powstrzymuje rozwój przemysłu w koloniach. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że w Brytyjskich Indiach warunki mogły sprzyjać o wiele bardziej rozwojowi przemysłu, niż w Japonii: wyjątkowo co do rozmiaru i jakości naturalne bogactwa Indii, ogromna liczba ludności itp.

Powolny rozwój przemysłu państw zacofanych odpowiada interesom monopolistycznego kapitału. Zgodnie z jego interesami zjawiają się dawno zbankrutowane „teorie” pełnego międzynarodowego podziału pracy, przy którym jedne państwa specjalizują się w wytwarzaniu produkcji przemysłowej wytwórczej, drugie w produkcji surowców. Zgodnie z tymi „teoriami” rozwój przemysłu w krajach drugiej grupy obniżyłby wytwórczość światową, ograniczyłby handel światowy i przyniósłby odpowiednią stratę państwom uprzemysłowionym. Ideologiczni wasale amerykańskich monopolów wykorzystują „teorie” nieograniczonego międzynarodowego podzia-

tu pracy do udowodnienia „zasady równych możliwości”, celem której jest ekonomiczne i polityczne zatrzęsanie słabszych przemysłowo państw przez nieporównanie silniejszy amerykański kapitał.

Narody państw ekonomicznie zacofanych walczą przeciw próbom imperializmu, mają-

tu celu utrwalenie tego zacofania. Hasło uprzemysłowienia, wszechstronnego rozwoju przemysłu narodowego — to jedno z najważniejszych hasł wszystkich narodowo-wolnościowych ruchów. Nie mogą już nie liczyć się z tym zwolennicy istniejącego porządku.

Wraz z propozycjami mającymi na celu uruchomić i rozszerzyć ekonomiczne panowanie imperializmu w krajach zacofanych, próbują stworzyć pozory uprzemysłowienia tych krajów. Charakterystyczne są tu propozycje co do typu uprzemysłowienia ekonomicznie zacofanych krajów o gęstym zaludnieniu (densely populated countries), wysuwane w książce „Industrialisation and Foreign Trade”, wydanej w 1945 r. przez ekonomicznego, finansowego i transportowego działu Ligi Narodów. Autor tej książki Folk Hilgert proponuje w zacofanych państwach tworzyć tylko takie przedsiębiorstwa, gdzie wkład kapitału na jednego robotnika jest niski, a ilość pracy wykonanej na jednostkę produkcji wysoka. Autor argumentuje to tym, że wymienione państwa są ubogie w kapitał, a bogate w siłę roboczą. Droga rozwoju państw zacofanych, proponowana w tej książce zwiększa ich zależność od imperializmu i nie posiada nic wspólnego z rzeczywistym uprzemysłowieniem.

Metoda proponowana przez Hilgerta utrwała kolonialny ucisk. Rozwój ciężkiego przemysłu jest wykluczony przy tej „metodzie uprzemysłowienia”: ciężki przemysł żąda wielkich wkładów kapitału. Produkcja przemysłu miejscowego nie może przy tym konkurować z towarami importowanymi z państw metropolii, przeznaczona jest dla tych potrzebujących, którzy nie są w stanie kupić towarów importowanych. Taki przemysł jest tylko dodatkiem do importu, a wcale go nie zastępuje. Ekonomiczna zależność państw zacofanych od mocarstw imperialistycznych nie zmniejsza się, a wzrasta. Ale to jest właśnie dążeniem autora.

Z punktu widzenia imperialistycznej burżuazji, taka droga rozwoju przemysłu w koloniach ma jeszcze szereg innych zalet: nie sprzyja urbanizacji — skupieniu mas pracujących w miastach — nie sprzyja zjednoczeniu klasy robotniczej; chroni związek robotnika z ziemią (uprawną) i utrzymuje zarobki na bardzo niskim poziomie; utrwała przestarzałe formy życia społecznego, pieczętowanie chronione przez imperializm w koloniach i krajach zależnych itd.

Zwycięstwo osiągnięte przez miłujące wolność narody nad hitlerowskimi Niemcami w drugiej wojnie światowej doprowadziło do decydujących zmian w podziale sił tak na arenie międzynarodowej, jak wewnątrz oddzielnych państw. Wzrosły siły demokracji, zmalały siły reakcji. Nadzwyczaj dobitnym wyrazem tego procesu jest przejście szeregu państw Wschodniej i Centralnej Europy — Polski, Bułgarii, Czechosłowacji, Albanii na drogę nowej demokracji i demokratyzacji szeregu innych państw, w pierwszym rzędzie Rumunii i Węgier. Demokratyzacja państw Wschodniej i Środkowej Europy odkryła nowe szerokie możliwości dla ich uprzemysłowienia. Postępująca za tym reforma rolna, likwidująca przeżytki feudalizmu, nacjonalizacja ważniejszych gałęzi przemysłu, znajdujące się przed drugą wojną światową w rękach monopolów i zagranicznego kapitału, zlikwidowanie hamulców rozwoju przemysłu, stworzonych niegdyś przez kapitał zagraniczny i przez przeżytki feudalne, szybki wzrost rynku wewnętrznego, gruntowne zmiany polityczne i, w rezultacie tych zmian powstałe, inne, gruntowne zmiany w ustosunkowaniu się robotników do wytwórczości, różniące się od stosunków panujących przy panowaniu monopolów, w końcu przejście do planowych metod wprowadzenia gospodarki i wyraźne niezależenie się od cyklicznych zmian w światowej gospodarce kapitalistycznej — wszystko to nadzwyczajnie sprzyja zwiększeniu tempa procesu uprzemysłowienia państw nowej demokracji.

łumaczył J.

Maksym Tank

LENINGRAD

Toż nie mogłem nie ujrzeć Cię znów, Leningradzie,
Przed oczyma stawałeś co rano.
W jasnej burzy granatów, z chorągwią rozwianą,
W huku, co bił z Aurory *) i trząśł barykadą —
Miasto niezapomniane.

Jakżeby Ci salutu mojego nie podał,
Ni chwały tu nie wyśpiewał
Braciom moim umarłym za Cześć i swobodę.
Okrywały Cię piersi ich młode
W rejonie sinej Newy.

Jakżeby mógł zapomnieć żołnierską rodzinę,
Tych, co się ze mną dzielili
Nawet dwójgim patronów w ataku godzinie,
Nawet ostatnim łykiem, gdy pieśni zaczynał
Przy flaszcze nieszkodliwej w rzadkiej wolnej chwili.

Otóż to miasto wieczne a niepowtarzalne,
Rzec by — jak wiersze Puszkina —
Białogłaze, potężne, by hymn triumfalny...
Stań, zdejm czapkę, kolana w pokorze uginaj —
Tu się Twe szczęście zaczyna.

Spójrz na wieże strzeliste jak w górze goreją
Niby maszty, tym więcej, że na nich już osiadł
Zagiel rozry i flaga na „odpływ” powieje...
Oto miastu czas wreszcie kotwicę podnosić
I wpływać w morskie knieje.

Otóż godzina żegnań i gwiazdny półwysep
Wynurza się... Nie zmierzysz...
Oto północ. Nad Nową wiotki mrok zawisa,
Stoję z Jeźdźcem Miedziąnym **), po Miasta zarysach
Wzrok bezustannie bieży,

Dopokąd świt nie spędzi latarni i mgieł sennych,
Dopóki na cieniu pracy
Nie wezwie rzeżki refren fabrycznej syreny.
Wtedy miasto się staje warsztatem promiennym
Pod niebem, co znów jasno płonie, lecz inaczej.

r. 1948

Przełożył T. Chwóścielewski

*) Sygnałem rozpoczęcia rewolucji październikowej było otwarcie ognia przez krążownik „Aurora” w kierunku Pałacu Zimowego.

**) Słynny posąg konny Piotra I, dłuta Falstona, opiewany przez Puszkina i Mickiewicza.

Kazimierz Piwarski

„PROBLEM BERLINA”

I.

Rzecz jest powszechnie wiadoma, że imperialiści anglo-amerykańscy od dawna wytyżali wszystkie wysiłki, aby stordedować uchwały Jałty i Poczdamu, aby utrudnić porozumienie czterech mocarstw w kwestii niemieckiej i nie dopuścić do zawarcia traktatu pokojowego. Celem bowiem imperialistów anglo-amerykańskich jest stworzenie w Niemczech zachodnich bazy wojskowej przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej. Stąd cały plan przekształcenia Bizonii, a właściwie już Trizonii (wobec dokonanego faktu podporządkowania strefy francuskiej), w „państwo zachodnio-niemieckie”, w jeden wielki arsenał wojennogospodarczy oparty, rzecz prosta, na zasadach gospodarki kapitalistycznej, włączony do całego systemu amerykańskiej organizacji monopolistycznej. Pod obłudnym hasłem współpracy przy odbudowie Europy — w ramach ostawionego planu Marshalla — chodzi tutaj przede wszystkim o odbudowanie imperializmu niemieckiego, jako dogodnego narzędzia w ręku imperialistów amerykańskich. Zrozumiałe, że wszystkie elementy reakcji niemieckiej z hitlerowcami na czele znajdują w realizowanym przez amerykańskich imperialistów „państwie zachodnio-niemieckim” bezpieczne dla siebie schronisko, tym pewniejsze, iż cała akcja denazyfikacji i demokratyzacji w strefach zachodnich stała się już zwyczajną farsą: wszystkie dane wskazują na to, że dla różnych Tyssenów i Kruppów otwiera się niebawem perspektywa nowej koniunktury. Na to wszystko patrzy z przerażeniem większość opinii publicznej w krajach zachodniej Europy, zwłaszcza we Francji, gdzie chyba najlepiej zdają sobie ludzie sprawę z niebezpieczeństwa odrodzenia imperializmu niemieckiego. Pod naciskiem jednak imperialistów amerykańskich tak W. Brytania jak i Francja, jak wreszcie kraje Beneluksu, (Belgia, Holandia, Luksemburg), poszły na koncepcję tworzenia „państwa zachodnio-niemieckiego”, (oddzielonego od pozostałych Niemiec i wyłączonego spod kontroli czterech mocarstw, tzn. z wyeliminowaniem ZSRR), czego wyrazem były uchwały czwartej konferencji londyńskiej sześciu państw, ujęte w formę tzw. „zaleceń”. Uchwały londyńskie oznaczają dążenie do przedłużenia prowizorium w Niemczech, do wprowadzenia na okres nieograniczony statutu okupacyjnego — i odroczenia w ten sposób uregulowania problemu niemieckiego na drodze traktatu pokojowego, a więc utrzymania i pogłębienia jeszcze rozbięcia politycznego i gospodarczego Niemiec, zarazem zaś podziału Europy na dwa bloki. Rzecz prosta, że „zalecenia” były aktem polityki agresywnej, antypokojowej i jako takie poddane zostały aż nadto zasłużonej krytyce na konferencji ministrów spraw zagranicznych 8 państw w Warszawie 24 czerwca br., gdzie raz jeszcze z całą powagą przypomniano, że demokratyczne i pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego możliwe jest jedynie w oparciu o decyzję poczdamską. W istocie bowiem wszystkie dzisiejsze komplikacje zagadnienia niemieckiego są rezultatem odstępstwa rządów państw zachodnich od zawartego w r. 1945 w Poczdamie porozumienia czterech mocarstw.

II.

W demokratycznej opinii świata głos z Warszawy wywarł wielkie wrażenie. Było to bardzo nie na rękę anglo-amerykańskim podżegaczom wojennym, tedy dla posłania nowego zamętu w opinii, dla rozpętania nagonki antyradyckiej i wzmożenia napięcia w sytuacji międzynarodowej wywołali tzw. kryzys berliński. Chodziło im zarazem o przypisanie trudności Związkom Radzieckim, o wprowadzenie chaosu do życia gospodarczego strefy wschodniej i osłabienie pozycji ZSRR w Niemczech. Wyznaczono szczególną sytuację Berlina, gdzie stykają się z sobą cztery sektory administracji okupacyjnej alianckiej, chociaż Berlin położony jest w obrębie strefy okupacyjnej radzieckiej. Berlin został zdobyty przez wojska radzieckie. Niemiec ZSRR zgodził się na wspólną kontrolę czterech mocarstw nad Berlinem, mimo jego położenia w środku strefy radzieckiej. Zgoda ta, dotycząca kontroli nad Berlinem jako stolicą Niemiec, miała swój sens i wartość jedynie w ramach ogólnego porozumienia czterech mocarstw w kwestii Niemiec, jak to przewidywały układy poczdamskie. Skoro jednak USA, W. Brytania i Francja przez swą separatystyczną akcję w zachodnich strefach Niemiec (i w okupowanych sektorach Berlina) same zniweczyły system wspólnego porozumienia czterech mocarstw w sprawie Niemiec, przeto w rezultacie same podważyły podstawę prawną swego udziału w zarządzie Berlina. W szczególności zaś próby państw zachodnich wciągnięcia również i trzech sektorów w orbitę swych planów separatystycznych musiały wytworzyć sytuację, w której ZSRR musiał uciec się do obrony swych interesów jak też interesów ludności niemieckiej całej swej strefy.

III.

W realizacji „zaleceń” londyńskich państwa anglosaskie wprowadziły reformę walutową w Niemczech zachodnich i usiłowały objąć nią również swoje sektory okupacyjne Berlina. Rzecz prosta, że chodziło w tym wy-

padku o wprowadzenie dezorganizacji gospodarczej w całej strefie wschodniej Niemiec, o otwarcie na oścież bram dla spekulacji i czarnego rynku — żerowiska reakcyjnych elementów niemieckich. W szczególności zaistniało niebezpieczeństwo zalewu rynku pieniężnego strefy wschodniej przez masę pozabawionych wartości dawnych pieniędzy niemieckich, a zarazem dalszego wywozu z Berlina wszelkich obiektów ruchomej wartości. Nie mogły na to patrzeć bezczynnym władze okupacyjne radzieckie. Rychło przeprowadzono tedy reformę walutową w strefie radzieckiej, reformę uwzględniającą potrzeby mas ludowych, (podczas gdy zachodnia reforma walutowa szła na rękę kapitalistom anglosaskim i niemieckim). Marszałek Sokółowski wydał najzupełniej uzasadnione zarządzenia ochronne, ograniczające komunikację międzystrefową, niezbędne dla uchronienia gospodarki całej strefy wschodniej od chaosu i dezorganizacji, idące po linii interesów sze-

prztyłek w brytyjskim sektorze Berlina, gdzie pod maską „obronców demokracji” prowadziła jawną robotę antydemokratyczną i antyradycką. Dopieł swego o tyle, że doprowadzili do politycznego, administracyjnego i gospodarczego rozbięcia Berlina na dwie części, oddając najgorszą przysługę własnemu społeczeństwu, które za to wszystko płaci.

IV.

Inaugurując z całym rozmachem nowy etap „zimnej wojny” na tle sprawy Berlina, imperialiści amerykańscy przeliczyli się jednak ze swymi siłami. Niebawem okazało się, że wywołali trudności aprowizacyjne i zastój gospodarczy właśnie — w swoim sektorze Berlina. Władze radzieckie nie dały się zaskoczyć ani nastraszyć i w pełni panowały nad sytuacją w swoim sektorze. Tymczasem zaś wśród samych aliantów zaczęły się rozdziewki, gdyż tak Francja jak i W. Brytania zaczęły



Demonstracja robotników berlińskich przeciwko reakcyjnej polityce Rady Miejskiej (6 wrzesień 1948 r.)

rokiem mas ludności niemieckiej Berlina i w ogólności strefy radzieckiej. Rząd ZSRR stanął mocno na stanowisku, że Berlin, położony w strefie radzieckiej, stanowi jej integralną część pod względem gospodarczym: prawo zaś władz państw zachodnich, utrzymywania łączności komunikacyjnej między swymi strefami oraz trzema sektorami Berlina, nie może być wyzyskiwane przeciwko ZSRR i przeciwko interesom strefy radzieckiej.

Jak wiadomo, w odpowiedzi państwa zachodnie zorganizowały ostawiony „most powietrzny” dla swych sektorów Berlina, rozwijając zarazem cały aparat niezwykle hałaśliwej, oszczerczej kampanii przeciwko ZSRR, starając się zbałamucić opinię publiczną o błędnych hasłami o konieczności „niesienia pomocy dla głodującej ludności Berlina” itd. W istocie rzecz miała się w ten sposób, że władze radzieckie zgłosiły gotowość dostarczenia potrzebnych środków żywności dla wszystkich sektorów Berlina, na co jednak nie zgodziły się państwa zachodnie. Bo przecież nie o zaspokojenie potrzeb ludności chodziło imperialistom zachodnim, lecz o wywołanie zamętu i o dalsze zaostrenie kryzysu berlińskiego, jako dogodnej odskoczni dla dalszego podżegania wewnętrznego i rozpętania nagonki antyradyckiej. W sukurs przyszła imperialistom zachodnim, oczywiście, berlińska reakcja. Magistrat niemiecki Berlina, w którym przewodziła partia prawicowa, nie poddał się zarządzeniom marszałka Sokółowskiego co do wprowadzenia jednolitej waluty strefy wschodniej w całym obszarze Berlina, lecz ograniczył się wyłącznie do uznania tychże zarządzeń dla strefy radzieckiej. W następstwie doszło do ostrego konfliktu między elementami reakcyjnymi i czynnikami demokratycznymi w obrębie społeczeństwa niemieckiego w Berlinie, dalej do rozbięcia w administracji, w aparacie rozdzielu i kontroli wyżywienia ludności, w policji: pod opieką władz amerykańskich tysiące eks-hitlerowców demonstrowało przeciw ZSRR, rzekomo w obronie „wolności i demokracji”, w istocie w obronie kapitalistów i podżegaczy wojennych. Zrozumiałe, iż wspomniane elementy reakcji niemieckiej z rozkoszą łowiły ryby w mętnej wodzie kryzysu berlińskiego. Prawicowcy w magistracie berlińskim planowali nawet zorganizowanie „puczu”, ogłoszenie „stanu wyjątkowego” i przeprowadzenie „czystki” w magistracie, radzie miejskiej i urzędach municypalnych, a to przez zupełne wyeliminowanie członków partii SED (jak też i niektórych przedstawicieli demokracji mieszczańskiej), i wprowadzenie na ich miejsce wyłącznie reakcyjnych przywódców z SPD, LPD i CDU. Zamach ten, planowany pod koniec sierpnia, został udaremniony przez zdecydowane wkroczenie robotników berlińskich. Reakcyjni z magistratu znaleźli

dotkliwie odczuwać na własnej kleszeni skutki kosztownej zabawy amerykańskiej w „most powietrzny”. Opinia publiczna we Francji, w znacznej mierze i w W. Brytanii, jak również i w USA zaczęła krytykować coraz ostrzej politykę państw zachodnich w sprawie berlińskiej i domagać się wyjścia z tego impasu drogą porozumienia z ZSRR. Z tych (a zapewne i innych, taktyczno-politycznych) powodów, zdecydowały się państwa zachodnie na zlecenie swym przedstawicielom podjęcia wspólnie kroków porozumiewawczych w Moskwie. Doszło do szeregu rozmów w ciągu sierpnia na terenie Moskwy, w wyniku których uzgodniono kilka zasadniczych punktów porozumienia. Dnia 30 sierpnia przedstawiciele czterech mocarstw uzgodnili, że warunkiem zlikwidowania kryzysu berlińskiego jest równoczesne zniesienie ograniczeń komunikacyjnych między Berlinem a strefami zachodnimi oraz wprowadzenie marki wschodniej jako jedynej waluty obiegowej w Berlinie, (co oznacza automatyczne wycofanie marki zachodniej). Zgodzono się na to, że władze radzieckie muszą mieć zapewnioną kontrolę nad komunikacją między Berlinem a strefami zachodnimi. Uzgodniono wreszcie, iż wprowadzenie i obieg jednolitej waluty w Berlinie, podlegać będzie kontroli czterech mocarstw. Rzecz prosta, iż dotyczyło to mogło tylko Berlina, a nie ogólnej emisji marki wschodniej, gdyż w takim wypadku państwa zachodnie zyskałyby możliwość ingerencji w sprawy regulowania obrotu pieniężnego w całej strefie radzieckiej. Wyniki rozmów moskiewskich ujęto w formę dyrektyw dla czterech naczelnych dowódców wojsk okupacyjnych w Berlinie, zalecając im porozumienie w sprawie praktycznej ich realizacji.

Jak wykazały rozmowy moskiewskie porozumienie było możliwe do osiągnięcia na racjonalnych zasadach i rozbieżności były w istocie tylko nieznaczne. Ale przecież imperialistom zachodnim nie chodziło o trwałe porozumienie. Woleli oni dalej wygrzywać atut „kryzysu berlińskiego”, jako dogodną kartę w dalszym etapie „zimnej wojny”. W rezultacie rządy USA, W. Brytanii i Francji zdecydowały swych przedstawicieli w Moskwie i zerwały porozumienie. Jako narzędzia użyto amerykańskiego generała Clay’a, który stordedował rozmowy czterech gubernatorów okupacyjnych, uniemożliwiając w ten sposób dalsze porozumienie w kwestii realizacji dyrektyw, uzgodnionych przez cztery mocarstwa w Moskwie. Jako niemożliwe do przyjęcia punkty uznali w szczególności Amerykanie sprawę kontroli radzieckiej nad komunikacją lotniczą oraz dopuszczenie kontroli czterostronnej nad walutą, jedynie tylko w obrębie Berlina. Z powyższych uwag wynika dostatecznie jasno, że w tych sprawach, stanowisko ZSRR było najzupełniej słuszne, i

że słuszność tego stanowiska była (przynajmniej w zasadzie), uznawana również przez przedstawicieli państw zachodnich w Moskwie. Imperialiści zachodni, dowiedli jeszcze raz, że nie pragną bynajmniej szczerzego porozumienia. Naruszając porozumienie moskiewskie, przekazali sprawę Berlina Radzie Bezpieczeństwa, gdzie Anglicy i Amerykanie mają zapewnioną większość, gdzie takie państwa jak Chiny, Kanada, Belgia, Argentyna, Kolumbia i Syria miałyby decydować (obok mocarstw zachodnich), jak rozstrzygnąć „problem Berlina”.

V.

Przekazanie sprawy Radzie Bezpieczeństwa odbyło się pod tym pretekstem, że stanowi ona rzekomo groźbę dla międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. W związku z tym, w nocie radzieckiej z 3 października, zaznaczono z całą stanowczością, że „twierdzenie rządu USA, jakoby wytworzyła się sytuacja, która stanowi groźbę dla międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy i jest jedynie środkiem nacisku oraz próbą wykozystania Organizacji Narodów Zjednoczonych dla osiągnięcia jego (tj. rządu USA), agresywnych celów”. Zarazem zaś stwierdzono w tejże nocie: „Sprawa sytuacji w Berlinie nie pozostaje w ścisłym związku ze sprawą Niemiec jako całości, jak również z kwestią rozczłonkowania Niemiec i stworzenia odrębnego rządu w Niemczech zachodnich, co w myśl art. 107 Karty ONZ podlega decyzji tych rządów, które ponoszą odpowiedzialność za stan rzeczy w okupowanych Niemczech, nie podlega zaś przekazaniu Radzie Bezpieczeństwa”. W istocie sprawa Berlina należy wyłącznie, zgodnie również z postanowieniami Jałty i Poczdamu, do kompetencji czterech mocarstw. Jedyną więc właściwą drogę rozwiązania kwestii wskazywał rząd ZSRR, proponując „zwołanie rady ministrów spraw zagranicznych, aby rozpatrzyć sprawę sytuacji w Berlinie, jak również sprawę Niemiec jako całości, zgodnie z porozumieniem poczdamskim czterech mocarstw”. Skąd bowiem wynika całe „zagadnienie Berlina”? Wynikło ono z całej polityki imperialistów zachodnich montowania na własną rękę „państwa zachodnio-niemieckiego” w jaskrawej sprzeczności z postanowieniami Jałty i Poczdamu; wynikało ono, jeśli już mowa o przyczynie bezpośredniej, z wprowadzenia odrębnej reformy walutowej w strefach zachodnich i w zachodnich sektorach Berlina, który stanowi część strefy okupacyjnej radzieckiej. Nie sposób więc rozwiązać „zagadnienie Berlina” bez odwołania całokształtu problemu berlińskiego, bez powrotu na jedyną, właściwą drogę — na drogę Poczdamu.

VI.

Nie ulega kwestii, że „problem Berlina” stanowi tylko część zagadnienia niemieckiego i na tej płaszczyźnie mogłoby być stosunkowo łatwo rozwiązany, gdyby — mocarstwa zachodnie istotnie życzyły sobie zgodnego porozumienia z ZSRR. Ale imperialiści anglo-amerykańscy, którzy od dawna weszli na drogę jawnego sabotażu uchwał poczdamskich, którzy na terenie Niemiec zachodnich (i w swoich sektorach okupacyjnych Berlina), wprowadzają swe koncepcje separatystyczne, wymierzone ostrzem wyraźnie przeciwko pozycji Związku Radzieckiego, porozumienia takiego nie chcą. Rozdmuchiwanie zaś takich spraw, jak „kryzys berliński”, służy jedynie do zamaskowania istotnych ich zamiarów, najtrafniej osadził ich politykę generalissimus Stalin w ostatnim wywiadzie, udzielonym korespondentowi „Prawdy”:

„Chodzi o to, że inspiratorzy agresywnej polityki w USA i w W. Brytanii nie czują się zainteresowani w porozumieniu i współpracy ze Związkiem Radzieckim. Potrzebne im są nie porozumienie i współpraca, lecz rozmowy o porozumieniu i współpracy, aby po zerwaniu porozumienia, rzucić winę na Związek Radziecki i w ten sposób „dowieść”, że współpraca ze Związkiem Radzieckim jest niemożliwa. Podżegacze wojenni, którzy dążą do rozpętania nowej wojny, obawiają się więcej niż czegokolwiek porozumienia i współpracy z ZSRR, ponieważ pozycja podżegaczy wojennych i pobawia racji bytu agresywną politykę tych państw. Właśnie dlatego, zrywają oni porozumienia, które zostały osiągnięte, dezawuuują swoich przedstawicieli, którzy wraz z ZSRR wypracowali takie porozumienia, przekazując sprawę do Rady Bezpieczeństwa, naruszając Kartę ONZ, gdzie mają zapewnioną większość i gdzie mogą „dowieść” wszystkiego, co im się żywnie podoba. Czynią oni to wszystko po to, aby wskazać, że „współpraca” ze Związkiem Radzieckim jest niemożliwa, aby „dowieść” konieczności nowej wojny i w ten sposób przygotować przesłanki do jej rozpętania. Polityka obecnych kierowników USA i W. Brytanii jest polityką agresji, polityką rozpętania nowej wojny”.

Ale rachuby podżegaczy wojennych zostaną przekreślone. Generalissimus Stalin zakończył wspomniany wywiad tymi słowami: „Zbyt żywe są w pamięci narodów potworności niedawnej wojny i zbyt wielkie są siły społeczne, stojące na straży pokoju, by uczyniowie Churchilla w dziedzinie agresji mogli siły te przezwyciężyć i skierować świat na drogę nowej wojny”.

Jan Lubojemski

O S P U Ś C I Z N E

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków. Co powiecie gospodarzu?

— Ja tu przyszedł, proszę pana notariusza w sprawie spisu po niebożycie mamusi, co to pomarli już ze dwa miesiące temu.

— Jakże wasze nazwisko? — padło pytanie z nad biurka, przy którym siedział młody człowiek o energicznych ruchach i głosie, w którym drżał pośpiech i chęć jak najszybszego poznania rodzaju sprawy.

— Niby moje? Ja się nazywam Piotr Niekowal.

— A matka wasza jak się nazywała?

— Mamusia była z domu Szarek, a po mężu, niby moim ojcu Niekowalka. Katarzyna Niekowal.

— Kiedy zmarła?

— A będzie już ze siedem tygodni. W poniedziałek to było. Gdyż przy końcu maja. Młody urzędnik, któremu ktoś z personelu biurowego mówił „panie magistrze”, a który był zastępcą notariusza, pochylił się znów nad stołem akt, a Piotr Niekowal ciągnął dalej:

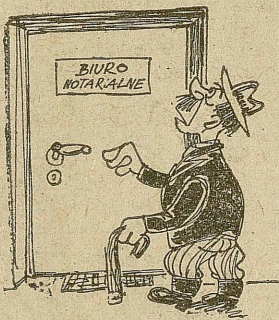
— Mieli tu i moi bracia dzisiaj przyjść, ale ich jakoś nie widać. Oni się tam pewnie na mnie zjawiają. Oj, umieli się dobrać do majątku. I jednemu potrzeba dużo pieniędzy, a drugiemu też. Jeden skąpy, to stula do kupy, bo mu zawsze mało, a drugiemu znów zawsze na wódkę brakuje. Takie dwa niby nierówne z natury, a tak się pokumali i tak razem chodzą, gdy o grunt i chałupę idzie. Jak matka chorowała i jak pielęgnacji trzeba było, a to po doctora, a to po księdza jeżdżać, to wtedy ich nie było. Byłem ja, ale jak sąsiady im powiedziały, że już z matka krucho, to wtedy niby dobre syny przyszli do matczynego łóżka, ale po to tylko, aby co porwać z chałupy, gdy matka oczy zamknęła.

— Wyście tu już byli wzywani, panie Niekowal? — zapytał urzędnik, znalazłszy teczkę akt, mających w tytule literę „A” i jakaś cyfrę.

— A byłem w tamten tydzień.

— Bo według oświadczenia waszych braci, panie Niekowal, poczyniliście nie zupełnie ściśle i nie zupełnie prawdziwe zeznania co do inwentarza spadkowego, to jest co do majątku po zmarłej. Podobno po matce zostało jeszcze więcej rzeczy. Wy zaś nie podaliście ich. Zresztą o tym będziemy jeszcze mówić, gdy bracia przyjdą.

— Panie notariuszu! Żeby mnie tak Pan Bóg pokarał, jak ja nie prawdę mówiłem. Wszystko by oni chcieli zagarnąć. A to nie nie znaczy, że ja na dwóch morgach muszę uchronić pięcioro dzieci. To ich nie obchodzi, bo ja już panu notariuszowi mówiłem, co ich obchodzi. Jak matka oczy zamknęła, to ten — żebym nie wymówił — bo to niby brat, to zaraz do komory, a do sąsiadki zabrał, a do skrzyni — wszędzie nos wraził i wszystko zaczął spisywać. Jeszcze gromnicę nie zgasał dobrze, jak oni zaczęli pyskować, że temu draniowi — to niby mnie — nie nie trza dawać, bo i tak z matczynego gruntu tyle czasu zbierał. A tu tego gruntu tyle, co z plugiem trudno nawrócić. Dyć ino trzy ćwierci morga i to pod zawrót, że więcej stanku koło niego, jak pożytku.



— Siadźcie sobie Niekowal i już nie mówcie więcej, bo ja nie mam czasu na razie. Jak przyjdą bracia, to wtedy wypowiecie wszystko, jak było faktycznie z pozostawionym przez matkę majątkiem.

— Ja — przepraszam pana notariusza — wiem o tym, ale niech pan się nie gniewaj i posłuchaj, bo ja jestem prosty chłop — pisać nie bardzo umiem, a głowy nie mam takiej przebiegłej, jak oni. A ja chcę, żeby pan najpierw wiedział, gdzie jest racja, że po mojej stronie sprawiedliwość, że to oni chcą mi krzywdę zrobić. Bo już o tym, że mnie sponiewierali i zbili, to i mówić nie będę. Byłbym i ja im dał, ale ich przemóc nie mógł. Ale tu na ten przykład: te trzy ćwierci morga i chałupa należą się mnie, bo ja koło matki miałem starunek, przechorowali dużo moich pieniędzy, a bracia już dawno dostali, co mieli dostać. Wojtek, gdy jechał do Ameryki, to dostał na drogę pieniędzy, a Jędrzek przepił wszystko i zdaje się mu, że nie nie dostał. Ja myślę, że tu znajdzie sprawiedliwość, bo ja mam przecież pięcioro dzieci, a Jędrzek pijak, a przecie Wojtek...

— Pochwalony Jezus Chrystus.

— Dziękuję panu rejentowi.

— Dziękuję. Czy to wy po Katarzynie Niekowal?

— A no jużci, że my. Do spisu przyszliśmy z taksatorem, jak stojało na wezwaniu do obsygnacji.

— Siadajcie sobie — rzekł zastępca notariusza i wchwytywszy biały arkusz papieru

w palce, wysunął go na walek maszyny do pisania i zaczął szybko i miarowo stukać po czarno-białej klawiaturze.

Tymczasem trzej bracia usiedli. Dwaj, a to Wojciech i Jędrzej usiedli razem na krzesłach pod ścianą, na której okragły, ścienny zegar wtórował maszynie do pisania swym rytmicznym, ale o wiele cichszym i wolniejszym tykaniem. Piotr trzymał kapelusz w rękach, miał go, zerkał spode łba to na braci, coś ze sobą po cichu mówiących, to przyglądał się pełnym ufnosci „zrokiem twarzy zastępcy i jego ręką, które szybko ślizgały się po klawiaturze maszyny. Wreszcie za chwilę, spojrzawszy ciężko na zegar, usiadł tuż przy biurku zastępcy, aby z jednej strony być jak najdalej od braci, a z drugiej strony, aby być blisko biurka, na którym w papierach była cała jego wielka i nieznana mu jeszcze z rozstrzygnięcia sprawa ziemi i chałupy po matce.

— Po matce waszej — zaczął urzędnik — jak wiecie, zostało rozporządzenie ostatniej woli Ustawa uznaje tego rodzaju rozporządzenia kodycyllami, albo kodycyllarnymi rozporządzeniami ostatniej woli, gdyż brak w nim ustanowienia jedynego, uniwersalnego dziedzica. Otóż w tymże kodycyllu przeznaczyła matka cały swój grunt i dom synowi Piotrowi. Gdyby zostało jeszcze coś poza gruntem i domem, przyslibyście wszyscy trzej do równej części...

— Sa właśnie różne sprzęty, których brat nie podał — przerwał porywczo Andrzej.

— O tym jeszcze będziemy mówić później. Na razie chcę wam wyjaśnić dokładnie, jak się przedstawia sprawa z rozporządzeniem ostatniej woli. Otóż Andrzej i Wojciech nie otrzymają nic w tym kodycyllu. Gdy wszyscy trzej zgodzicie się na rozporządzenie matki, to grunt i dom przypadną Piotrowi, a ewentualnie gdyby coś poza tym faktycznie zostało, przypadłoby na wszystkich po równych części. Radzę się wam pogodzić, tym bardziej, że Andrzej i Wojciech już coś z majątku matki dostali, zresztą nie ma się o co procesować, bo majątek nieduży, a wreszcie wiedzieć o tym, że duch ustawy idzie w tym kierunku, aby rozporządzenie ostatniej woli za wszelką cenę utrzymać. Jest więc bardzo, a bardzo mało prawdopodobnym, abyście proces o unieważnienie rozporządzenia ostatniej woli wygrać mogli. Pogódźcie się i przyjmijcie spadek z uwzględnieniem pozostałego po matce kodycyllu. Czy więc wszyscy trzej przyjmujecie spadek w taki sposób, jak to matka rozporządziła w swoim rozporządzeniu ostatniej woli?

— Oni nie mają co przyjmować, panie notariuszu, bo mamusia nie przeznaczyli im nic, gdyż im się nie należało. Ziemia jest moja — wypowiedział jednym tchem Piotr Niekowal, powstając przy tym z krzesła.

— Twoja?! — Niby jakim prawem? — za-perzył się Andrzej. Jeszcze tak dobrze nie ma, żeby jeden zabrał wszystko, a drugi nic. A cóż to, mnie ziemia niepotrzebna? Albo to ja matki nie miał?

— Potrzebna ci, bo już wódki nie masz za co kupić, a na krycie ci nie dadzą, bo już cie każdy zna, jakiś ty jest.

— Piętek! — krzyknął ostro Andrzej — I zrobił kilka kroków ku Piotrowi. Tobie do mojej wódki wara. Jakem pił, to za swoje pieniądze, a jak mi tu dziadu jeden od wódki będziesz wyjeżdżał, to uważaj, abym ja tobie z czym innym nie wyjechał!

— Spokój — przerwał im zastępca notariusza. Tutaj nie karczma, ani nie jarmark. Tu nie miejsce, ani czas na to, aby sobie jakieś osobiste docinki robić. Mnie to nie nie obchodzi, co wy tam macie między sobą. Proszę tylko na pytania odpowiadać i mówić do rzeczy o tym tylko, co należy do sprawy.

— Ja właśnie tylko na pytania odpowiadam, panie zastępco — odezwał się Andrzej. Pan zastępca pyta się o to, czy ja się godzę na rozporządzenie matki, więc muszę powiedzieć, że nikt by się na taki rozporządzenie nie zgodził, bo raz, że nas matka pokrzywdziła, a po drugie, to matka wcale nie wiedziała co robi, bo miała gorączkę, tak że nawet nikogo nie poznawała. O, jakieś na ten przykład z bratem przyszli do domu, to ani się do nas nie odzywała, ani na pytania nam nie nie odpowiadała, bo była nieprzytomna.

— Boście wyrodne syny i przyszliście wtedy, jak już matka gromnicę w rękach trzymała.

— Nie odzywaj się, jak pan zastępca cię nie pyta. A poza tym, panie zastępco — zostało dużo rzeczy po matce, o których nie wspomina matka nie w rozporządzeniu, ani też brat o tym nie mówił. A jest tego dużo.

Tu Andrzej sięgnął do kieszeni kamizelki i wyciągnął kilka okładek z bibułek „Solali”, całych zapisanych drobnym, ółkowym piśmem.

— A pan, panie Wojciechu, godzi się na testament?

— Nie godzę się tak, jak i brat, bo i ja miałem matkę, a nie macochę, i mnie też kawałek gruntu się przyda. Dlaczego niby ja mam być gorszy?

W takim razie dostaniecie pewien cząstek przez Sąd wyznaczony do wniesienia skargi. Z waszego ustosunkowania się widać, że dojdzie do procesu. A przecie nie ma o co wszczynać procesu, bo majątek mały. Cóż, chałupa stara, trzy ćwierci, morga gruntu i coś tam z rzeczy domowych. Przecież w procesie trzeba by to wszystko powoli procesować. Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces. Radzę się wam pogodzić, bo wszyscy trzej na tym lepiej wyjdziecie.

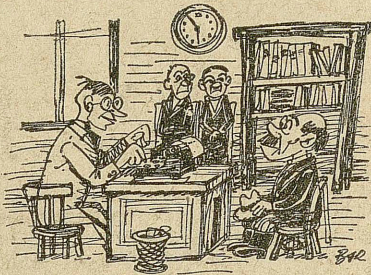
— Ja jestem w każdej chwili za zgodą. Ja się procesować nie chcę, ale chcę sprawiedliwości. Mnie matka wszystko oddała, to ma być moje. Ja mam pięcioro dzieci...

— Ty się nie tłumacz dziećmi. Tu się nie o to rozchodzi. Tu chodzi o to, by była siusznosc, aby wszystko sprawiedliwie rozdzielić. My są całkiem zgodni i zaraz się podpiszemy, że się godzimy, ale niech będzie sprawiedliwie. Przynajmniej niech pan zastępca rozdzieli majątek wszystkim po równej części.

— Tak nie będzie. Ja się na to nie zgodzę, bo wola mamusi nie była taka. Pójdziemy do sądu i będziemy widzieć, na czym stanie.

— To pójdziemy i zobaczymy. Tak źle nie ma, żebyś ty zabrał grunt, a my co? Bez ziemi, bez kawałka pamiętki po matce?

— Radzę wam jeszcze raz pogodzić się, jakoś, bo was proces zniszczy, a tu faktycznie nie ma się o co procesować. Niech każdy trochę ustąpi i jakoś do zgody dojdzie — wtrącił zastępca notariusza.



— My się nie będziemy procesować, proszę pana reagenta o ten kawałek, bo to i bagatela, ale pójdziemy do sądu, żeby procesować się o sprawiedliwość — rzekł Andrzej. Przecież to nie może być, żeby grunt zabrał jeden, a z nas nie po tym ludzie będą śmiać, że nas brat na dziadków ogród wykirował.

— A więc jak? — zapytał zastępca. Godzicie się wreszcie na rozporządzenie matki, czy nie?

— Ja się godzę — odpowiedział Piotr — lecz jednocześnie jego słowa zaguszyli porywczo dwaj bracia:

— Nie godzim się!

— Teraz proszę podać w kolejności majątek ruchomy, to jest inwentarz żywy i martwy tak gospodarski, jak i domowy.

Piotr wstał i zaczął przekonywującym głosem:

— Po mamusi została tylko krowa, a i tę na pogrzeb przeznaczili, a poza tym trochę gratów zostało, to w części są moje, jako że się gospodarke prowadziło wspólnie z matką, a reszta tego nie ma co podawać, bo i papieru szkoda, żeby to spisywać.

— Przepraszam pana zastępcę, ale to nieprawda. Brat nie chce podawać wszystkiego, żeby opłat był mniejszy, ale tu nie rozchodzi się o opłat, tylko o to, żeby wszystko było sprawiedliwie — rzekł Andrzej, który miał już swoje notatki na okładkach z bibułek w ręce i w miarę, jak zaczął się bardziej gorączkować sprawą inwentarza, nos jego i tak czerwony, stawał się coraz bardziej wyrazisty, a on by dodać powagi swemu zeznaniu, pociągał co chwila nosem i podnosił do góry ramiona, ociekając równocześnie ręką czarną „kościelną”, choć nieco zmięta bluzkę.

— No więc, co pozostało, panie Andrzej? — Niech pan zastępca pisze, to ja wszystko dokumentnie opowiem. Została krowa i cielę.

— Cielę było moje — rzekł Piotr. Mamusia mi je dała jeszcze za życia, za to, że im kożuch kupił. Cielęcica nie trzeba wciągać.

— Została sieczkarnia i dwoje cepów.

— Sieczkarnia przecie stara, już nie do użytku, a cepy to ja sobie sam zrobiłem, com nawet matce zboże niemi młócił — zaprote-stował Piotr.

— Nic nie szkodzi. Ja wiem, że na boisku u matki zawsze były cepy i sieczkarnia też była. Może zepsuta teraz, ale trzeba ją wciągnąć do inwentarza, jako że była ona własnością matki — poprawił Wojciech Niekowal, który najmniej zabierał głosu, gdyż uważał się z racji swojej zamożności za najpoważniejszego i patrząc na braci trochę z góry, uważał, że nie przystoi mu się klócić, jak to oni czynili. Nie pasuje przecie gospodarzowi, co w maszynie młóci, o cepy się spierać.

Tymczasem Andrzej zaglądnął do swoich bibułek okładek, odwrócił się bokiem w stronę okna, jakby mu trudność sprawiało odczytywanie własnego pisma i wyrecytował:

— Spódniça, buty z cholewami, korale czerwone (dwa sznury), grzebyk do włosów i chusta na głowę.

— Powoli, powoli, nie wszystko naraz — wstrzymał go zastępca.

— Panie notariuszu, to jest cygaństwo. Oni mię chcą ukrzywdzić. Buty na ten przykład mają już dwanaście lat i już by ich nikt na nogi nie wdział, bo się całkiem rozlaży. Albo korale. Korale to matka dała mojej naj-

starszej córce jeszcze łonskiego roku na Zielną. A te grzebyki i chustki, to aż wstyd podawać.

— Ty nie wyjeżdżaj ze wstydem. To wszystko po sprawiedliwości idzie. Jak bym cyga-ni, to by był wstyd, ale to spisaaliśmy z bratem i z taksatorem i to wszystko jest prawda. A jak co jest stare, to ja tego przecie nie zapieram. Nie mówię, że jest nowe. A cóż to, ty byś wszystko chciał połknąć, a nam nic nie zostawić?

— Proszę podawać, co jeszcze zostało po matce.

— Litra grochu, pół kilo sioniny, dwa garnce bobu.

Piotr aż poruszył się na krześle i tak go zaskoczyło to wyliczenie, że nawet słów odpowiednich nie znalazł aby protestować, a jedynie ufny wzrok zwrócił ku piszącemu zastępcy, oczekując z jego strony zeznania na braci potępienia za ich postępowanie.

Jakoż zastępca notariusza wstrzymał rękę nad klawiszami maszyny, odwrócił się ku dyktującemu, który z namaszczeniem trzymał okładkę z „Solali” jak ważny dokument i rzekł:

— Może tego nie będziecie podawać do inwentarza spadkowego, bo uważam to za bardzo szczegółowe i zbyt liczne, tym bardziej, że mamy tu do czynienia ze środkami żywności i to w tak małych ilościach, że z pewnością zostały już zużyte.

— Przepraszam pana reagenta — rzekł Andrzej — ja się z tym nie zgodzę, bo ja tu nic nie dodaje, a tylko dyktuję, to cośmy razem ustalili. A litra grochu, to nic nie warta? Niech warta zresztą ile chce, ale był matki i należał do majątku spadkowego i my się też podzielić nim potrafimy. A jak go brat zjadł, to go odda. Już ja znajdę na niego sposób. Ja nie więcej nie chcę, tylko żeby było wszystko sprawiedliwie.

— Jeżeli tak, to będziemy wszystko spisywać, a Piotr, jeśli będzie uważał, że bracia zapodali coś niesłusznie, upomni się o to w sądzie, wnosząc o wyłączenie tych rzeczy z inwentarza majątku spadkowego.

— Został jeszcze skopiec do dojenia

— Co jeszcze?

— Szczotka do butów.

— Jaka szczotka? — zapytał Piotr.

— Ty wiesz dobrze jaka. Leżała na półce w izbie.

— Ależ panie notariuszu, ta szczotka już nie jest szczotką, ale kawałkiem drewna.

Gdy jeszcze byłem w wojsku za austriackich czasów, przywoziłem ją do domu i do tego czasu wszyscy nią buty czyścili. Jak tu można taką szczotkę podawać?

— My z bratem żądamy wciągnięcia tej szczotki, bo jaka jest, to jest, ale jest.

— Cóż dalej pozostało?

— Zgrzebiło do czesania krów.

— Nie ma już raczy — wtrącił Piotr.

— Nic nie szkodzi, ale jest zgrzebiło

— Cóż dalej?

— Stolek do dojenia krów.

— No, cóż więcej?

— Jeszcze by się dużo znalazło, ale nie będę podawał. Niech się uciesz.

— Jak ja się mam ucieszyć, to ciesz się ty. Podaj jeszcze, jak jest co. Podajesz tyle, to cygań jeszcze dalej i podawaj. — Cóż ci szkodzi?

— Aha, zostały jeszcze po matce stare sianie i plug.

— To moje. Ale zresztą niech podaje. Będziemy widzieć, kto będzie na górze. Ja to wszystko obale, panie notariuszu. Gdzie by była sprawiedliwość? Ja mam pięcioro dzieci. Zresztą matka tak chciała i tak rozporządziła.

— Proszę podpisać protokół.

— Ja nie podpiszę panie notariuszu, bo to niesprawiedliwie, żeby mi oni grunt odebrali. Pijakowi nie potrzeba gruntu, bo go i tak przepije, a takiemu, co już ma, to też mu więcej nie trzeba. To są bracia, co tak postępują?!

— Proszę pana reagenta — wtrącił Andrzej — niech pan nie zważa na to, co on tam plecie, bo tu się nie rozchodzi o to, co komu potrzeba, a komu nie, tylko o to, co się komu prawnie należy. Zresztą pan reagent sam wie najlepiej, jak w ustawie stoi. Mało to nabrał od matki za jej życia? A dolary, co matce przysłał z Ameryki, a gruntu to nie zbierał bez tyle років? Co? Jeszcze mu mało. My nie ustąpimy. My ziemię po matce musimy mieć. Testament jest nieważny i my to udowodnimy, jak będzie potrzeba.

— Proszę podpisać protokół, a swoją drogą, gdy się nie pogodzicie tak, jak wam jeszcze raz radzę, to pójdziecie w proces i będziecie w sądzie dochodzić swego.

Każdy z trzech braci wziął kolejno pióro do ręki, otarł je o szyjkę kałamarza, strzepnął atrament i ciężką, spracowaną ręką położył swój niegrabny podpis na papierze.

— Ano — rzekł Andrzej z cicha do brata Wojciecha — chcieliśmy się pogodzić, ale to z nim dojdziecie do sądu? Chciałby, żeby mu wszystko oddać, to by się zgodził. Tak by każdy potrafił.

— Ziemia po matce będzie moja — zwrócił się twardo w stronę biurka Piotr Niekowal.

— My się ziemi nie damy pozbawić — powiedział Andrzej.



Wincenty Burek

Znamienne: nie zamilkłem

Drogi Janie Aleksandrze.

Podrzucam przed Wasze oczy poniższe wyjaśnienie pro domo mea. Zróbcie z nim, jak Wasza wola. Jeśli zużyjecie — może się ucieszyć, jeśli nie — rankoru mieć nie będę.

Pozdrawiam Was i dłoń mocno ściskam.

Wincenty Burek

Sandomierz, 31.10. 1948.



rys. S. Gierowski

Wyznaje, że nie raz i nie dwa podlegałam miłośnemu chętki, żeby wytłumaczyć tym i owym ze „Wsi”, jak naprawdę wyglądały różne fakty i sprawy, którym się z bliska przed wojną przyglądałam, lub w których brałam żywy i bezpośredni udział; albowiem ci i owi ze „Wsi” uwieźli się na mnie i typią mnie wciąż, przedstawiając moją niepokojącą „literacką” osobę w świetle dość ponurym, a merytorycznie zgoła fałszywym. Jeśli się nie ujawniłam jako polemista, to winna temu moja niechęć do zaprzatania czyjejkolwiek uwagi sprawami natury osobistej, przy których poruszaniu — nawiasem mówiąc — mogłoby się jeszcze niechętny kogoś porącić i zażenować... W milczeniu długo wyrzykiwałam różnorakie sztychy, klapsy i przytyki — aż wreszcie dzisiaj nie zdiurzyłam i stałam na placu.

Ze stażem i że nie zdiurzyłam — wynikało z przyczyny Bronisława Urbańskiego, który w ostatniej „Wsi” przy omawianiu „Drogi i rozdroży literatury chłopskiej” dojrzał mnie — czego zwyczaj — właśnie na rozdrożach, choć ja podobno chadzałam drogą (przez wieś). Ale ja z powodu tej obserwacji do wójta na Urbańskiego nie pójde. Tak już od niejakiego czasu nawykłem do osobliwego oświeclania mego małego dorobku literackiego, tudzież dawnej działalności „na niwie”, że mi się nawet nie chciało zacząć, gdy mi się wyczytał w drugim korpusie literatury chłopskiej „opartym o bazę inteligencji typu urzędniczego”; (czyli to nie ja przypadkiem zesromociłam ją w opowiadaniach: o „Podymnem”, „Zakuczniku” i pośrednio w „Strajku”, za co mi książkę skonfiskowano?); — i nie scudowałam się nad mobilizacyjnym hasłem: „Marsz chłopów na Warszawę”, wydanym rzekomo przez Stanisława Piaseckiego; (a przecież pod tym właśnie dosłownym hasłem mobilizował nas ktoś inny, na b. lewym skrzydle wtedy stojący, ktoś ofiarny i zasłużony, dzisiejszy poseł i redaktor...); — i nie pokreśliłam szpako-

wą głową nad pseudologiczną informacją, jak to Młodożeniec redaktorowi „Prosto z Mostu” nie wystarczył, więc Pietrkiewicz i mnie wysunęło — „na czoło”; (a było inaczej, inaczej: Młodożeniec, Skuza i ja wyszliśmy stamtąd z trzaskiem jeszcze w roku 1936, gdy Pietrkiewicz oraz liczni, bardzo dziś głośni i znaczeni w Ojczyźnie byli najgrubszy filarami tego pisma aż do jego końca); — i wcale mnie nie zaskoczyła formułka, pomawiająca mnie o wyrażicielstwo „konserwatywnych chłopskich mitów samodzielnej parceli w prozie”, (gdyż znam autora tej brodatej już formuлки i wiem o praprzyczynie jej narodzin); na boku dodam, że jeśli byłam jakimś tam „wyrażicielem” to najpewniej wyrażicielem sandomierskiej wsi w sanacyjnej erze; pisarstwo moje — o czym mogłoby zaświadczyć moi najbliżsi przyjaciele — intencjonalnie nie miało nigdy tych ciągów i skłonności, jakie mi się z uporem tu i ówdzie wmańia; było — co tu gadać! — przyziemne i doraźnie praktyczne, a „mity” przypięli mi pewni zawistnicy (inde ira); gdyby było na prawdę czarno-sekcinno-mitologiczne, to chyba nie znalazłoby drogi np. do „Dziennika Popularnego” (1936), w którym jedno jedyne reprezentowało całutki główny korpus literatury chłopskiej; itd., itd.

To wszystko, co się powyżej dość niechętnie rzekło, rzekło się półgębkiem i mimochodem na marginesie sprawy głównej, będącej właściwym tematem tego wyjaśnienia. Sprawa ta — to moje rzekome milczenie. Tak o nim wyrokuje Urbański: „Znamienne, że zamilkł Burek, bo i gdzieś doprawdy miejsce na mitologizowanie marzeń o chłopskiej samodzielnej parceli”. Biada mi, umarlakowi! Zostałam oto lekką ręką publicysty uśmiercony jako pisarz. A ja — jak na złość — gramolę się z mogiły ciemnej, w którą mnie wepchnął gapiowaty autor i zdrowym głosem wołam: żyję, piszę, publikuję; nie zamilkłam; ani mi ta w głowie nie pozostało, aby umilknąć. Nawet ostatnio wygrzymsiłam książkę — książkę nb. prawie w całości już drukowaną w czasopiśmie — i wydziwować się nie mogę, że Urbański przepięł te rzeczy: widocznie nie czytuje prasy ludowej, a ze wsią zapoznaje się tylko poprzez „Wieś”. I nie tylko przysiępawy jest mój okrutny grabarz; on w dodatku cierpi jeszcze i na głuchotę... W ostatnich miesiącach wiele moich nowych bajdułek nadawało Polskie Radio: „znamienne”, że jedno z nich (o parobku, co szedł na ziemie z reformy) odczytano aż dwukrotnie: w święto ludowe i narodowe, co dobitnie chyba dowodzi, że i dla mnie jest jeszcze „doprawdy miejsce” na jakimś tam szczeblu w drabinie pomimo „mitologizowania marzeń”. Dla uwiadomienia Urbańskiego pozwalam sobie podać co z grubsza zarys treści mojej najnowszej „mitologii”: antyhitlerowska postawa wsi, partyzantka, ukrywanie Żydów, front na przyczółku, reforma rolna, odbudowa, wyjazd na Ziemię Odszyskanę; powrót z jeniectwa i obozu DP., przemiany gospodarcze i rodzinne, antagonizmy klasowe itp. Jak widać, indeks treści nie wykazuje związku ani z magią, ani z mitologią, ani z żadną przyszłościową projekcją... Czy książka ukaże się w druku, i kiedy — nie wiem. Sprowokowany, anonuję jej istnienie — wiadome zresztą uważniejszym obserwatorom życia kulturalnego w Polsce.

Bronisław Urbański

„Kędyś to bywał...”

Rad jestem, że mój artykuł kogoś poruszył. Nie jest to najlepsza podnieta, nie najlepszy sposób prowokowania do wypowiedzi, milczenie przecie w sprawie literatury chłopskiej było zbyt długotrwałe w stosunku do niefortunnego, cichem uprawianej praktyki Oddziału. Głos Burka świadczy, że nie budziłem umarłych.

Jeśli moje propozycje zawarte w końcowej partii artykułu były nieco spóźnione wobec Burka, a tak jest doprawdy data bowiem powstanie mego artykułu — jak wiedzą za interesowani — wśród nich i Burek — jest wcześniejsza, jeśli rzeczywiście nie dostrzegłem ostatniej twórczości autora „Drogi przez wieś” — to niemiennie przy mnie zostaje satysfakcja słuszności merytorycznych tez w stosunku do literatury chłopskiej.

Czytelnik mego artykułu łatwo sprawdzi, że meritum jego nie leży w napaści na Burka. Nazwisko autora „Drogi przez wieś” służy za oznacznik dla pewnych określonych tendencji w piśmarstwie ludowym dwudziestolecia międzywojennego.

Czy oznacznik jest słuszny? Mimo woli muszę przypomnieć fakty należące do topografii terenu, na którym poruszamy się.

Przypuśćmy, że rzeczywiście „ze wsią zapoznać się przez „Wieś”. Mam powody, żeby patrzeć na nią nie z perspektywy tylko wątpliwego doświadczenia osobistego, jakim chlubi się Burek, doświadczenia, które nie jest — jak to się okaże niżej — w ogóle doświadczeniem i nie wiele znaczy w sensie poznawczym. Tym razem będzie to cytaty z „Nowej wsi”, redagowanej po upadku „Wsi — Jej Pieśni” przez Olcha. Tak oto zareagowała ona na książkę Burka.

„Chłopi zdają sobie sprawę pod okropnym naciskiem istniejącej rzeczywistości, że należą walczyć o inną. Te walki chłopi Burka pojmują jednak dziwnie: na wyścigi... zaciągają pasy... im większa bieda i wyzysk, tym wspanialszy... rozkwit idealizmu wśród chłopów... Z apoteozą zaciętej harówki i wy-

rzeczenia swoich potrzeb spotykamy się tu często. Taki np. Marcin Krysa. Co to za zuch! „Twardy”, „krzepki” i honorny chłop. A pracowity! Ho, ho. Aż się inni dziwią: jak to może być, żeby się tak wiedło i było wszystkiemu na wskazywanie w związkach od tego”. „Wiemy — pisze Olcha — o co Burkowi idzie. Mamy tu do czynienia z kapitalistyczną agitką, znaną bardzo dobrze, zwłaszcza małopolskim chłopom, że biedzie winni są sami chłopci.”

„I po co u Burka znowu ta sama, co u Reymonta ongiś komedia z chłopem umierającym niejako „na łonie matki ziemi”. „Przyniasta mi z kolonii skibę ziemi! Ino żeby z posiwm była”.

„Dlaczego — pytał dalej Olcha — agituje Burek tak z pańska za pracą (i parcelą — dodajmy od siebie), dlaczego tak ją apoteozuje. Kiedy jako syn chłopski, wie dobrze, że chłopom nigdy nie brakuje ochoty do pracy, ale brak im ziemi, narzędzi, wolności, bo wszystko to zrabowała burżuazja. Okazuje się, że Burek „zaciaga” na nutę śpiewki niektórych sztabowców ludowców, a zwłaszcza endeckich, że... „zły czas, co skądś się na świat przytrafił: zaczął mołachcić tyle bogacza co biedotę i szaleć powzędzy okrutną trudnością, ściskiem i niedolą” — zamiast pokazać, że oparty na wyzysku człowieka przez człowieka ustrój kapitalistyczny winien jest biedzie, zwala winę na „zły czas”. Burek, który odżegnuje się od wszelkich doktryn, akurat wykazuje apostołstwo tej znanej (od czasu jak istnieje praca najemna) doktryny, która się nazywa **solidaryzm społeczny**. Czyż solidaryzm p. Sławka usiłujący pogodzić świat pracy ze światem kapitału, czyż solidaryzm „narodowy” p. Piaseckiego, zmierzający do pogodzenia klas w narodzie, nie jest pokrewny idei zgody zbrojnego parobka z bogatym kmiem — pracodawcą, której zwolennikiem jest Burek?”

Było więc, czy nie było? Mitologia czy realizm? Czy moja mapa zawodzi? Jak przy

tym można było reprezentować główny korpus literatury chłopskiej w „Dzienniku Popularnym”, niechaj się o to martwi obecnie kto inny.

Nie interesuje mnie, kiedy Burek rozstał się z Piaseckim i z Pietrkiewiczem i z jakich powodów, faktem jest, że był lansowany przez „Prosto z Mostu” obok Pietrkiewicza, gdy Młodożeniec „odszedł w cień” jako poeta pisma. To samo dotyczy zasługi Piaseckiego w mobilizowaniu „znacznego” oddziału pisarzy chłopskich do „Marszu na Warszawę”.

A teraz, jak było „na niwie” i „w terenie”.

Tu właśnie sęk. Czy pokwitowanie z ostatnio i w ostatnich miesiącach powstałej prozy, za której prospekt w imieniu czytelników „Wsi” wypada mi chyba podziękować (i to proszę pięknie: są i przemiany gospodarcze

i rodzinne i antagonizmy klasowe, nie ma magii ani mitologii. Myślę, że rzecz nie nadawałaby się do Młodej Myśli Ludowej), otóż powtarzam, czy pokwitowanie to uchyła sprawę trzydziestoletniego milczenia? „Kędyś to bywał, czarny baranie?” — jak mówi pio-senka. Czy skromność każe mówić o tym półgębkiem?

Wreszcie drobne nieporozumienie (czy znamienne — niechaj osądzi autor „Drogi przez wieś”). Czy spowodowała je drażliwość autorska i obawa o pomniejszenie zasługi? Nigdy nie twierdziłem, że Burek należy do drugiego korpusu literatury chłopskiej, nawet do „drugiego ugrupowania opartego o bazę inteligencji typu urzędniczego”. Nie jestem zawistnikiem. Każdemu swoje. Mówiłem m. innymi o Kurku. Zgoła sprawa jak z Doweyką.

„Przedsiębiorcy” i „ślamowcy”

Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Uprzejmie proszę — w myśl zasady: „audiat et altera pars” — o zamieszczenie, w pięknie redagowanym piśmie Pana kilku poniższych uwag, jakie nasuwają mi się na marginesie artykułu ob. Dyżmy Gałaja „Przedsiębiorcy — działacze wsi”. „Wieś”, Nr 42 (171).

Już w samym tytule uderza coś zgrzytliwego. „Przedsiębiorcy — działacze wsi”? Któż może o tych działaczach powiedzieć „przedsiębiorcy”? Jacy? Czy cokolwiek przedsiębiorali z myślą o sobie? Ich przedsiębiorczość jakoś na pożytek wychodziła wsi, jeśli na tej liżej ziemi powstało tyle instytucji użyteczności ogólnej. Licha, ale:

„niezła ziemia to być musi,

kiedy takie ludzkie rodzi...”

Obywatel Gałaj po wyciszeniu kulturalnych osiągnięć wsi dochodzi do wniosku, że: „oprócz tego w Godzianowie są również... ludzie!” Któż więc stworzył te instytucje, i tyle ich, o wybitnie spółdzielczym charakterze (w czasie gdy spółdzielczość u nas do-



rys. K. B.

piero ząbkowała? Kto stworzył straż, pocztę? Kto drogi wyżywiował? Kto w ogóle pchnął naprzód kulturalny rozwój wsi? Czy to wszystko spadło z pierwszemu wiosennemu deszczem, nie wypracowane w ciężkim trudzie, w znoju codziennych zmaganiach, w pokonywaniu tysięcy trudności? Kto z istic chłopskim uporem szedł każdego dnia na ten ugor twarady, aby niezmordowanie orać, uprawiać, siać i w ciągu lat doczekać się owocnych rezultatów pracy, która (w tej chwili, wszyscy to rozumieją) jest etapem dalszego rozwoju. „Życie krótkie — sztuka jest długa”. Człowiek mija. Nie on jest ważny, ale jego dzieło. Nieważne, kto robi, bo robota musi być wykonana.

Coś mi tu nie pasuje w tym artykule. Coś wylazi, jak sztydło z worka. Jakby zjadliwość i zawiść ludzka. Tu niby pochwalone, a tu zaraz jadem zbrzyzgane. Czytamy, że licealiści są informatorami Szanownego Autora. Czyżby od tych młodych dusz płynęło tyle zawiści? Nie, — młodość nie jest do tego zdolna. Nie chcą tu przytaczać przysłówia o ptaku, co swoje gniazdo kala. Młodzieli licealna chyba doskonale zdaje sobie sprawę z konieczności kolejnych procesów rozwojowych od pierwszego kursu dla dorosłych analfabetów w 1915 roku — aż do własnego liceum, gdzie każdy może brać tyle wiedzy, ile na nią ma chęci, a nie jak za carsko-pańskich czasów z trudem zdobywać miejsce w szkole średniej i wyższej.

Własne gimnazjum, i nędzarz nie może w nim zdobyć matury? To jest rzecz do zbadania! Teraz, kiedy Rząd tak troskliwie opieką otacza każdego, kto chce się uczyć? Kiedy nędzarze, (ale pracownicy i pilni) dostają stypendia? Kiedy bursy bezpłatne stoją dla nich otworem? W Polsce dzisiejszej nędzarz nie może otrzymać matury? To chyba był nędzarz, ale — moralny, taki, który nie miał za grosz zapasu do pracy i uczciwego zdobywania wiedzy.

Mnie się zdaje, że dziś, w Polsce Ludowej, każdy nędzarz może zdobyć maturę, ale musi chcieć się uczyć i wykazać poziom moralny!

Nie rozstrząsam sprawy „zięcia kowala” itp., bo to już ma zbyt lokalny posmak! Za tymi słowami kryje się czyjaś osobista uraża, czyjeś niewyżycie się! Czyżby to był ferment młodości informatorów licealistów? Jedyna na to rada: **podjąć czyn**, stanąć do uczciwej pracy, która czeka na każde ręce o dobrej woli! Zły ferment zawiści w duszy to siła destrukcyjna, a nam twórczej potrzeba! Droga owtarta! Dziś, w Polsce wolnej, ludowej młodzież ma inne, niż ich dziadkowie i ojcowie, warunki pracy i tworzenia nowego ładu, nowej rzeczywistości. Tak... „przedsiębiorcy” nie mieli tak ułatwionej

pracy! Dziś pole jest odugorowane, czeka na nowych oraczy, odwalających — byle uważnie — skiby społeczne!

Pokażcie, co osiągniecie, przeciwności musieli pokonać „przedsiębiorcy” — pionierzy postępu Godzianowa! Z jakim trudem, z jakim uporem, wbrew wszystkim i wszystkiemu działali? Ich młodość pokonała trudności, aby Wam, dzisiejszym młodym, dać wolną drogę tworzenia nowych form życia!

Obejrzyjcie się wstecz! Czy możecie sobie wyobrazić ile uprzedzeń, przeciwności musieli pokonać „przedsiębiorcy” — pionierzy postępu Godzianowa! Z jakim trudem, z jakim uporem, wbrew wszystkim i wszystkiemu działali? Ich młodość pokonała trudności, aby Wam, dzisiejszym młodym, dać wolną drogę tworzenia nowych form życia!

Człowiek jest tylko człowiekiem. Chce mieszkać tak, aby go deszcz nie moczył, słońce nie paliło. Czy możemy się dziwić, że któryś „przedsiębiorca” postawił sobie dom? A dziś? Licealiści baczność! Jest tam w Godzianowie ktoś, kto „gliniankę” wniesioną Waszymi rękami dla celów szkolnych, chce jak najrychlej zagarnąć tylko dla siebie.

Jakto? więc czyż tam osobiste porachunki, belki w oku, niewyżycie zawiści, niewyżycie czyn — to wszystko pcha się do artykułu obywatela Gałaja? To się da wytłumaczyć tylko jakimś nieporozumieniem, mylnymi informacjami: tyle osiągnieć, a na końcu... ludzie? Zawsze jest czas wrzucić się do rzetelnej, uczciwej pracy i wtedy informatorzy zobaczą, że najpierw ludzie, a później ich osiągnięcia.

Artykuł uwzględni taki podział tych ludzi: „ślamowcy” i „przedsiębiorcy”. Rozpatrzmy, choćby tylko, stosunek do sztuki tych dwóch „ugrupowań”.

Książd w małym pastuszkach odkrywa talent rzeźbiarski i konsekwentnie z tym pomaga chłopcu w kształceniu się. Ten pastuszek, to artysta — malarz i rzeźbiarz, Adam Petryna. Kiedy wystawił on sobie szope-pracownię, aby tam w ciszy lepić, rzeźbić, malować, wypowiadać siebie w sztuce, „ślamowcy” zakradli się do szopy, powynosili rzeźby, porozstawiali je po miedzach i mieli z tego okrutną uciechę: „Niech święci Petryny gęsi pasą, kiedy on nie chce”. Subtelność słońca w składzie porcelany. Jaki jest stosunek „przedsiębiorców” do sztuki? Kiedy jeden z nich, nazwijmy go Adam Rybus, w latach 1916—18 mówi ze sceny:



rys. K. B.

„...cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie, jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie, jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie!”

albo:

O! nie mówcie, o nie wiercie, że Polska jest w grobie; my ją żywą, my ją całą, duszę Polski, Polski ciało — mamy bracia w sobie!”

lub jeszcze:

„...a potem Polska wolna! potem jasność dniowa...”

to te słowa z poezji wciela **zaraz w życie**. Takie bowiem były ambicje Drużyny Teatralnej: sztukę w życie zamienić! Rybus więc staje do pracy realnej, bez próżnych słów, bez gadania, aby te najszerzej pojęta „jasność dniowa” nieść swojej wsi, okolicy, Polsce całej, ludowej i chłopskiej. Tak „przedsiębiorcy” umieli dokonywać osmozy sztuki i życia. Jakże dosadnie można było przemówić do ludzi, niż poprzez sztukę? Nie tylko dla zabawy dawane były te przedstawienia. Sztuka była też „lepiwem” pierwszej wspólnoty. Czarodziejską mocą sztuki mocno zespoliła się ta gromada-drużyna! I tu, przy dobrej woli, dałoby się odszukać inne jeszcze „poza teatralnymi” — ambicje, chyba nie ambicje, tylko zrozumienie ówczesnych możliwości. Od fundamentów stawia się dom!

(Dokończenie na str. 12)

„Przedsiębiorcy” i „śtamowcy”

(Dalszy ciąg ze str. 11)

Szła ze sceny rozrywka, ale artyści rzucali też ziarno zdrowych, twórczych myśli! Umieć tak sugestywnie mówić, że słowa ich kruszyły uprzedzenia starych; a zgodnie ze słowami, umieli później mocno chcieć i w czyn zamieniać chęć.

„Szło nowe”, za Mieszka i Bolesława Chrobrego. Szło opornie. I dziś idzie „nowe”. Czy można się dziwić godzianowskiemu śpiewakom, że z takim uporem trzymają się „czterdziestoletniej” tradycji? Ich Dobry Pan Bóg też się już starzeje i zapewne nie słyszy „deformacji nieszczęśliwej mszy łacińskiej” — owszem, rad jest tym śpiewom, bo mszy ma już coraz mniej.

Ale nie wydaje mi się ścisła ta informacja, aby wszyscy śpiewacy nie chcieli dopuścić młodych do chóru...

Nie dziwny się tej czterdziestoletniej tra-

dycji, że tak się uparcie trzyma swego miejsca na chórze.

Bo, posłuchajcie licealiści, informatorzy Szanownego autora artykułu: życie przed Wami stoi otworem, wkrótce staniecie do pracy w wymarzonej Polsce Ludowej, zapewne włożycie w pracę nie mniej siły, niż to robili „przedsiębiorcy”, zapewne będziecie mieć większe, niż oni, osiągnięcia; zapewne przywiążecie się do czegoś całą siłą — i Wam też trudno będzie rzucić jakąś swoją „czterdziestoletnią tradycję”... przecież... takie jest koło przemian:

„i Wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi, w ciemnościach pogasną znowu!”, kiedy i Wy dorzucicie swoją cegiełkę do budowy Jutra.

„Nauczycielko”

Puszcza Mariana, dn. 27.10.1948 r.

W odpowiedzi obrońcom „działaczy — przedsiębiorców”

Szanowna i dobra Pani „Nauczycielko”!

Przykro mi, że nie mogę zgodzić się z Panią i jeszcze bardziej przykro, że przyjęła Pani przedstawicielstwo tamtej strony, że „wynajęła” Pani „przedsiębiorcy” do swej obrony. Pozwoli zatem Pani, że zwracając się do Niej, a przede wszystkim do inspiratorów Pani listu, będę używał formy „Wy”.

Uderza Was „zgrzytliwy” tytuł artykułu? A zgrzytliwy układ stosunków społecznych w Godzianowie i we wszystkich innych wsiach w Polsce nie uderza Was? Powiadacie, że nic nie przedsiębioraliście z myślą o sobie. A dlaczego to w takim razie prezesałaliście i sekretarzowaliście od samych „pieluch” każdemu społeczno-gospodarczemu przedsiębiorstwu? Czyż byłbyście istotnie niezastąpieni? Dlaczego tak skwapliwie bawiliście się w kapelmajstrów dyrygujących zgodnie kapitalistyczną batutą usiłującą szarmonizować głosy krzywdzących i krzywdzonych? Nie słyszeliście wtedy zgrzytów?

Podajecie w wątpliwość istnienie niedzara, który gimnazjum we własnej wsi nie może skończyć. Mówicie, że szkoły średniej nie kończą tylko niedzara „moralni”, czyli zwykli walcownicy. Bo, powiadacie, Państwo organizuje bursy, stypendia itd. Proszę nie wykrecać się Państwem! Sami najlepiej wiecie, że zanim państwowe stypendium odnajdzie chłopaka, który odrabia na Waszych gospodarstwach beznadziejne dni robotce, to po drodze czatują na niego setki „przedsiębiorców” właśnie Waszego typu. I przecież nie jest to wina Państwa, a „zasługa” Wasza, iż nawet w okresie rządów Państwa

Ludowego tak dokładnie potrafiłiście oprowadzać życie w Godzianowie i w tysiącach innych wsi, że dzieci Wasze istotnie kończą średnie i wyższe szkoły. Wy beznadziejnie spędzacie dni na dolnośląskich wczasach, a ci „moralni” niedzara odrabiają na Waszych gospodarstwach przyjęte zobowiązania. A „zięć kowala” i inni, to dla Was sprawa drobna — lokalna? Dla mnie nie. Jest to sprawa główna dlatego, że zięć kowala, dziesiąty i piętnasty „mało ważny” dla Was człowiek zdobywa sobie wreszcie prawo do zrównania się z Wami. A niezadługo przewyższy Was — poczekajcie trochę.

Dalej — chcecie organizować krucjatę w sprawie „lepianki”. Prosto i dość ordynarnie przedstawiacie panowie „przedsiębiorcy” te kwestie. Sądzę, że do tej sprawy jeszcze kiedyś wrócimy i dlatego tymczasem zostawmy ją sobie na uboczu. Zapytałem tylko — Wy ją budowaliście, że tak skwapliwie chcecie interweniować?

„Śtamowców” skompromitowaliście przedstawieniem ich stosunku do świątków Adama Petryny — miejscowego artysty-malacza i rzeźbiarza. Was to boli, że kazali im na między gęsi paść? A czegoż o nich spodziewaliście? Taki ich stan kulturalny, to Wasza robota. Przecież to Wy przez aprobate ustroju, przez gruntowanie systemu, przez głoszenie małych lokalnych celów, tłumiliście możliwość wybuchu buntu i awansu gospodarczego i kulturalnego tej wiejskiej biedoty. Wy byliście w Godzianowie ambasadorami kapiatizmu, a Wy i oni — „śtamowcy” — jego niewątpliwym produktem. I dziwicie się, że mają oni taki stosunek do sztuki, że nie rozumieją frazeologii Rybasa, że znajdują się jak „słoń w składzie porcelany”? Zrozumcie, że to Wasza wina, wina Waszego ustroju!

A poza tym namawiacie licealistów do uczczenia tradycji. Bo „przecież... takie jest koło przemian”. Ładne przemiany. 40 lat ten sam chór, ci sami ludzie, te same błędy i codziennie starsze głosy. Ale tradycja jest! Im starsze, tym lepsze... Jesteście jednak nierozumni. Zbyt beznadziejnie namawiacie licealistów (a chyba i „śtamowców”) do kultuwowania obrazów, które w kompromitujących czasach Wam tylko zysk przynosiły. Oni rozumieją, że z tradycji, z przeszłości brać należy tylko te elementy, które nie uwsteczniają życia. Dajcie im zatem spokój. Nie ukazujcie im fałszywych bogów — bogów, którzy są Waszymi bogami.

Nie mam czasu na obszerną rozmowę z Wami. Wróć do niej w przyszłości. Chcę Wam na zakończenie zwrócić uwagę, że artykuł o Godzianowie jest nie zemstą, nie osobistą awanturą, ale socjologicznym wyjaśnieniem uspołecznienia kapitalistycznego, w którym niebylejaka rola przypadła do odegrania Wam i Wam podobnym w setkach i tysiącach Godzianów w Polsce i za granicą. Nie róbcie, proszę, z tego stanowiska bagatelki, boć przecież aktualne przemiany i możliwości dalszych przemian są absolutnie ponadosobistymi faktami. Zresztą zobaczycie sami.

A jeżeli chodzi o Waszego reprezentanta, o panią „Nauczycielkę”, to naprawdę, nie spisała się. Nie chce złośliwie krytykować Jej listu, bo cóż to za przyjemność... Pani „N.” jest symbolem plebańskiej epoki i Jej winą jest, że kocha przede wszystkim tradycję. Ale to Jej i Wasza sprawa. Zostańcie z nią sami. My Was nie ruszamy.

Z poważaniem
Dyzma Gałaj

F A K T Y i Z D A N I A

Zjednoczenie Partii Robotniczych

Podano do wiadomości publicznej datę zjednoczenia obydwu partii robotniczych. Kongres zjednoczeniowy odbędzie się 8 grudnia br. Uchwałę o Kongresie Zjednoczeniowym klasa robotnicza przyjęła z wielkim entuzjazmem. Liczne fabryki, kopalnie, huty, przedsiębiorstwa podjęły uchwałę o przedterminowym wykonaniu planu na rok 1948. Robotnicy witają Kongres Zjednoczeniowy — jak przystało na prawdziwych patriotów — zwiększonym wysiłkiem pracy. Oznacza to, że klasa robotnicza rozumie i poczuwa się do odpowiedzialności za sprawę swej ojczyzny i narodu. Ze chce i umie — poświęcić wszystkie siły dla ich dobra. Proletariusz polski, który przez wiele dziesiątków lat walczył odważnie przeciw obcemu i wewnętrznemu uciskowi — o wolność społeczną i niepodległość narodową — zdaje sobie doskonale sprawę z tego, czym jest dla niego zjednoczenie obydwu partii robotniczych. Rozumie też, czym jest zjednoczenie dla całego narodu. Komu bowiem służyło rozbicie ruchu robotniczego — jak nie rodzimej i obecnej burżuazji? Dlaczego burżuazja i wszyscy jej agenci — BBWR, OZON, prawicowo-pesowscy — wzdrzali się na myśl o możliwości zjednoczenia, ba, tylko współpracy obydwu odcłamów ruchu robotniczego? Dlaczego stali w szeregi klasy robotniczej defetystów i szpiegów? Czymili wszystko, by osłabić, rozbić, zwaśnić wewnętrznie klasę robotniczą. Bo zrozumieli, że zjednoczona klasa robotnicza stanowi największe niebezpieczeństwo dla ich władzy i majątku. Mówili, że rozbijają klasę robotniczą i gnębą jej najlepszych synów dla dobra „ojczyzny”. Ale była to ojczyzna, w której setki tysięcy ludzi wałęsało się po ulicach miast bez pracy i bez chleba — a na wsi masy biednego chłopstwa dzieliły zapalki na dziesięć części i organizowały strajki głodowe, krwawo tłumione przez sanacyjną policję.

Rozbita klasa robotnicza nie miała dość sił, by bronić skutecznie ubogich chłopów przed wyzyskiem, terrorem i mactawami burżuazji. Tym bardziej, że prawicowe kierownictwo przedwojennego PPS — namawiało jeszcze jej zapal rewolucyjny.

Oczywiste więc, że zjednoczenie ruchu robotniczego, przyniesie wielkie korzyści nie tylko klasie robotniczej, ale również jej wszystkim sojusznikom — w pierwszym rzędzie drobniemu i średniemu chłopstwu, które jeszcze odczuwa na swych barkach kapitalistyczny, kulacki wyzysk. Zjednoczona klasa robotnicza będzie pomagała tym wszystkim ubogim warstwom ludności wiejskiej w walce z ich wyzyskiwaczami, bez wątpienia z większymi, niż dotąd efektami. I nie ulega też wątpliwości, że ubogie chłopstwo przywita Kongres Zjednoczeniowy PPR i PPS z wielką radością.

K. S.

Marshalizacja Watykanu

Na forum międzynarodowej polityki skonkretyzowała się ostatnio nowa sprawa, mianowicie sojusz USA z Watykanem.

Nie ma oczywiście skutków bez przyczyny, sojuszu bez poprzedzającej go akcji dyplomatycznej, uzgadniającej interesy umawiających się stron. Wiadomo przecież, że przedstawiciel katolików amerykańskich, kardynał Spellman, przez dwa lata prowadził rozmowy w imieniu Watykanu z rządem Stanów Zjednoczonych.

Natomiast wspólnota interesów ujawniła się w praktyce. Kiedy Byrnes wygłosił słynną mowę, w której kwestionował nasze prawa do granic na Odrze i Nysie, posłży mu w sukurs natychmiast wypowiedzi kleru niemieckiego, ukoronowane papieskim „nihil obstat” — w pamiętnym liście.

Przypominamy sobie również wystąpienia amerykańskich i angielskich polityków popierających gen. de Gaulle, któremu automatycznie udzielił poparcia kler francuski. Albo sprawa faszystowskiej Hiszpanii. Amerykańskie tendencje do anulowania poprzednich uchwał ONZ, misje anglosaskie u gen. Franco, pociągnięty zaraz za sobą ściślejszy związek dyplomatyczny Watykanu z Hiszpanią.

Fakty te pozostają w ścisłym związku z sobą i dopiero na ich tle uwidatnia się właściwy charakter prowadzonych rokowań między amerykańskim Departamentem Stanu a Watykanem. Wspólnota interesów jest choćby nagonką na walczących o sprawiedliwość społeczną górników francuskich.

Skutki tego sojuszu nie omijają w pierwszym rzędzie krajów Demokracji Ludowej. Zawędownyłyby szybko pod strzechy niż dobra książka czy czasopismo. Posłuchajmy tylko megafonów zainstalowanych przez Watykan na każdej niemal ambonie. Głosy z nich — to hasła do walki klasowej, którą prowadzą wspólnie: kapitalista i ksiądz, przeciw chłopu i robotnikowi. Nie tak znowu daleko od Castel Gandolfo i Waszyngtonu do polskiej wsi.

Z. S.

Dla szkół rolniczych

Przed dwoma tygodniami brałem udział (jako przygodny obserwator) w zebraniu członków jednej ze spółdzielni parcelacyjno-osadniczych na Ziemiach Odzyskanych. Zebranie było bardzo burzliwe. Podnosiły się głosy zniechęcenia. O co właściwie szło kilku członkom, którzy nawiasem mówiąc uważani byli przez opinie społeczną gromady za wzorowych gospodarzy?

Była to spółdzielnia uprawowa, a więc spółdzielnia pierwszego typu z trzech, jakie proponuje Minister Minc. Mimo to, że spółdzielnia ta ma swój statut, regulujący rozkład pracy i rozdział plonów, jej funkcjonowanie szwankuje. Oburzenie tych najpracowniczszych stręchoło się w słowach: „jedni z nas mają na rękach nagniotki, inni zaś mają w rękach łaskotki”.

Gospodarka zespołowa opiera się m. in. na sprawnej buchalterii i dobrym planowaniu. Chłopi w tej spółdzielni, o której mowa, wykazali niewątpliwie dużo zdolności organizacyjnej, dużo zapału — brakło im jednak wiadomości buchalteryjnych, nie umieli poradzić sobie z zaprowadzeniem księgowości, nie było wśród nich kogoś, kto potrafiłby i miałby na to czas, by obliczyć dokładnie ilość włożonej pracy przez poszczególnych członków spółdzielni.

Tym spółdzielniom na ogół brak jest buchalterów, brak jest agronomów społecznych, brak wreszcie fachowych kontrolerów pracy.

Nie będziemy w tej chwili przeprowadzali analizy składu społecznego takich spółdzielni. Wydaje nam się, że nawet przy składzie, niezbyt „czystym” społecznie może ona prawidłowo funkcjonować, jeżeli będzie obwarowana dobrze przemyślanym statutem a przede wszystkim, jeżeli będzie miała na swój użytek ludzi, którzy będą w sposób fachowy egzekwowali od jej członków wykonywanie tego statutu. Sprawa tu chyba najpilniejsza jest pomyślenie o tym, by jaknajszyciej przygotować kadry buchalterów, agronomów i kontrolerów dla spółdzielni wiejskich i to dla trzech jej typów.

Czy robi się coś w związku z tym w naszych wyższych szkołach rolniczych i w liceach rolniczych?

Szkoły Rolnicze niech pamiętają, że w r. 1949 państwo nasze będzie w stanie sfinansować uspołdzielczenie jednego procentu chłopskich gospodarstw indywidualnych!

M. K.

Czy robotniczy dom może być robotniczy?

Istnieje w Łodzi dom, w którym kiedyś mieścił się Centralny Robotniczy Dom Kultury. Budynek ten należy do TUR. I co z tego wynika? Jak dotychczas nie. W gmachu Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych nie mieści się teatr robotniczy, ani nie odbywają się występy zespołów świetlicowych. Scena i sala teatralna byłego CRDK została wydzierżawiona „Lutni”. A „Lutnia” — trzeba wiedzieć — to taka operetka, która robi wszystko, by przypodobać się gustom drobnomieszczan. A nie — robotniczym. Kto nie wierzy — niechaj idzie na operetkę Offenbacha „Piękna Helena”. Że operetka Offenbacha jest i miła i ładna — nie trzeba nikomu mówić. Ani publiczności, ani dyrekcji teatru „Lutnia”, ani zarządowi gmachu, w którym mieści się ten teatr. Że jednak odegranie tej sztuki na scenie „Lutni” mocno szwankuje (o, tak, nawet bardzo mocno) — to trzeba wyraźnie podkreślić, wbrew pochwalnym peanom Mariana Piechała w dodatku niedzielnym „Dzienniku Łódzkiego”. (Dlaczego Piechał chwalił operetkę — Bóg tylko wie!). Ale jest jeszcze sprawa istotniejsza. Wstawki humorystyczne w operetce. To są dowcipy — mówią po prostu — sklepiarskie. Naigrywanie się ze związków Zawodowych, z robotniczych zespołów amatorskich (nędznie grająca orkiestra, to orkiestra robotnicza — bo tak chce dyrekcja „Lutni”) — a w końcu, te dowcipy to po prostu naigrywanie się z gustów publiczności i jakieś bezmyślne, drobnomieszczanśkie sarkanie. To wszystko zaś dzieje się na scenie należącej do TUR-u. Dlaczego? — Niezbadane są wyroki losu. Mówi się od pewnego czasu o pogłębianiu pracy w świetlicach robotniczych, o organizacji domów kultury, w których mogłyby występować zespoły robotnicze. Dlaczego więc gmach byłego CRDK w Łodzi nie został dotąd dla tych celów wykorzystany? I czy cel ten nie jest pożyteczniejszy od wystawianych tam dziś operetek? Tym bardziej, że na występy „Lutni” nie ma dostępu żaden robotnik (15 rząd kosztuje — dosłownie — 400 zł.).

Sprawa byłego CRDK zupełnie dorosła do tego, by zająć się nią TUR lub Związki Zawodowe.

Warto by się też przypatrzeć tego rodzaju budynekom w innych miejscowościach. Bo przypuszczalnie Łódź nie jest wyjątkiem.

K. S.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Stanisław Wyspiański — Wyzwolenie — str. 258.
— Noc listopadowa — str. 293.

Praca zbiorowa — Wiosna Ludów na Ziemiach Polskich, tom I — str. 417.

Władysław Broniewski — Wiersze warszawskie — str. 90.

Stefan Litauer — Dobrzy Niemcy w czasie drugiej wojny światowej — str. 15.

CENTRALNY URZĄD PLANOWANIA

Materiały i przyczynki do planowania w rolnictwie, tom I — str. 220.

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK”

Irena Krzywicka — Gorzkie zakwitanie — str. 135.

Dr. Witold Kasperowicz — Mechanik precyzyjny — str. 258.

Zofia Czerna i Maria Strasburger — Żywieńskie rodziny — str. 278.

Teodor Tomasz Jeż — Ci i tamci — str. 437.

Michał Szolchoch — Cichy Don — str. 341.

W. Jan — Dżengis Chan — str. 325.

P. Gojawiczyńska — Stolica część II — str. 60.

W. Gasiorowski — Pigularz część I — str. 63.

Antoni Czechow — Opowiadania — str. 64.

TOWARZYSTWO NAUKOWE W TORUNIU

1. Sławińska — Tragedia w epoce Młodej Polski — str. 184.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.

REDAKCJA REKOPIŚÓW NIE ZWRACA

Ceny ogłoszeń: 1/1 kolumna 60.000.— zł; 1/2 kolumny 30.000.— zł;

1/4 kolumny 15.000.— zł; 1/8 kolumny 8.000.— zł;

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 60.— zł, kwartalnie 180.— zł, półrocznie 360.— zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto

PKO ŁÓDŹ VII-1000.

Drukarnia Nr. 4 Spółdz. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, Zwirki 2.

D-030094